nowy Kurier Galicyjski

I–15 października 2026 | nr 19 (503) | www.kuriergalicyjski.com

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

Polskie media na Wschodzie walczą o stabilne finansowanie

XII Zjazd Federacji w Warszawie



EUGENIUSZ SAŁO

Stabilność finansowa redakcji, przyszłość mediów polonijnych i ich rola w przeciwdziałaniu dezinformacji – to najważniejsze tematy XII Zjazdu Federacji Mediów Polskich na Wschodzie, który 12–13 października odbył się w Warszawie. Podczas inauguracji w Sejmie RP przedstawiciele środowisk dziennikarskich z Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy, Czech, Słowacji, Węgier, Mołdawii i Kazachstanu podkreślali, że bez silnych mediów trudno mówić o zachowaniu więzi z polskością.

› strona 4

Adriana Porowska: „Akcja Pamięć Pogranicza jest niezwykle istotna dla obu społeczeństw”

7 października polscy i ukraińscy wolontariusze ze Stowarzyszenia Folkowisko z Gorajca, Stowarzyszenia „Czajnia” z Tomaszowa Lubelskiego, Fundacji O Rzesz z Rzeszowa oraz uczniowie liceum nr 1 w Sokalu i studenci Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie w ramach tegorocznej akcji „Pamięć Pogranicza” wspólnie porządkowali teren historycznego cmentarza i Kopca Powstania Styczniowego w Sokalu. Do prac w tym miejscu wiecznego spoczynku włączyła się również Adriana Porowska, sekretarz Stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP.

› strona 5



KONSTANTY CZAWAGA

Jest to też wasze miejsce...



› strona 9

Romans Haliny Zalewskiej (cz. I)



› strona 10

O XXVI Dialogu dwóch kultur w Polsce



› strona 12

Wielki jubileusz Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki i Bałaku Lwowskiego



› strona 16

Państwo chrześcijańskie, bądź odczulanie



› strona 20

Zakończono ekshumacje na Hołosku we Lwowie. Odnaleziono szczątki 115 polskich żołnierzy

Zakończyły się prace ekshumacyjne na terenie dawnego cmentarza w Hołosku Wielkim, znajdującym się obecnie w granicach administracyjnych Lwowa. Prowadzone od 25 sierpnia działania doprowadziły do odnalezienia i ekshumowania szczątków 115 żołnierzy Wojska Polskiego, którzy polegli we wrześniu 1939 roku podczas obrony Lwowa.



Prace prowadził Instytut Pamięci Narodowej we współpracy z ukraińskim partnerem firmą „Ukraińska Pamięć". W działaniach uczestniczył również dr Łukasz Szleszkowski, przedstawiciel Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu. Przedsięwzięcie odbywało się przy udziale Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

W trakcie prac odsłonięto obszar o powierzchni około 260 metrów kwadratowych, na którym ujawniono trzy rzędy pochówków w sąsiedztwie istniejącego upamiętnienia. Szczątki polskich żołnierzy znajdowały się w pojedynczych grobach rozmieszczonych na całej długości mogiły.

Wcześniejsze informacje przekazywane w trakcie prac mówiły o odnalezieniu szczątków 90 osób. Ostatecznie liczba ta wzrosła do 115 polskich żołnierzy. Jak podaje IPN, liczba odnalezionych szczątków oraz sposób ich pochowania odpowiadają wcześniejszym ustaleniom wynikającym z analiz historycznych oraz relacji świadków.

Przy szczątkach zabezpieczono około 2900 przedmiotów. Wśród nich znalazły się elementy wyposażenia i umundurowania wojskowego, m.in. guziki, klamry, hełmy, bagnety oraz znaki tożsamości, czyli tzw. nieśmiertelniki.

Odnaleziono również przedmioty osobiste należące do pochowanych żołnierzy – portfele, monety, niezbędniki, klucze oraz dewocjonalia. Zabezpieczone artefakty mogą mieć znaczenie zarówno dla dalszych badań historycznych, jak i procesu identyfikacji poległych.

Podczas prac ujawniono także szczątki 18 żołnierzy niemieckich. Zostały one podjęte przez firmę „Ukraińska Pamięć" i przekazane niemieckiej organizacji Volksbund, zajmującej się poszukiwaniem oraz pochówkiem szczątków niemieckich żołnierzy.

Po zakończeniu prac terenowych prowadzone są działania związane z uporządkowaniem miejsca ekshumacji, przywróceniem terenu do stanu pierwotnego oraz zamknięciem bazy.

Jednocześnie trwa poszukiwanie rodzin polskich żołnierzy, których szczątki odnaleziono na Hołosku. Informacje o krewnych mogą pomóc w przeprowadzeniu badań DNA i identyfikacji poszczególnych osób.

Ekshumacje są kolejnym etapem działań mających na celu odnalezienie, zidentyfikowanie oraz zapewnienie godnego pochówku polskim żołnierzom poległym podczas obrony Lwowa we wrześniu 1939 roku.

Ostatnim etapem przedsięwzięcia będzie uroczysty pochówek odnalezionych szczątków żołnierzy Wojska Polskiego na polskim cmentarzu w Mościskach w obwodzie lwowskim.

Instytut Pamięci Narodowej poinformował, że o terminie uroczystości pogrzebowych zostanie wydany osobny komunikat.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE IPN

Budynek Akademii Nauk poważnie uszkodzony po rosyjskim ataku

Co najmniej dwie osoby zginęły, a 26 zostało rannych w wyniku rosyjskich ataków na Kijów 28 września – poinformował mer stolicy Ukrainy Witalij Kliczko. Osiem osób zostało hospitalizowanych, a jedna z nich jest w ciężkim stanie.

Jednym z celów rosyjskiego ataku był budynek Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w rejonie szewczenkowskim Kijowa. W wyniku uderzenia w budynku wybuchł pożar, a jego górna część została poważnie zniszczona. Początkowo informowano o jednej ofierze śmiertelnej i sześciu osobach rannych.

Ukraińskie służby ratunkowe prowadziły na miejscu akcję gaśniczą oraz rozbiórkę uszkodzonych konstrukcji. W trakcie przeszukiwania gruzowiska ratownicy odnaleźli ciało kolejnej osoby. Państwowa Służba Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych (DSNS) poinformowała następnie, że działania ratownicze w tym miejscu zostały zakończone.

Według Kateryny Pop, rzeczniczki Kijowskiej Miejskiej Administracji Wojskowej, pożar objął niemal wszystkie kondygnacje budynku, z wyjątkiem pierwszej. Górna część obiektu została całkowicie zniszczona, a konstrukcja budynku zawaliła się w kierunku pierwszego piętra.

– Długo prowadzony był rozbiór gruzów, ponieważ cała konstrukcja poszła w kierunku pierwszego piętra, konstrukcji nośnej budynku – powiedziała Kateryna Pop. Jak zaznaczyła, dopiero po zakończeniu prac odpowiednie służby będą mogły ocenić stan konstrukcji i ustalić, czy budynek będzie można odbudować, czy też konieczne będzie usunięcie pozostałości i wzniesienie nowej konstrukcji.

W rejonie hołosijiwskim rosyjski atak uszkodził również budynek centrum medycznego. Początkowo informowano o trzech osobach poszkodowanych, a następnie bilans wzrósł do ośmiu rannych. W pobliżu zapalił się także dach czteropiętrowego budynku mieszkalnego. Strażacy uratowali z niego jedną osobę i ugasili pożar.

Według mera Kijowa Witalija Kliczki łącznie w wyniku ataków 28 września w stolicy zginęły dwie osoby, a 26 zostało rannych. Osiem osób trafiło do szpitali. Pozostałym poszkodowanym udzielono pomocy ambulatoryjnej lub bezpośrednio na miejscu.

Do ataków odniósł się również prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. W jednym z komunikatów poinformował o rosyjskim uderzeniu w budynek Akademii Nauk oraz o ataku na placówkę medyczną w centrum Kijowa. Podkreślił, że służby ratunkowe kontynuowały wówczas działania na miejscu uderzeń.

Prezydent Ukrainy poinformował również, że tego samego dnia rosyjskie ataki objęły inne obiekty cywilne w Ukrainie, między innymi przedsiębiorstwo farmaceutyczne i stacje paliw w Kijowie oraz centrum biznesowe w Dnieprze.

ŹRÓDŁO: DSNS UKRAINA/ VITALIY KLYCHKO/ KATERYNA POP/ VOLODYMYR ZELENSKYY

XVIII Dni Kultury Polskiej w Żytomierzu

W Żytomierzu w środkowo-zachodniej Ukrainie zakończyły się Dni Kultury Polskiej, jedna z największych imprez mniejszości polskiej w tym kraju, która w tym roku zgromadziła ponad 200 uczestników.



FACEBOOK, ŻYTOMIERSKA FILHARMONIA

Zwieńczeniem wydarzenia był sobotni Festiwal Kultury Polskiej „Tęcza Polesia", na którym wystąpiły 22 zespoły, reprezentujące organizacje i szkoły polskie z niemal całej Ukrainy.

Jego uczestnicy w rozmowie z dziennikarzami PAP wyrażali przekonanie, że kultura jest sposobem na zachowanie własnej tożsamości narodowej, pomimo trwającej w Ukrainie wojny.

– Wyjechaliśmy na początku wojny do Polski, potem do Stanów Zjednoczonych. Po dwóch latach wróciliśmy, bo zrozumieliśmy, że polskość na Ukrainie trzeba wspomagać, żeby dorobek poprzednich pokoleń Polaków w tym kraju przetrwał – wyznała Karolina Jermak z Zespołu Pieśni i Tańca Polanie znad Dniepru z Kijowa.

Głównym organizatorem XVIII Dni Kultury Polskiej oraz XXXI Międzynarodowego Festiwalu Kultury Polskiej „Tęcza Polesia" było Stowarzyszenie Kongres Oświaty Polonijnej oraz Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie.

Prezes Związku Wiktoria Laskowska-Szczur za najważniejsze zadanie imprezy uważa pielęgnowanie polskości w starszym pokoleniu Polaków i jej krzewienie wśród młodzieży.

– Dni Kultury Polskiej pokazują, jak silni są Polacy tutaj, na Ukrainie. Trwają bombardowania, często nie mamy prądu, nie mamy światła, ale zbieramy się wszyscy razem. Jesteśmy też silni, naród polski i ukraiński, gdy wspólnie opieramy się wspólnemu wrogowi, jakim jest Rosja – podkreśliła.

Otwierając sobotni koncert ukraińska orkiestra wojskowa odegrała hymny Ukrainy i Polski, następnie minutą ciszy uczczono pamięć żołnierzy, poległych w wojnie z Rosją. Przypomniano, że wśród nich jest wielu obywateli Ukrainy polskiego pochodzenia.

– Jako społeczność Polska staramy się mówić o wojnie i wspierać żołnierzy, którzy na niej walczą. Są wśród nich nasi koledzy z zespołu, którzy śpiewali z nami, tańczyli, a dziś nas bronią – podkreśliła Karolina Jermak.

XVIII Dni Kultury Polskiej trwały od piątku. Przeprowadzono wówczas m.in. Międzynarodową Konferencję Naukowo-Praktyczną pod hasłem „Pamięć historyczna, wartości demokratyczne i bezpieczeństwo Europy: polsko-ukraiński wymiar".

W piątek wieczorem odbył się natomiast koncert „Ignacy Jan Paderewski. Muzyka, która serca jednoczyła" w wykonaniu nauczycieli i uczniów szkół muzycznych. Na polskim cmentarzu w Żytomierzu pochowany jest ojciec Paderewskiego.

Uczestnicy Dni Kultury Polskiej złożyli wieńce i zapalili znicze pod krzyżem w polskim miejscu pamięci w Żytomierzu.

– Wspominaliśmy Polaków, których rozstrzelały sowieckie władze bądź zesłały do Kazachstanu. Wielu z naszych przodków, którzy zginęli w represjach, do dziś nie ma swoich grobów – mówiła w pierwszym dniu wydarzenia Laskowska-Szczur.

Przymusowe wywózki Polaków z ówczesnego ZSRR do Kazachstanu miały miejsce w 1936 roku. Wywieziono wówczas około 70 tys. Polaków i Niemców. Władze sowieckie uznawały ich za wrogów.

W sobotę, drugiego dnia wydarzenia, przeprowadzono Konkurs Recytatorski Poezji Polskiej im. Walentyna Grabowskiego dla uczniów języka polskiego oraz warsztaty edukacyjne dla nauczycieli.

W niedzielę, w ostatnim dniu przeglądu w Żytomierzu, odbyła się tradycyjna wycieczka wytyczona adresami polskimi w tym mieście oraz msza święta w kościele konkatedralnym w intencji pokoju na Ukrainie.

Z ŻYTOMIERZA JAROSŁAW JUNKO (PAP)

Noc na 14 października pod ostrzałem

13 października od godz. 18:00 i przez całą noc na 14 października Rosja prowadziła kolejny zmasowany, łączony atak na Ukrainę, wykorzystując drony i 39 rakiet różnych typów, celujących po trajektorii balistycznej. Cechą charakterystyczną ataku było równoczesne stosowanie środków uderzeniowych różnych typów z różnych kierunków oraz dużej ilości „balistyki" przeciwko obiektom energetycznym – informują Siły Powietrzne Ukrainy.

Pierwszą falę pocisków balistycznych Rosjanie wystrzelili około godziny 23:00. Głównym celem ataku była elektrociepłownia w stolicy Ukrainy, ale trafili również w dziewięciopiętrowy budynek. Stanem na poranek, zginęły tam co najmniej trzy osoby, ponad 20 zostało rannych. Amerykańscy partnerzy drugą noc z kolei nie ostrzegli wcześniej o wystrzeleniach, więc Ukraina wykryła pociski dopiero w momencie zbliżania się ich do miasta, a po alarmie praktycznie nie było czasu na reakcję.

Druga fala pocisków balistycznych rozpoczęła się po godzinie 4:00 nad ranem. Wróg wystrzeliwał je seryjnie, w odstępach kilku godzin. Oprócz sektora energetycznego, znacznym uszkodzeniom uległa infrastruktura kolejowa w różnych regionach.

Dzielnice mieszkalne są ostrzeliwane od dwóch dni również w Równem, gdzie trafiono m.in. w gmach Wydziału Sztuki Muzycznej Uniwersytetu w Łucku. Są ranni.

Rosja masowo atakowała obiekty kolejowe w różnych regionach Ukrainy. Zaatakowano lokomotywownie i wagonownie, firmy remontowe, stacje kolejowe oraz tabor kolejowy w obwodach chmielnickim, winnickim, kijowskim, charkowskim i tarnopolskim.

ŹRÓDŁO: LB.UA, KORESPONDENT.NET, MONITOR WOŁYŃSKI

Andrzej Duda o końcu wojny w Ukrainie

Andrzej Duda ocenił, że zakończenie wojny na Ukrainie nie może oznaczać trwałego przejęcia okupowanych terenów przez Rosję. – To jest coś, nad czym świat nie może tak po prostu spokojnie przejść, bo jest to straszliwie niebezpieczny precedens – powiedział były prezydent w Newsmax Polska.

Andrzej Duda uznał rosyjską agresję na Ukrainę za najpoważniejsze naruszenie prawa międzynarodowego od 1945 r.

– Trzeba uczynić jak najwięcej, by tereny, które Rosja dzisiaj okupuje, nie stały się Rosją – mówił w Newsmax Polska.

– Rosja nie może zyskać na tej wojnie i to przede wszystkim dzisiaj przywódcy światowi powinni mieć na względzie, kiedy zastanawiają się nad tym, w jaki sposób można doprowadzić do zakończenia tej wojny – powiedział Andrzej Duda.

ŹRÓDŁO: ŁUKASZ KUCZERA, WIADOMOŚCI.WP.PL

Prezydent musi odejść

10 października Donald Trump oznajmił, że żąda zmiany prezydenta Ukrainy. Być może świat przeszedłby nad tym do porządku dziennego, bo chyba niewiele osób przejmuje się tym, co mówi prezydent USA, skoro on sam nie szanuje swoich słów. Zmienia zdanie, zaprzecza, by powiedział to, co udokumentowały media, podejmuje decyzje w imieniu innych polityków. Dość wspomnieć zdumienie, jakie wywołało jego stwierdzenie o zgodzie Rosji i Ukrainy na „rozejm energetyczny". Kijów usłyszał o tym od Trumpa, Moskwa przegapiła tę wiadomość i nadal bombardowała ukraińską infrastrukturę energetyczną. Ukraińcy mieli pretensje, ale im wyjaśniono, że rozejm ma dotyczyć jedynie rafinerii, których nie posiadają (jedna uszkodzona nie liczy się). W tej sytuacji Rosja faktycznie może w pełni dotrzymać „porozumienia" – co miała zniszczyć, już zniszczyła, a inne cele nadal są w jej zasięgu. Ukrainie z kolei nie wolno atakować rafinerii rosyjskich, które będą potrzebne Trumpowi.



KRZYSZTOF KOWALEWICZ

AGNIESZKA SAWICZ

Amerykański przywódca dogadał się bowiem z Putinem, który przekonał go, że musi zrealizować cele Specjalnej Operacji Wojskowej i dobrze było, aby nikt mu w tym nie przeszkadzał. Trump poszedł w swojej uprzejmości o krok dalej i chcąc zagwarantować przyjacielowi z Kremla spokojny sen, zapowiedział odcięcie Ukraińców od danych wywiadowczych. Wcześniej, jak donosi „Financial Times", zagroził ograniczeniem dostaw uzbrojenia dla Kijowa, jeśli ten nie przerwie ataków na rosyjskie pozycje.

Jest to o tyle ważne dla Stanów Zjednoczonych, że ich prezydent postanowił wrócić do otwarcie prowadzonych interesów z Rosją. Skoro rozpętał wojnę z Iranem i nie potrafi jej zakończyć, a Amerykanie płacą za paliwo horrendalne kwoty (jeszcze w marcu cena diesla wynosiła 3,6 dolara, dziś sięga 6,3 dolara za galon), musi rzucić opinii publicznej ochłap, którym ta przez moment się zadowoli i na powrót uwierzy w geniusz biznesmena, który stał się politykiem. Na chwilę przed niezwykle ważnymi wyborami połówkowymi w USA Trump wylewnie podziękował Putinowi za „otrzymujemy ogromne ilości paliwa, a konkretnie oleju napędowego", które ma dostarczyć Rosja.

Ta sama, która nie ma paliwa dla własnych obywateli, a niedobory na stacjach są tam codziennością. Dostawy ma realizować do tego samego kraju, który produkuje olej napędowy z nadwyżką, ale bardziej opłaca mu się go eksportować, niż zaoferować Amerykanom. Istny cyrk, który kosztować będzie ludzkie życie, bo z pozyskanych pieniędzy Moskwa będzie finansować prowadzoną wojnę.

Dodajmy, że podejmując tę decyzję administracja Trumpa złamała prawo. Nie tylko wprost naruszając decyzję Kongresu USA z 2022 roku, dotyczącą zakazu importu rosyjskich surowców energetycznych, ale też nie przedstawiając uzasadnienia tego kroku. O braku konsultacji z Kongresem nawet nie warto wspominać. O tym, że Trump ponownie pokazał, ile dla niego znaczą sojusze (nic), też można byłoby milczeć. I o tym, jakie to ma znaczenie, że jeszcze niedawno nakładał cła na kraje kupujące rosyjską ropę, skoro dziś sam gotów jest wspierać zabijanie.

Chyba też niewiele zmieni w ocenie Trumpa fakt, że taka ilość paliwa, jaką spodziewa się otrzymać z Rosji, zaspokoi potrzeby kraju na kilkadziesiąt godzin. Znacznie ważniejsze wydaje się w tym kontekście nie 4,8 miliona ton rosyjskiego oleju napędowego, ale złagodzenie sankcji nałożonych na Rosję na sprzedaż, dostawę, rozładunek i import rosyjskiego diesla, które będzie obowiązywać do 7 kwietnia 2027 roku.

Cały świat płaci na stacjach benzynowych za wojnę USA z Iranem, a tymczasem ten, kto ją rozpoczął, przekonuje, że winna wszystkiemu jest Ukraina i brudzi sobie ręce ukraińską krwią. Jeśli faktycznie zaprzestano też dzielenia się informacjami wywiadowczymi z Kijowem, w tym ostrzeżeniami o wystrzeleniu pocisków balistycznych (Trump twierdzi, że dane są przekazywane, Zełenski że nie), można skłaniać się ku refleksji, która jest coraz częściej podnoszona – że w zamian za kapitulację Ukrainy prezydent Stanów Zjednoczonych chce kupić sobie poparcie swoich obywateli.

Czy jest to prawdopodobny scenariusz? Problem w tym, że dziś, gdy mowa o polityce USA, wszystkie warianty leżą na stole i sięga się po nie wymiennie.

„Dzięki naszej całkowitej kontroli nad cieśniną Ormuz oraz dzięki tej świetnej wiadomości dotyczącej rosyjskich zasobów energetycznych ceny oleju napędowego dla Amerykanów – a właściwie dla całego świata – będą gwałtownie i znacząco spadać!" cieszy się Trump w jednym ze swoich wpisów, chociaż eksperci wątpią w polepszenie sytuacji. Iran natomiast ogłasza wdrożenie nowej strategii, za sprawą której chce zwiększyć wpływ na tę newralgiczną trasę transportową.

Skoro w kwestii Iranu może być trudno o spektakularny sukces przedwyborczy, Trump serwuje inne rozwiązanie i radośnie oświadcza, że „Zakrojone na szeroką skalę poszukiwania ropy, gazu i minerałów rozpoczną się wkrótce na naszej nowej i pięknej Grenlandii!". Co prawda Dania i Grenlandia oraz USA podpisały we wrześniu w Nowym Jorku porozumienie w sprawie bezpieczeństwa, ale zdaje się, że nie było ono równoznaczne z przejęciem terytorium i nieograniczoną eksploatacją zasobów.

Jednocześnie na drugim końcu świata Rosja udaje, że jest silniejsza, niż wszyscy sądzą i może rozdawać karty. Niektórzy politycy i obywatele amerykańscy wierzą w te zapewnienia, tak jak wierzą w opowieści swojego prezydenta. Tymczasem w sercu Europy ponosimy coraz większe koszty kupczenia demokracją, wolnością, życiem. Płacimy za polityczny i biznesowy cynizm w sklepach, regulując rachunki, dokładając kolejne miliony do zbrojeń, choć pieniądze te powinny być przeznaczone na zdrowie i edukację. Pomagając państwu, które nasz sojusznik (USA przynajmniej formalnie wciąż nim są) usiłuje rozbroić i skazać na porażkę.

Trump każe niewinnym ludziom płacić życiem za konflikt, który rozpętał. Jakby tego było mało, próbuje ingerować w sprawy wewnętrzne suwerennego kraju i narzucać mu kto ma, lub raczej nie ma, być jego prezydentem. Trudno w tej sytuacji dziwić się, że część Polaków obawia się dnia, w którym stacjonujące w Polsce wojska amerykańskie zaczną przekonywać nas do zmiany władzy na taką, która jest bliższa wizji zrodzonej w Waszyngtonie. Ktoś powie, że to niemożliwe? A czemu by nie? Przecież tym wojskiem rządzi dziś ktoś, kto co chwilę zmienia zdanie, a przede wszystkim nie rozumie, co dzieje się na świecie. Nie pojmuje nawet, że układa się ze zbrodniarzem. Jak dotąd nikt nie słyszał, by Trump domagał się uczciwych wyborów w Rosji.

Dziś mówi się coraz więcej o kompromitacji Stanów Zjednoczonych, utracie zaufania, upadku wartości, na których zbudowano ten kraj, o zniszczonym autorytecie. Co więcej, powtarza się, że USA stają się w tej konfiguracji politycznej zagrożeniem. Rządzi nimi człowiek, który niczym rozkapryszone dziecko nałożył sankcje na Międzynarodowy Trybunał Karny, którego sędzią była laureatka Pokojowej Nagrody Nobla Navi Pillay, po czym zaczął grozić Norwegii. A to tylko dlatego, że znów nie dostał Pokojowej Nagrody Nobla za te wojny, które za jego sprawą toczą się na świecie.

Waszyngton udaje, że nie widzi śmierci, za które odpowiada nowy przyjaciel Trumpa. Udaje że za kryzys paliwowy odpowiada częściowe zniszczenie kilku rosyjskich rafinerii, choć wiele państw i tak od lat nie sprowadza surowców z tego kraju. Kłamie, że Kijów nie chce rozejmu czy pokoju, ale też kłamie w tak wielu kwestiach, że trudno je wszystkie tu wymienić. Jego decyzje wymuszają podejmowanie działań, które uniezależnią Europę od Stanów Zjednoczonych, co jeszcze niedawno byłoby nie do pomyślenia. Teraz Deutsche Telekom, Orange, Vodafone i Telefónica chcą wspólnie budować europejską łączność satelitarną, aby odciąć się od Starlinka, należącego do nieobliczalnego Elona Muska. Ten regularnie sięga po szantaż wobec Ukrainy, a teraz i sabotaż, ograniczając zdolności bojowe Ukraińców. Co prawda za toczącymi się rozmowami nie stoi altruizm, a obawa przed utratą pozycji na rynku wobec nowych inwestycji Muska, ale powody mają mniejsze znaczenie, niż efekty, jakie możemy dzięki nim osiągnąć.

Byłoby doskonale, gdybyśmy w Europie i w innych dziedzinach dostrzegli, jak wielkie korzyści może nam przynieść współpraca i szukanie rozwiązań, które pozwolą nam działać niezależnie od USA. Jeżeli jeden człowiek może, bez ostrzeżenia, wpłynąć na losy operacji bojowych, odcinając ukraińskie wojsko od systemu łączności satelitarnej Starshield, niezbędnego do kontroli dronów atakujących rosyjskie cele, tym bardziej musimy liczyć tylko na siebie.

Byłoby jeszcze lepiej, gdybyśmy mogli do tego przekonać polityków różnych opcji, bo dla niektórych ostrożność wobec Waszyngtonu jest wciąż równoznaczna zdradzie stanu i z uporem nie zauważają, że to Ameryka zdradza nas i atakuje słowami swojego prezydenta.

Byłoby wspaniale, gdyby wreszcie pojęli to zwyczajni obywatele, ale tutaj akurat pojawił się cień nadziei, że choć kilka osób przejrzy na oczy. Zniszczenie przez Ukraińców infrastruktury rosyjskiego Yandexu sprawiło, że w Internecie przycichły głosy opluwające Ukrainę, Unię Europejską, NATO. Niektórym zniknęło grono obserwatorów, a komentarzy pisanych przez Zapłakaną Kuzynkę i Mariusza Mariusza jest jakby mniej. Może choć niektórzy zastanowią się, czy nie są od dawna ofiarami rosyjskiej propagandy, może komuś zrobi się głupio.

A najlepiej będzie, jeśli wszyscy pojmiemy, że sojusznik, aby nim być, musi być przewidywalny i wiarygodny. I że jeśli układa się z naszymi wrogami, to coś z tym sojuszem jest nie tak.

Krzysztof Kowalewicz

(ur. 1974) zajmuje się rysunkiem satyrycznym od 16. roku życia. W prasie zadebiutował w 1990 roku. Jest autorem kilkuset rysunków opublikowanych w prasie lokalnej w całej Polsce oraz w prasie polonijnej. Obecnie prowadzi stałe rubryki satyryczne w dwóch tytułach prasowych.

Polskie media na Wschodzie walczą o stabilne finansowanie

XII Zjazd Federacji w Warszawie

dokończenie ze strony 1

TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO



LILIA LUBONIEWICZ I MIKOŁAJ FALKOWSKI



POLSKIE CZASOPISMA WYDAWANE NA WSCHODZIE

XII Zjazd Federacji Mediów Polskich na Wschodzie zgromadził przedstawicieli polskich redakcji działających poza granicami kraju, organizacji wspierających Polaków za granicą oraz instytucji państwowych. Spotkanie było okazją do wymiany doświadczeń, omówienia problemów, z którymi mierzą się redakcje polskie oraz wypracowania rekomendacji dotyczących dalszego wsparcia polskich mediów na Wschodzie.

Podczas otwarcia uczestnicy wielokrotnie zwracali uwagę na trudną sytuację finansową redakcji, szczególnie w kontekście zmian w systemie dotacji. Nie zabrakło również głosów dotyczących bezpieczeństwa dziennikarzy pracujących w warunkach wojny i represji politycznych.

Nie możemy pracować bez finansowania

Prezes Federacji Mediów Polskich na Wschodzie i redaktor naczelna polskiego miesięcznika „Zwrot" w Czechach Halina Szczotka podkreśliła, że ten rok jest wyjątkowo trudny dla wielu polskich redakcji. Część z nich nie przetrwała, inne musiały ograniczyć działalność i zwolnić dziennikarzy.

Podziękowała Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie oraz Fundacji Wolność i Demokracja za wsparcie, dzięki któremu wiele redakcji mogło kontynuować działalność.

– My nie jesteśmy w stanie pracować, nie będąc finansowani. Chciałam powiedzieć, że to, o co prosimy, to nie jest jałmużna. My nie chcemy pieniędzy za to, że istniejemy. My chcemy pieniądze na naszą rzetelną, prawdziwą pracę – zaznaczyła Halina Szczotka.

Jednym z głównych problemów pozostaje skala dostępnego finansowania. Według danych przywołanych przez przewodniczącą Federacji w 2025 roku wsparcie polskich mediów poza granicami kraju wynosiło około 20 mln zł, podczas gdy w 2026 roku było to niespełna 11 mln zł.

Halina Szczotka zwróciła również uwagę na potrzebę przewidywalnego systemu dotacji. Redakcje działają przez cały rok i nie mogą odkładać pracy do czasu rozstrzygnięcia konkursów. Zwróciła uwagę, że brak pewności co do finansowania utrudnia planowanie działalności, utrzymanie zespołów oraz rozwijanie nowych inicjatyw.

Przewodnicząca Federacji przypomniała także o znaczeniu polskich mediów w przeciwdziałaniu dezinformacji. Jako przykład podała akcję dezinformacyjną wymierzoną w Polaków mieszkających na Zaolziu, którą udało się zdemaskować dzięki działaniom miejscowych polskich redakcji. – Polska redakcja zna ludzi, zna teren, wie, gdzie sprawdzić informacje. I to, co jest najważniejsze, ma zaufanie swoich czytelników. A to zaufanie buduje się latami – podkreśliła.

Wskazała trzy priorytety Federacji na najbliższe lata: upowszechnianie wiedzy o znaczeniu polskich mediów poza granicami kraju, budowanie prestiżu zawodu dziennikarza oraz wypracowanie stabilnego i wystarczającego modelu finansowania, uwzględniającego różnice między poszczególnymi krajami.

– Bardzo bym chciała, aby na następnym zjeździe, nie musieliśmy już mówić o przetrwaniu. Żebyśmy mogli pochwalić się nowymi dziennikarzami, nowymi inicjatywami, nowymi artykułami, nowymi projektami – podsumowała.

Senat zapowiada dalsze wsparcie

O znaczeniu mediów polonijnych mówił również Robert Tyszkiewicz, koordynator do spraw Polonii i Polaków za Granicą w Kancelarii Senatu RP. Podkreślił, że Senat dostrzega potrzebę stabilniejszego finansowania redakcji, a także uwzględniania zróżnicowanych warunków, w jakich pracują dziennikarze w poszczególnych państwach.

– Wprowadziliśmy w tym roku po raz pierwszy programy dwuletnie dla mediów i struktur i jestem gorącym zwolennikiem, żeby w przyszłorocznym konkursie również zostały utrzymane – powiedział Tyszkiewicz.

Jak zaznaczył, działalność medialna ma charakter całoroczny, a niekiedy całodobowy, dlatego wymaga większej stabilności finansowej.

Koordynator poinformował, że Senat dysponował w 2026 roku budżetem w wysokości 72 mln zł na wsparcie środowisk polonijnych i Polaków za granicą. Ponad 40 proc. tej kwoty przeznaczono na działania związane z Polakami na Wschodzie. Jednocześnie do konkursu wpłynęło 1513 projektów o łącznej wartości przekraczającej 444 mln zł, co znacznie przewyższało dostępne środki.

Robert Tyszkiewicz zapowiedział również działania na rzecz zwiększenia środków na wsparcie mediów w kolejnym roku. Jak wyjaśnił, planowane ograniczenie liczby kierunków finansowania z sześciu do czterech ma pozwolić przeznaczyć więcej pieniędzy na zadania medialne.

Podkreślił ponadto, że redakcje powinny dostosowywać sposób działania do zmian społecznych i demograficznych. Dotyczy to między innymi Polaków, którzy wyjechali z Ukrainy i Białorusi i nadal potrzebują dostępu do polskojęzycznych informacji.

– Bez mediów polonijnych nie ma Polonii. Tak jak bez edukacji nie ma Polonii, tak bez mediów polonijnych Polonii nie ma – zaznaczył Robert Tyszkiewicz.

Andrzej Poczobut: dziennikarz jest przewodnikiem w świecie dezinformacji

Ważnym głosem podczas inauguracji było wystąpienie Andrzeja Poczobuta, dziennikarza i działacza polskiej społeczności na Białorusi. Zwrócił on uwagę na wspólnotę doświadczeń polskich redakcji działających w różnych krajach, mimo odmiennych warunków politycznych i społecznych.

Jak podkreślił, polskość pozostaje elementem łączącym te środowiska, a media odgrywają istotną rolę w utrzymywaniu więzi między Polakami.

Andrzej Poczobut przypomniał, że w warunkach presji politycznej media często stają się jednymi z pierwszych celów działań władz. Zwrócił też uwagę na odpowiedzialność dziennikarzy w czasie, gdy odbiorcy są zalewani ogromną ilością informacji, w tym treściami wprowadzającymi w błąd. – Rola dziennikarza często sprowadza się do roli przewodnika w tym potoku informacji i dezinformacji – powiedział.

Odnosząc się do przykładu Zaolzia, podkreślił, że lokalne redakcje mogą skutecznie przeciwdziałać próbom wywoływania napięć między społecznościami. Ich siłą jest znajomość lokalnych realiów oraz zaufanie odbiorców.

Andrzej Poczobut zwrócił również uwagę na trudności związane z pozyskiwaniem i utrzymywaniem wartościowych dziennikarzy. Jego zdaniem budowanie zespołów zdolnych do konkurowania z innymi mediami ma kluczowe znaczenie dla przyszłości polskich redakcji. – To kwestia przetrwania polskości – podkreślił.

Fundacje apelują o debatę nad przyszłością mediów

Mikołaj Falkowski, prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, podziękował Kancelarii Senatu za wsparcie organizacji zjazdu oraz Kancelarii Sejmu za możliwość przeprowadzenia spotkania w gmachu parlamentu. Zwrócił uwagę na znaczenie regularnych spotkań przedstawicieli mediów polskich i polonijnych, które pozwalają wymieniać doświadczenia i wspólnie rozmawiać o stojących przed nimi wyzwaniach.

Przypomniał również o wieloletniej współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie z Fundacją Wolność i Demokracja przy organizacji zjazdów, zapoczątkowanej w 2013 roku.

Z kolei Lilia Luboniewicz, prezes Fundacji Wolność i Demokracja, zachęciła uczestników do otwartej dyskusji na temat kierunków wspierania polskich mediów na Wschodzie. Podkreśliła, że spotkanie powinno służyć nie tylko wymianie doświadczeń, ale również wypracowaniu odpowiedzi na pytania o przyszłość współpracy redakcji z państwem polskim.

Halina Szczotka ponownie na czele Federacji

Podczas XII Zjazdu wybrano również nowe władze Federacji Mediów Polskich na Wschodzie. Na stanowisko prezesa ponownie wybrano Halinę Szczotkę, redaktor naczelną polskiej redakcji „Zwrot" w Czechach. Powołano także nowy Zarząd oraz Radę Programową organizacji.

W skład Zarządu Federacji Mediów Polskich na Wschodzie weszli: Halina Szczotka – prezes (Czechy), Rajmund Klonowski (Litwa), Andrzej Pisalnik (Białoruś), Jerzy Wójcicki (Ukraina), Ryszard Stankiewicz (Łotwa), Wiktoria Laskowska (Ukraina).

Skład Rady Programowej Federacji: Witalij Chmielewski (Kazachstan), Anna Paniszewa (Białoruś), Margarita Chirillova (Mołdawia), Romuald Mieczkowski (Litwa), Jerzy Sokalski (Ukraina), Wiktoria Pilipczuk (Białoruś).

Nowe władze będą reprezentować środowisko polskich mediów działających poza granicami kraju i uczestniczyć w działaniach na rzecz ich rozwoju oraz umacniania współpracy między redakcjami.

Wspólne rekomendacje dla przyszłości

Wystąpienia podczas otwarcia XII Zjazdu Federacji Mediów Polskich na Wschodzie pokazały, że środowisko dziennikarskie mierzy się z kilkoma powiązanymi wyzwaniami: ograniczonymi środkami finansowymi, koniecznością utrzymania zespołów, zmianami w sposobach docierania do odbiorców oraz rosnącym znaczeniem walki z dezinformacją.

Szczególnie trudne warunki mają redakcje działające w Ukrainie, gdzie dziennikarze pracują w realiach wojny, oraz media białoruskie, których przedstawiciele często muszą wykonywać swoją pracę na emigracji.

Uczestnicy zjazdu podkreślali, że polskie media poza granicami kraju pełnią funkcję wykraczającą poza samo przekazywanie informacji. Pomagają podtrzymywać język i tożsamość narodową, integrują lokalne społeczności oraz umożliwiają Polakom dostęp do informacji o życiu rodaków w innych krajach.

Tematy poruszone podczas XII Zjazdu Federacji Mediów Polskich na Wschodzie będą również przedmiotem osobnych relacji, które ukażą się w następnym numerze „Nowego Kuriera Galicyjskiego". Czytelnicy znajdą w nim materiały poświęcone panelom dyskusyjnym „Finansowanie mediów polskich na Wschodzie" oraz „Nie pozwolić zapomnieć, nie pozwolić zamilknąć" – rola polskich mediów w Ukrainie.



Adriana Porowska: „Akcja Pamięć Pogranicza jest niezwykle istotna dla obu społeczeństw”

dokończenie ze strony 1

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA



Adriana Porowska jest doświadczoną pracownicą socjalną, od wielu lat zaangażowaną w pomoc osobom wykluczonym i uchodźcom. Przez wiele lat była prezeską Kamiliańskiej Misji Pomocy Społecznej. Prowadziła schronisko oraz mieszkania treningowe dla osób w kryzysie bezdomności i uchodźców wojennych z Ukrainy. Od lipca 2025 r. – sekretarz Stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

W wywiadzie dla Kuriera Adriana Porowska zaznaczyła:

– Jestem absolutnie przekonana, że ta akcja jest niezwykle istotna dla obu społeczeństw, pamięć przypomina o tym, że wojna toczy się nie tylko na froncie, ale również w pamięci. Trzeba o tym pamiętać. Wiele osób mieszka po jednej stronie granicy i po drugiej. Sam ten projekt, i ta inicjatywa, którą zainicjowałam w KPR-M-ie, wynika z mojego głębokiego przekonania. Jako młoda dziewczyna uczestniczyłam w takich akcjach w Polsce, gdy pilnowaliśmy grobów osób, które już wyjechały z tych miejsc. To jest szacunek do drugiego człowieka. Przyjechałam tutaj, na Ukrainę pokazać, że Polacy pamiętają, społeczeństwo polskie pamięta o tym, że wojna nadal się toczy. Ta pamięć jest niezwykle potrzebna i może nas łączyć.

Wielki teren dawnego cmentarza w Sokalu niestety jest zaniedbany, zarośnięty przez krzaki i chwasty. Przyszło zaledwie kilka osób z miejscowej parafii rzymskokatolickiej, wśród nich tylko jeden mężczyzna. Wyjaśnili, że Polaków i osób pochodzenia polskiego można policzyć na palcach, zaś do kościoła nawet w święta przychodzi do dwudziestu wiernych. Dlatego w Sokalu z wielką wdzięcznością przyjmują wolontariuszy z Polski. Przybył zastępca burmistrza. Miejska służba komunalna użyczyła specjalistycznego sprzętu do wywozu odpadów roślinnych z cmentarza.

Igor Daciuk, historyk, prezes Towarystwa „Proswita” powiedział, że wzniesiony na skraju cmentarza pamiątkowy kopiec Powstańców Styczniowych został usypany pod koniec XIX wieku w celu upamiętnienia powstańców z 1863 roku, którzy po walkach z armią carską w Królestwie Polskim wycofali się na teren ówczesnej Galicji (zabór austriacki). Sokal stał się wówczas strategicznym punktem niesienia pomocy. W klasztorze oo. bernardynów oraz w dobrach hrabiego Dzieduszyckiego w sąsiedniej Poturzycy i Walawce zorganizowano szpitale polowe dla rannych powstańców. Głównym inicjatorem budowy oraz osobą, która włożyła w to własną, fizyczną pracę, był Paweł Zaczkowski – podoficer i weteran powstania, który po latach sam spoczął na sokalskim cmentarzu. Groby uczestników zrywu z 1863 roku znajdują się zarówno w obrębie samej mogiły kopcowej, są też rozsiane w różnych kwaterach starej części cmentarza.

Po II wojnie światowej, kiedy Sokal znalazł się w granicach Ukraińskiej SRR, dla komunistycznych władz pamięć o polskim zrywie narodowym przeciwko carskiej Rosji była tematem skazanym na zapomnienie. Przez wiele dziesięcioleci stary cmentarz oraz kopiec były zaniedbane i stopniowo popadały w ruinę. Sytuacja zmieniła się dzięki zaangażowaniu polskich i ukraińskich wolontariuszy. Przy wsparciu Instytutu POLONIKA ustawiono również tablicę informacyjną w trzech językach: po polsku, po ukraiński i po angielsku.

Razem z panią minister weszliśmy po stromych zboczach kopca na jego szczyt, gdzie polscy wolontariusze Jacek Zając i Marcin Piotrowski w strojach powstańców polskich zaciągnęli wartę honorową przy krzyżu. Adriana Porowska złożyła tam wieniec i zapaliła znicze. Wolontariusze otrzymali z jej rąk pamiątkowe upominki.

W tym czasie przechodził kondukt pogrzebowy. Sokal żegnał kolejnego obywatela miasta. Żołnierza Ukraińskiego. Bohatera.

Pani minister opowiedziała, że w trakcie wizyty na Ukrainę odwiedziła szpital dla rannych żołnierzy w Zaleszczykach i spotkała się z dominikankami, które przekazują na Ukrainie pomoc humanitarną.

Wkrótce, tego samego dnia, po powrocie do Polski Adriana Porowska na swojej stronie na facebooku napisała:

„W Zaleszczykach byliśmy razem z siostrami z Broniszewic w szpitalu, do którego przywiozły pomoc humanitarną i w którym leczeni są także ranni żołnierze. Chodziliśmy po oddziałach, zaglądaliśmy do sal, rozmawialiśmy z lekarzami i pacjentami. Z Polski można przeczytać informację o kolejnym rosyjskim atakurannych czy zabitych i po chwili przejść do następnej wiadomości. Na miejscu, patrząc w oczy człowieka, mimowolnie zaczyna się myśleć o jego rodzinie, domu, planach o życiu, które prowadził zanim Rosja rozpoczęła wojnę. Wojna nadal trwa, choć zajmuje coraz mniej miejsca w naszych rozmowach i wiadomościach. Kolejni ludzie trafiają do szpitali, inni każdego dnia ich leczą, rehabilitują, opiekują się nimi i przywożą potrzebne rzeczy. Jestem bardzo wdzięczna polskim organizacjom, siostrom, wolontariuszom i wszystkim ludziom którzy przez lata nie uznają, że można już odwrócić wzrok. Pomoc to leki, sprzęt, pieniądze, transport, własny czas, czasem zwyczajna obecność.

Pojechaliśmy do Sokala i tam myśl o pamięci dostała jeszcze inne znaczenie. Razem ze Stowarzyszeniem Fundacja Humanitarna Folkowisko i ludźmi zaangażowanymi w „Pamięć Pogranicza” porządkowaliśmy historyczny cmentarz i Kopiec Powstania Styczniowego. Patrzyłam na ludzi z Polski i Ukrainy, którzy przyjeżdżają z rękawicami, grabiami i sekatorami, odsłaniają stare nagrobki, odczytują nazwiska i ratują miejsca, które bez ich pracy zabrałyby czas i natura. Bardzo szanuję ludzi, którym chce się to robić. Pamięć potrzebuje czyichś rąk, czasu i troski. Dziękuję Wam.

Polacy i Ukraińcy mają wspólną historię, również trudną i bolesną. Możemy o niej mówić uczciwie, pamiętać o swoich zmarłych, nie omijać tego, co nas dzieliło, a jednocześnie być obok ludzi, którzy dzisiaj cierpią z powodu rosyjskiej agresji. Jedno nie odbiera niczego drugiemu. Dla mnie właśnie na tym polega szacunek.

Od dawna noszę w sobie zdanie, że wszystkie wojny toczą się dwa razy, pierwszy raz na polu bitwy, drugi raz w pamięci. Po tym wyjeździe jeszcze mocniej widzę, że ta druga zaczyna się bardzo wcześnie wtedy, kiedy kolejna wiadomość przestaje nas poruszać, nazwiska zamieniają się w liczby, a cudze cierpienie staje się czymś odległym. Nie chcę się do tego przyzwyczaić.

W ostatnich dniach świat obiegły informacje o Oleszkach okupowanym przez Rosję mieście, gdzie ludzie cierpią z powodu braku żywności, leków i wody, zaś bezpieczna ewakuacja jest niemal niemożliwa.

Siostry opowiedziały mi o synu, który przez zaminowany teren wywiózł na taczce skrajnie wycieńczoną mamę. Śledził ich dron. W pewnym momencie przewrócił się razem z nią i właśnie to miało uratować im życie.

Ja pamiętam. O tych, którzy byli przed nami. O tych, którzy dzisiaj bronią swojego domu. I o ludziach, którzy swoją codzienną pracą nie pozwalają nam o nich zapomnieć” – zaznaczyła Adriana Porowska.

Już po raz drugi włączyła się w tę inicjatywę „Pamięć Pogranicza” grupa studentów Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie.

– Dla nas niezwykle ważne jest tworzenie polsko-ukraińskiego zespołu, który będzie mógł nadal pracować na polskich, ukraińskich i żydowskich cmentarzach tego pogranicza – przestrzeni, która jest dla nas szczególnie ważna i cenna – powiedział Włodzimierz Olszański, kierownik Centrum Pogranicza UKU. – Pracując razem i dbając o miejsca pamięci, nie tylko zachowujemy wspólne dziedzictwo, ale także umacniamy nasze relacje i przyjaźń. Ten wyjazd dał nam również okazję do bliższego poznania Sokala, jego lokalnej kultury, architektury i krajobrazu miejskiego. Spacerowaliśmy po mieście, zobaczyliśmy ważne historyczne budowle i mieliśmy okazję porozmawiać z naszymi polskimi przyjaciółmi w nieformalnej atmosferze. A ponadto – zaplanowaliśmy kolejny wspólny wyjazd. Już 16 października wyruszamy do Polski, gdzie będziemy razem pracować na cmentarzach wokół Gorajca. Wierzymy, że wspólna praca na rzecz pamięci to także praca na rzecz naszej wspólnej przyszłości.

Inauguracja roku akademickiego 2026/2027 w Instytucie Teologicznym im. Św. Józefa Bilczewskiego Archidiecezji Lwowskiej

Inaugurację roku akademickiego rozpoczęło w piątek 18 września 2026 r. Sympozjum naukowe pt.: Św. Jan Paweł II – orędownik Jezusowego pokoju i przebaczenia. Całość wydarzenia w roku poświęconym Najświętszemu Sercu Pana Jezusa związana została z 25. rocznicą pielgrzymki św. Jana Pawła II na Ukrainę.

Wśród prelegentów Sympozjum z uczestnictwem ok. 70 osób, które prowadził ks. dr Jacek Uliasz, dyrektor Instytutu, znaleźli się: ks. bp Marian Buczek, diec. charkowsko-zaporoska (Św. Jan Paweł II umocnił wiarę zachowaną w czasie prześladowań), prof. dr Wasyl Kuibida z Kijowa (Spotkanie, które zmieniło Ukrainę. Wpływ wizyty św. Jana Pawła II na polityczną sytuację na Ukrainie i poza jej granicami), ks. dr hab. Mirosław Brzeziński, prof. KUL, prodziekan Wydziału Teologii z Lublina (Chrześcijaństwo fundamentem kultury i jedności narodowej. 25 lat od wizyty św. Jana Pawła II na Ukrainie), ks. dr hab. Witold Ostafiński, dziekan Wydziału Teologicznego UP JP II z Krakowa (Retoryka gestu Jana Pawła II. Komunikacja niewerbalna jako narzędzie perswazji i oddziaływania). Ten ostatni wygłosił homilię w trakcie Mszy św., której przewodniczył ks. abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski.

W kolejnym dniu, w sobotę 19 września 2026 r., odbyła się uroczysta Inauguracja rozpoczęta Mszą św. w kościele akademickim pod przewodnictwem abp. Mieczysława Mokrzyckiego, który również wygłosił homilię. Wprowadzono sztandar Instytutu i odśpiewano hymn Gaudeamus igitur. Akademię prowadził dyrektor Instytutu, ks. dr



Jacek Uliasz, który też złożył sprawozdanie za rok akademicki 2025/2026. Nagrody dla najlepszych studentów 2025/2026 zostały ufundowane przez Konsulat Rzeczpospolitej Polskiej we Lwowie, wręczył je konsul Krzysztof Łukjanowicz.

Wykład inauguracyjny pt. Miłość Serca Jezusa jako źródło chrześcijańskiego życia i służenia bliźniemu. Refleksje na kanwie encykliki Franciszka „Dilexit nos” autorstwa ks. dr. hab. Mirosława Brzezińskiego, prof. KUL, prodziekana ds. studenckich, wysłuchało ok. 150 gości, w tym także przedstawiciele rodzin nowych studentów (oprócz wyżej wymienionych, obecny był także prezes Stowarzyszenia Kultury Polskiej Emil Legowicz). Ks. Dziekan wręczył dyplom ukończenia studiów w IT oraz dyplom magisterski KUL JP II Marii Cybulak, absolwentce Instytutu. Do immatrykulacji na nowy rok akademicki przystąpiło 10 studentów Kursu B (świeccy) i 2 kleryków (Kurs A), którzy złożyli przyrzeczenie i otrzymali z rąk ks. dr. hab. Mirosława Brzezińskiego, prof. KUL, tradycyjne indeksy, dziękujac za przyjęcie do grona studentów Instytutu.

Akademię zwieńczyło słowo gości, przedstawicieli uczelni z Polski i Ukrainy, konsula RP we Lwowie oraz ks. abp. Mieczysława Mokrzyckiego. Na zakończenie uroczystej akademii odśpiewano pieśń „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”.

IWANKA TORBA (STUDENTKA IT)

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Impuls polskości – kultura, która nie chowa się przed wojną

20 września br. Kijów znów usłyszał polską muzykę, zobaczył polskie stroje i taniec. Za tym pięknym obrazem V Jubileuszowej Edycji Festiwalu Kultury Polskiej „Impuls Polskości" kryje się jednak rzeczywistość, którą nie zawsze widać na zdjęciach. Kultura w Kijowie podczas wojny nie odbywa się w oderwaniu od rzeczywistości. Odbywa się obok alarmów powietrznych, bombardowań, schronów i niepewności. A mimo to – się odbywa.

Tegoroczny „Impuls Polskości" rozpoczął się jeszcze zanim podniosła się kurtyna. Ulicami Kijowa przeszła Parada Polskiej Kultury – barwny korowód artystów, zespołów i uczestników w tradycyjnych strojach, z polskimi symbolami i muzyką. Było to coś więcej niż widowisko. Była to obecność i wyraźny znak, że polska kultura jest tutaj – w Kijowie, na Ukrainie – także w czasie wojny.

Ważnym elementem jubileuszowej edycji była również sesja fotograficzna „Twarze Polskości", której bohaterami stali się ludzie tworzący polskie środowisko – artyści, młodzież, działacze i uczestnicy Festiwalu. Bo za kulturą zawsze stoją ludzie – ich historie, praca, pasja i codzienna determinacja.

Kolejny etap wydarzenia przeniósł się do Kijowskiego Miejskiego Akademickiego Teatru Opery i Baletu. Jednak Festiwal rozpoczął się tam jeszcze przed koncertem. W foyer teatru odbywały się warsztaty, spotkania, rozmowy, tańce i przygotowania do występów. Uczestnicy nie tylko prezentowali swoje umiejętności, ale mieli również możliwość spotkania, wymiany doświadczeń i wspólnego tworzenia atmosfery jubileuszowego wydarzenia.

Towarzyszyła temu wystawa pokazująca przygotowania i drogę do Festiwalu – przypomnienie, że to, co widz ogląda przez kilka minut na scenie, jest efektem wielu godzin prób, pracy i zaangażowania.

Na scenie teatru spotkali się artyści i zespoły z różnych części Ukrainy. Muzyka, polskie tańce, śpiew, poezja, muzyka fortepianowa i taniec współczesny stworzyły program pokazujący różnorodność i żywotność polskiej kultury. Były momenty pełne energii i radości, były też chwile wzruszenia.

Po zakończeniu koncertu, podczas wręczania dyplomów i statuetek, kiedy wszyscy uczestnicy byli jeszcze razem na scenie, rozległ się alarm. Zamiast pozostać na scenie, wszyscy musieli zejść do schronu.

Kilka minut wcześniej była muzyka, światła, oklaski i taniec. Chwilę później – schron. To właśnie jest dzisiejszy Kijów.

V Jubileuszowa Edycja „Impulsu Polskości" była kontynuacją drogi rozpoczętej jeszcze przed pandemią, a następnie prowadzonej przez kolejne lata wojny. Pandemia nie zatrzymała tego projektu. Wojna również go nie zatrzymała.

„Impuls Polskości" jest dowodem tego, że kultura jest potrzebna – że język, muzyka, taniec, pamięć i wspólne spotkanie mają znaczenie. Bo czasem największą deklaracją nadziei jest po prostu to, że mimo wszystko przygotowujemy kolejne wydarzenie. Przyjeżdżamy. Zakładamy stroje. Wychodzimy na scenę. Śpiewamy. Tańczymy. Spotykamy się. I robimy to dalej. W Kijowie. Na Ukrainie. W czasie wojny.

ŁESIA JERMAK
DZIENNIK KIJOWSKI

15 lat PKP UA – Pierwszego Klubu Polskiego

Zaczęło się od kilku osób przy jednym stole w Kijowie. Dziś uczestników dzielą granice i strefy czasowe, ale nadal łączy język polski. W październiku 2026 roku PKP UA świętuje piętnastolecie.

Wiktoria Gonczarenko założyła Pierwszy Klub Polskiego w 2011 roku i pozostaje jego liderką. Zasada była prosta: przyjść może każdy, a udział jest bezpłatny. Sobotnie rozmowy pomagały przełamać nieśmiałość. Z czasem wyrosła z nich społeczność, której historia sięga poza naukę języka.

Tę otwartość zapamiętał Jan Kalinowski, kierownik Wydziału Politycznego Ambasady RP w Kijowie. Wspominając spotkania prowadzone przez Wiktorię, mówi: „Do klubu języka polskiego prowadzonego przez Wiktorię Gonczarenko trafiłem po raz pierwszy ponad 10 lat temu – bardzo pozytywnie zaskoczyło mnie, że tak wiele osób autentycznie chce się uczyć języka polskiego. Klub stworzył trwałą społeczność ludzi promujących polską kulturę, wiem, że niektórzy do tej pory aktywnie działają w kijowskich organizacjach. Ze spotkań klubu (również tych w plenerze) pamiętam atmosferę świetnej zabawy. Z mojej perspektywy największą wartością klubu było jego szerokie otwarcie na zwykłych ludzi, nie mających wcześniej kontaktów ze środowiskami polskimi".

Skala rosła: na sobotnie spotkania przychodziło po 70 osób, a do 2021 roku klub odwiedziło 12 600 osób. Przy założeniu dwóch godzin w każdą sobotę od jesieni 2011 to około 780 spotkań i ponad 1500 godzin bezpłatnej praktyki konwersacyjnej. Od 2020 roku spotkania online pozwalają podtrzymywać więzi także po przeprowadzce. Dziś dołączają do nich uczestnicy z Ukrainy, Polski, innych krajów Europy, Azji i Ameryki.

Pierwszy Klub Polskiego organizował seanse filmowe, wyjścia do teatru, grille, wyprawy za miasto, noclegi pod namiotami i żeglarstwo. PKP UA organizował także wspólne obchody urodzin klubu, Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Dnia Polonii i Polaków za Granicą, Dnia Flagi RP, Święta Konstytucji 3 Maja oraz Narodowego Święta Niepodległości.

Z klubowych doświadczeń wyrastały własne inicjatywy. Ketrin Skoczelas, tak opisuje: „Do PKP UA dołączyłam w 2015 roku jako aktywna uczestniczka. Klub był dla mnie jednym z miejsc, dzięki którym bliżej poznałam środowisko osób polskiego pochodzenia na Ukrainie, spotkałam wielu ciekawych ludzi, nawiązałam wartościowe kontakty oraz zdobyłam doświadczenie w działalności związanej z językiem, kulturą i tradycjami polskimi. Z perspektywy lat postrzegam PKP UA jako jedno ze środowisk, które pomogło mi lepiej poznać życie społeczności polskiej na Ukrainie, rozwinąć własną aktywność społeczną oraz realizować inicjatywy na rzecz osób polskiego pochodzenia i wszystkich miłośników języka, kultury oraz tradycji polskich".

Z klubowych znajomości powstawały przyjaźnie, pary i rodziny. Wiktoria Gonczarenko stworzyła miejsce, do którego można wracać z daleka – także po piętnastu latach.

ANDŻELIKA PŁAKSINA
DZIENNIK KIJOWSKI

Nowa ustawa o rozszerzeniu praw edukacyjnych mniejszości narodowych

Na początku października do Rady Najwyższej wpłynął projekt ustawy, która przewiduje rozszerzenie praw edukacyjnych przedstawicieli mniejszości narodowych na Ukrainie. W dokumencie zaproponowano szersze wykorzystanie ich języków w procesie edukacyjnym obok języka państwowego. Wygląda na to, że dzięki staraniom Węgier udogodnienia odczują także inne wspólnoty narodowe, w tym – polska.

Projekt ustawy proponuje m.in. zmienić ustawy „O oświacie", „O zapewnieniu funkcjonowania języka ukraińskiego jako państwowego" i „O pełnym ogólnokształcącym szkolnictwie średnim".

Jakie zmiany mogą nastąpić:

– Zezwolić na używanie w procesie edukacyjnym, obok języka państwowego, języków ludności rdzennej i mniejszości narodowych, które są językami urzędowymi UE;

– Zezwolić na używanie odpowiednich języków podczas innych form komunikacji pomiędzy uczniami a uczestnikami procesu edukacyjnego na terenie i na terenie placówki oświatowej;

– Umożliwienie uczniom, którzy kształcili się w języku ludności rdzennej lub mniejszości narodowej, otrzymania zadań oceny zewnętrznej i innych zadań w tłumaczeniu na odpowiedni język, z wyjątkiem zadań z przedmiotów językowych i literackich;

– Wprowadzić możliwość nadania szkołom statusu placówek oświatowych mniejszości narodowej lub rdzennej ludności Ukrainy.

Dla szkół, w których ponad 50 proc. uczniów uczy się języka mniejszości narodowej który jest językiem urzędowym UE, proponuje się zapewnienie możliwości uzyskania statusu instytucji szkolnictwa średniego ogólnokształcącego mniejszości narodowej.

Instytucje takie będą mogły powielać nazwiska, dokumenty indywidualne, dokumentację urzędową i dokumenty edukacyjne w odpowiednim języku. W programach edukacyjnych możliwe będzie również zapewnienie możliwości studiowania historii, kultury, tradycji, symboliki i zwyczajów narodowych.

Podobne możliwości mają szkoły posiadające status ogólnokształcącej placówki szkolnictwa średniego rdzennej ludności Ukrainy.

W przypadku reorganizacji lub likwidacji takiej placówki założyciel, na wniosek rodziców, ma obowiązek zagwarantować możliwość kontynuowania nauki w innej szkole o odpowiednim statusie, w której kształcenie prowadzone jest w odpowiednim języku.

Zgodnie z notą wyjaśniającą projekt ustawy ma na celu usprawnienie mechanizmów realizacji praw edukacyjnych mniejszości narodowych i ludności rdzennej oraz powinien zapewnić połączenie edukacji w języku państwowym z możliwością zachowania tożsamości językowej i kulturowej.

Dokument dotyczy wypełniania zobowiązań Ukrainy w dziedzinie integracji europejskiej.

SŁOWO POLSKIE

Kieleckie Solarisy jednak będą jeździć w Winnicy

Po skandalu w Kielcach z udziałem lokalnych działaczy, protestujących przeciwko przekazaniu miastu partnerskiemu Winnicy wycofanych autobusów komunikacji miejskiej z powodu pojawienia się tam ulicy Bandery, wspomniane autobusy jednak się w Winnicy pojawiły. Zadziało się to za sprawą fundacji „Sikorki na Ukrainie".

Latem do zbiórki pieniędzy na zakup tych autobusów dla Winnicy przyłączyło się prawie 7200 chętnych. Łącznie zebrali 624 000 złotych, za co „Sikorki na Ukrainie" wykupiły wszystkie 15 kieleckich autobusów dla ukraińskiego miasta. Pierwsze trzy już dotarły. Reszta będzie dostarczana stopniowo. Uzupełnią one miejski park transportowy Winnicy, co jest szczególnie ważne w przypadku przerw w dostawie prądu.

SŁOWO POLSKIE

Uczestnicy „Biegu Pokoju" w Mielnikach pokonali 1939 metrów

We wsi Mielniki odbyła się tradycyjna ukraińsko-polska akcja „Bieg Pokoju" upamiętniająca polskich żołnierzy zamordowanych przez bolszewików – informują władze gminy Szack.

– W 1939 r. wierni przysiędze polscy żołnierze stoczyli w pobliżu wsi Mielniki nierówną walkę z okupantami z 52 Dywizji Strzeleckiej Armii Czerwonej. Podczas bitwy zginęło wielu polskich żołnierzy i oficerów. Część szczątków poległych Polaków została odnaleziona przez miejscowych mieszkańców i pochowana na wiejskim cmentarzu – podano na stronie internetowej gminy Szack. 27 września we wsi Mielniki k. Szacka przy pomniku poległych oficerów Korpusu Ochrony Pogranicza uczczono pamięć polskich funkcjonariuszy straży granicznej poległych w bitwie pod Szackiem, a także rozstrzelanych przez sowietów pod koniec września 1939 r.

Co roku, zaczynając od 2016 r., z inicjatywy organizacji społecznej „Forum Dziennikarzy Ukraińskich" w obwodzie wołyńskim oraz Lubelskiej Wojewódzkiej Komendy Ochotniczych Hufców Pracy w Mielnikach organizowana jest akcja „Bieg Pokoju".

Tegoroczny bieg poprzedziła wspólna modlitwa przy grobach poległych oraz złożenie kwiatów i zniczy pod pomnikiem żołnierzy KOP, a także na położonej obok kwaterze wojskowej, na której spoczywają polegli w wojnie z Rosją ukraińscy obrońcy.

Następnie wszyscy chętni mieli możliwość pokonania dystansu, który ma symboliczną długość 1939 metrów. Na zakończenie uroczystości uczestnicy posadzili nowe drzewa pamięci na skwerze w centrum wsi. Odbyło się także wręczenie nagród zwycięzcom i uczestnikom biegu.

W wydarzeniu wzięli udział pracownicy Konsulatu Generalnego RP w Łucku, przy wsparciu którego odbywa się „Biegu Pokoju", zastępca przewodniczącego Wołyńskiej Rady Obwodowej Hryhorij Pustowit, zastępczyni przewodniczącego Szackiej Hromady Ludmyła Jerofiejewa, organizatorzy „Biegu Pokoju", straż graniczna obu państw, duchowieństwo, studenci polonistyki Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki oraz miejscowi mieszkańcy.

MONITOR WOŁYŃSKI

Na spotkaniu klubu książkowego w Łucku rozmawiano o powieści Olgi Tokarczuk

W księgarni „Je" w Łucku odbyło się kolejne spotkanie klubu książkowego. Tym razem jego uczestnicy omawiali powieść polskiej pisarki, laureatki literackiej Nagrody Nobla, Olgi Tokarczuk pt. „Prowadź swój pług przez kości umarłych".

– Takie spotkania klubu książkowego odbywają się już od trzech lat. Organizujemy różne dyskusje: klub dla nastolatków, klub książkowy „Własna Półka", w ramach którego czytamy współczesną literaturę ukraińską, oraz nasz klub książkowy o różnorodnej formule, na którym pod koniec każdego miesiąca omawiamy literaturę światową, klasykę ukraińskiej literatury i wiele innych dzieł – powiedziała managerka Oksana Poliszczuk. Zapowiedzi spotkań można śledzić w mediach społecznościowych księgarni „Je" w Łucku.

Podczas dyskusji członkowie klubu książkowego dzielili się wrażeniami na temat powieści, stylu autorki oraz specyfiki utworu. Zwrócili uwagę na wielowymiarowy charakter postaci głównej bohaterki powieści, Janiny Duszejko oraz poruszyli temat traktowania starszych kobiet przez społeczeństwo, który pojawia się również w innych dziełach Olgi Tokarczuk.

Uczestnicy klubu dyskutowali również o specyfice ukraińskich przekładów utworu. Na Ukrainie powieść Olgi Tokarczuk „Prowadź swój pług przez kości umarłych" ukazała się w dwóch przekładach: w 2011 r. w wydawnictwie „Urbino" w tłumaczeniu Bożeny Antoniak oraz w 2026 r. w wydawnictwie „Tempora" w tłumaczeniu Ołeny Szeremet.

– Członkowie klubu czytali różne ukraińskie edycje tej powieści. Co ciekawe, każdy z nas pozytywnie ocenił przeczytany przez siebie przekład, a kiedy po omówieniu książki zaczęliśmy porównywać wybrane akapity z obu przekładów, okazało się, że brzmią one inaczej, choć język jest piękny w obu tłumaczeniach – zauważyła Oksana Poliszczuk.

CHRYSTYNA KAŁAUR
ANHELINA STRYŻEUS
MONITOR WOŁYŃSKI

Płomień, który pokonuje granice i czas

Rusza XX edycja akcji „Podaruj znicz na Kresy”

Pamięć o tych, którzy odeszli, należy do najgłębszych i najbardziej poruszających fundamentów ludzkiej kultury, stanowiąc zarazem filar polskiej tożsamości narodowej. Ogień zapalany na mogiłach przodków od wieków symbolizuje nadzieję, nieśmiertelność ducha oraz niezerwaną więź łączącą żywych ze zmarłymi.

W polskiej tradycji chrześcijańskiej troska o miejsca spoczynku to nie tylko gest ludzkiej życzliwości, ale głęboki moralny obowiązek i wyraz duchowej łączności z pokoleniami, które wyprzedziły nas w drodze do wieczności.

Jak pisał Cyprian Kamil Norwid: „Stygnie ciało, zapał gaśnie... Lecz ten ma cień swój, ten ma, i ten ma, co nie gaśnie”. To właśnie ten niegasnący płomień ludzkiej pamięci i wdzięczności staje się naszym zobowiązaniem wobec tych, którzy spoczywają na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej.

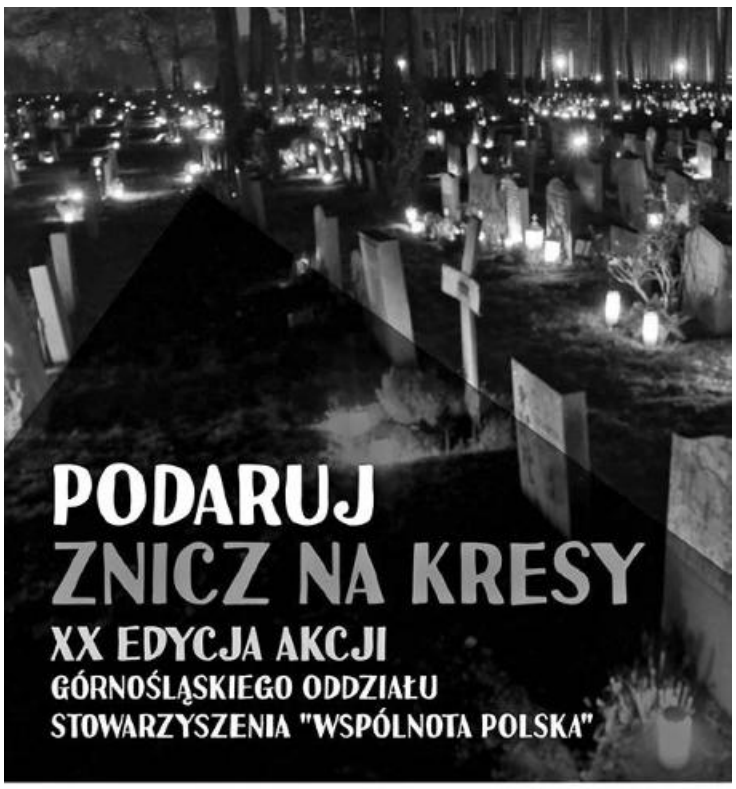
Na dawnym pograniczu Rzeczypospolitej tysiące polskich mogił przez dziesięciolecia ulegało zatarciu pod wpływem czasu, dziejowych burz oraz zmian granic. Pozostały tam cmentarze – cisi świadkowie bogatej historii, kultury i obecności naszych rodaków we Lwowie, Drohobyczu i w licznych miasteczkach obwodu lwowskiego. Wielu z pochowanych tam Polaków nie ma już bliskich, którzy mogliby w listopadowe dni zapalić na ich grobach mały płomień.

Naprzeciw temu wyzwaniu od dwudziestu lat staje Górnośląski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” (SWP) w Katowicach, organizując jubileuszową, XX edycję akcji „Podaruj Znicz na Kresy”.

Przez dwie dekady trwania tej inicjatywy mieszkańcy Górnego Śląska, i Polonia z wielu europejskich krajów udowodnili, że geograficzne i polityczne podziały nie są w stanie zniszczyć wspólnoty serc. Bilans dotychczasowych edycji jest imponujący – na Kresy przewieziono i rozpalono łącznie ponad 135 tysięcy zniczy. Każdy z tych płomieni to osobna historia solidarności, w którą masowo włączają się dzieci, młodzież szkolna, studenci, pedagodzy, samorządowcy, przedsiębiorcy oraz liczne organizacje społeczne. Zbiórka stała się w regionie aktywności Górnośląskiego Oddziału SWP żywą lekcją historii i patriotyzmu, ucząc najmłodsze pokolenia poszanowania dla dziejów Rzeczypospolitej oraz chrześcijańskiej odpowiedzialności za materialne i duchowe dziedzictwo przodków.

Tegoroczna, jubileuszowa edycja odbywa się w warunkach szczególnych i niezwykle dramatycznych. Trwająca na Ukrainie wojna stawia przed organizatorami dodatkowe wyzwania logistyczne, ale zarazem sprawia, że gest pamięci nabiera jeszcze głębszego wymiaru.

Znicze zebrane na Śląsku zostaną przetransportowane za granicę w kilku etapach, docierając do Lwowa oraz okolicznych miejscowości. Na miejscu, we współpracy z polską mniejszością narodową, harcerzami oraz młodzieżą polskiego pochodzenia, światła pamięci zapłoną na opuszczonych i zapomnianych mogiłach.



Równolegle, we współpracy z Towarzystwem Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „Zabytek” we Lwowie, prowadzone są prace porządkowe na zabytkowym Cmentarzu Janowskim, przygotowujące nekropolię do obchodów Święta Zmarłych oraz Narodowego Święta Niepodległości.

O sensie i duchowej wadze tego przedsięwzięcia mówi inicjatorka akcji, skarbnik Górnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Katowicach, Alicja Brzan-Kloś:

„Przez dwadzieścia lat budujemy żywy most pamięci pomiędzy Górnym Śląskiem i środowiskami polonijnymi a Kresami. Nasza akcja to nie tylko zbiórka materialna, ale przede wszystkim wyraz chrześcijańskiej solidarności i patriotycznego obowiązku wobec tych, którzy pozostali na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej na zawsze. W obecnych, niezwykle trudnych wojennych czasach, każde światełko zapalone na polskim grobie we Lwowie czy Drohobyczu ma dla tamtejszej Polonii wartość szczególną – daje poczucie, że Macierz o nich pamięta, a pamięć o naszych przodkach trwać będzie bez względu na przeszkody”.

Organizatorzy apelują do szkół, uczelni, instytucji kultury, firm i osób prywatnych o aktywne włączenie się w tegoroczną zbiórkę. Każdy przekazany znicz to kolejny płomień, który rozświetli mrok na opuszczonych kresowych cmentarzach, stając się czytelnym znakiem, że pamięć narodu nie gaśnie nigdy.

INFORMACJE ORGANIZACYJNE I KONTAKT

Koordynator główny akcji (Górnośląski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”):
Alicja Brzan-Kloś –
tel.: +48 501 459 655, e-mail: swpkatowice@gmail.com
Zbiórka zniczy w Katowicach (Towarzystwo Miłośników Lwowa): Jadwiga Feifer (prezes Oddziału TML w Katowicach)
– tel.: +48 698 838 691,
e-mail: jjfeifer@poczta.fm
W PORTALU WSPÓLNOTY POLSKIEJ
https://wspolnotapolska.org.pl/wiadomosci.php?id=9967
W PORTALU POLONIJNEJ AGENCJI INFORMACYJNEJ
https://pai.media.pl/pai_wiadomosci.php?id=45397
PATRONAT MEDIALNY/

OPRACOWANIE
TEKST NA LICENCJI CC BY-ND
Polonijna Agencja Informacyjna

Informacja o wykonanych pracach porządkowych i dokumentacyjnych we Lwowie

Dotyczy wniosku Stowarzyszenia Wspólnota Polska nr 30/2026. Nazwa zadania: Kontynuacja wolontariackich prac porządkowych i dokumentacyjnych na zabytkowym cmentarzu katolickim w Drohobyczu oraz na lwowskich cmentarzach na Zamarstynowie i Lewandówce na Ukrainie.

Projekt z 2026 roku stanowi kontynuację prac porządkowych i dokumentacyjnych rozpoczętych na cmentarzach w obwodzie lwowskim przed czterema laty i zrealizowanych przez Stowarzyszenie Wspólnota Polska zgodnie z umowami zawartymi z Narodowym Instytutem Polskiego Dziedzictwa Kulturowego Zagranicą Polonika.

W bieżącym roku jako miejsce realizacji zadania wybrano zabytkowy cmentarz katolicki w Drohobyczu oraz dwa dzielnicowe cmentarze we Lwowie w czasie ogłoszonego przez Zgromadzenie Ogólne ONZ Międzynarodowego Roku Wolontariatu na rzecz Zrównoważonego Rozwoju (IVY 2026), któremu towarzyszy hasło: „Każdy gest ma znaczenie”.

Z uwagi na rozpoczęcie ataków powietrznych Federacji Rosyjskiej na infrastrukturę, środki transportu publicznego, stacje benzynowe i pozostałe obiekty zaplecza technicznego w pobliżu przejść granicznych z Polską lub też bezpośrednio na przejściach granicznych po stronie ukraińskiej wyjazd grupy wolontariuszy z Polski do Ukrainy przesunięto na drugą dekadę września bieżącego roku. Prace porządkowe na lwowskich cmentarzach były jednak prowadzone przez naszych partnerów zarówno przed przyjazdem wolontariuszy z Polski, jak też po ich powrocie do kraju.

Dwa lwowskie cmentarze zostały wybrane do realizacji projektu z uwagi na stale postępujące zniszczenie znajdujących się tam obiektów i brak stałej opieki nad grobami.

Cmentarz Zamarstynowski jest położony w północnej części Lwowa. Najstarsza część to cmentarz miejski, gdzie chowano polskich mieszkańców. Po wysiedleniu Polaków w latach 1944–1946 polska część cmentarza zaczęła popadać w zapomnienie, mogiły ziemne zaczęły się zapadać, a grobowce niszczeć.

W roku 1967 duży segment cmentarza polskiego i mogiły zbiorowe splantowano przy użyciu ciężkiego sprzętu. Wybudowano tam szkołę, obiekty sportowe i garaże a na innym fragmencie cmentarza posadzono sad. W części cywilnej trudno jest określić liczbę zniszczonych w ten sposób nagrobków.

Cmentarz na Lewandówce jest położony na planie prostokąta i od ulicy jest oddzielony niewysokim metalowym parkanem. Jest on skrajnie zaniedbany, porośnięty trawą a wielu nagrobków już nie ma. Są to przeważnie groby ziemne z metalowymi krzyżami, chociaż spotyka się również nagrobki. Sporo polskich grobów jest zlokalizowanych przy ogrodzeniu i są dobrze widoczne z ulicy. Chowano na nim ludzi jeszcze przed przyłączeniem Lewandówki do Lwowa a po II wojnie światowej cmentarz zamknięto.

Na cmentarzu na Lewandówce wiele nagrobków ma złamane krzyże, inne nagrobki z piaskowca i granitu są zwalone, co wymaga ich odkopania i ustawienia na miejsce. Niektóre nagrobki mają części ziemne wymagające odkopania, oczyszczenia a następnie ponownego uformowanie mogił ziemnych. Zdaniem Zbigniewa Pakosza – wiceprezesa TMDKP „ZABYTEK” – jest to krytyczny moment dla ratowania na tym cmentarzu uszkodzonych polskich nagrobków i mogił ziemnych.

Należy również wyjaśnić, że te dwa lwowskie cmentarze nie posiadają statusu obiektów zabytkowych, więc nie jest wymagana zgoda na prowadzenie tam prac o charakterze porządkowym.

Do realizacji zadania we Lwowie włączyło się aktywnie jako wolontariusze 40 uczniów klasy dziesiątej i jedenastej oraz nauczyciele Liceum nr 10 im. świętej Marii Magdaleny, członkowie Towarzystwa Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „ZABYTEK”, społecznicy Towarzystwa „Radio Lwów”, 15 uczniów i nauczyciele Ogólnokształcącej Szkoły numer 67, w której prowadzone są zajęcia z języka polskiego oraz 30 uczniów i nauczycieli Średniej Szkoły Zawodowej numer 20 we Lwowie a także działacze Centrum Kultury i Sztuki „Suputnyk” z lwowskiej dzielnicy Lewandówka.

Liczba wolontariuszy uczestniczących w pracach była znacznie większa, niż wstępnie planowano, co potwierdza sporządzona dokumentacja fotograficzna i filmowa.

W trakcie wykonywanych prac na obydwu cmentarzach wolontariusze zaopatrzeni w sprzęt i narzędzia kosili trawę i inne porosty, wycinali krzewy, wynosili powstałe w wyniku tych prac śmieci i pakowali je w worki. Oczyszczono również wiele nagrobków porośniętych mchem, metalowe krzyże i tabliczki nagrobne.

W wyniku przeprowadzonych prac cmentarz na Lewandówce został już przygotowany do tegorocznych obchodów Uroczystości Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego.

Cmentarz Zamarstynowski jest bardzo zaniedbany, nie jest ogrodzony i dokonywane są tam nadal pochówki lokalne. Wolontariusze z Polski i uczniowie Liceum nr 10 im. świętej Marii Magdaleny oraz członkowie Towarzystwa Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej „ZABYTEK” przeprowadzili tam prace porządkowe przy najbardziej zarośniętych nagrobkach wzdłuż głównej alei cmentarnej. Oczyszczano nagrobki z mchów, wycinano narosty z traw i krzewów.

Cmentarz wymaga jednak prowadzenia dalszych prac porządkowych.

Zadanie jest realizowane ze środków Narodowego Instytutu Dziedzictwa Narodowego za Granicą „Polonika”. Pozwala to na wypracowanie długotrwałych efektów wskazanych w programie „Polskie dziedzictwo kulturowe za granicą – wolontariat” Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”.

OPRACOWAŁA ALICJA BRZAN-KLOŚ KOORDYNATOR ZADANIA PROJEKTOWEGO

35 lat Fundacji im. Św. Jadwigi

Od polsko-niemieckiego partnerstwa po pomoc Ukrainie

Wrocław uczcił 35-lecie działalności Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. Św. Jadwigi. Jubileusz był okazją do podsumowania ponad trzech dekad działalności organizacji, która od lat rozwija współpracę polsko-niemiecką, a w ostatnim ćwierćwieczu także polsko-ukraińską. Szczególne miejsce w działalności Fundacji zajmują praktyki zawodowe dla młodych ludzi oraz wsparcie inicjatyw we Lwowie i innych częściach Ukrainy.



EUGENIUSZ SAŁO
TEKST
FUNDACJA IM. ŚW. JADWIGI
ZDJĘCIA

Uroczystości jubileuszowe odbyły się 3 października w Strefie Kultury Studenckiej Politechniki Wrocławskiej. Dzień później w katedrze wrocławskiej odprawiono Mszę św. w intencji Fundacji.

W obchodach uczestniczyli m.in. prezydent Wrocławia Jacek Sutryk, wiceprezydent Jakub Mazur, konsul generalny Ukrainy we Wrocławiu Taras Tokarski, radny Sejmiku Dolnośląskiego Sławomir Piechota, radny Wrocławia Jarosław Krauze, prezes Fundacji Kazimierz Pabisiak, dr inż. Elżbieta Dobiejewska, założycielka Fundacji im. Św. Jadwigi, Iwona Sienkiewicz, wieloletnia prezes Fundacji im. Św. Jadwigi. W spotkaniu wzięli udział także przedstawiciele środowisk akademickich, duchowieństwa, organizacji społecznych, pracodawcy, darczyńcy, byli też obecni praktykanci oraz rodziny praktykantów z Wrocławia.

Podczas uroczystości prezydent Wrocławia Jacek Sutryk wręczył medale Merito de Wratislavia. Otrzymała go lwowska Fundacja „Dajmy Nadzieję", a także działacze Fundacji im. Św. Jadwigi: dr inż. Elżbieta Dobiejewska, Monika Kordylewska, Kazimierz Pabisiak, Justyna Staszak i Iwona Sienkiewicz.

Prezydent Wrocławia Jacek Sutryk podkreślił, że 35-letnia historia Fundacji to przede wszystkim historia ludzi, którzy potrafili przekładać idee współpracy na konkretne działania. Prezydent podziękował również prezesowi Fundacji Kazimierzowi Pabisiakowi oraz wszystkim osobom, które przez lata angażowały się w jej działalność. – Życzę kolejnych lat pełnych dobrych spotkań, nowych pomysłów i współpracy, która nadal będzie łączyć ludzi ponad granicami – dodał prezydent Wrocławia.

Konsul generalny Ukrainy we Wrocławiu Taras Tokarski, składając Fundacji jubileuszowe życzenia, podkreślił znaczenie jej działalności na rzecz pojednania i współpracy polsko-niemieckiej oraz polsko-ukraińskiej. – Jestem pewien, że wysiłek państwa na rzecz pojednania polsko-niemieckiego, polsko-ukraińskiego jest wart tego zaangażowania i tego poświęcenia i że Ukraińcy, obywatele, którzy z powodu wojny okazali się tutaj we Wrocławiu, są wdzięczni i będą zawsze pamiętać to dobro, które otrzymują m.in. też od obywateli, od mieszkańców Wrocławia, ale przy aktywnym zaangażowaniu Fundacji – mówił konsul.



Od Wrocławia i Dortmundu do Lwowa

Jak podkreśliła Justyna Staszak, członek Rady Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. Św. Jadwigi, historia organizacji sięga jeszcze czasów poprzedzających jej formalne powstanie. – Dzisiaj świętujemy 35-lecie Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. Św. Jadwigi. 35 lat temu Fundacja w 1991 roku została zarejestrowana i od tego czasu prowadzi formalnie działalność właśnie jako organizacja pozarządowa. Ale te kontakty pomiędzy Dortmundem a Wrocławiem, które pozwoliły na utworzenie Fundacji, rozpoczęły się dużo wcześniej – mówiła.

Jak przypomniała, już 55 lat temu we Wrocławiu rozpoczęły się spotkania mieszkańców obu miast i rozwijało się ich partnerstwo. Z czasem współpraca obejmowała konferencje, seminaria oraz działalność charytatywną. To właśnie zbudowane w ten sposób zaufanie stworzyło podstawy do działalności Fundacji.

Jednym z najważniejszych projektów Fundacji stały się praktyki zawodowe. Rok po rozpoczęciu działalności organizacja zainicjowała program praktyk dla młodych mieszkańców Wrocławia w Dortmundzie. Każdego roku kilkanaście osób wyjeżdżało do Niemiec, zdobywając pierwsze doświadczenia zawodowe.

Doświadczenia współpracy polsko-niemieckiej stały się podstawą do rozszerzenia działalności o Ukrainę. W tym roku mija 25 lat od rozpoczęcia praktyk dla młodych ludzi ze Lwowa we Wrocławiu.

Z programu korzystają nie tylko mieszkańcy Lwowa, ale również młodzi ludzie z innych miast Ukrainy. Wśród praktykantów są m.in. lekarze, architekci, artyści i urzędnicy, którzy przyjeżdżają do Wrocławia, aby zdobywać doświadczenie i rozwijać swoje kompetencje zawodowe.

Współpraca jeszcze ważniejsza w czasie wojny

W ostatnich latach działalność Fundacji nabrała dodatkowego znaczenia ze względu na rosyjską agresję na Ukrainę. Współpraca, która wcześniej koncentrowała się przede wszystkim na Lwowie, rozszerzyła się na inne części Ukrainy.

Olga Gawrońska, p.o. prezesa lwowskiej Fundacji „Dajmy Nadzieję", podkreślała, że współpraca obejmuje wymianę studentów i praktykantów w różnych dziedzinach, m.in. medycynie i informatyce. Fundacja św. Jadwigi zapewnia także wsparcie materialne i merytoryczne. – A teraz w czasie wojny to ta współpraca nawet jeszcze bardziej się poszerzyła. O ile wcześniej była tylko we Lwowie, to teraz na całą Ukrainę – mówiła.

O współpracy z Fundacją im. Św. Jadwigi mówiła również s. Lidia Ziembowicz ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, która od 12 lat pracuje we Lwowie w Fundacji „Dajmy Nadzieję". Jak zaznaczyła, w tym roku lwowska organizacja obchodzi 15-lecie działalności. Podziękowała Fundacji św. Jadwigi za współpracę, życzliwość i pomoc.

Podczas jubileuszu można było również wesprzeć działalność lwowskiej Fundacji „Dajmy Nadzieję", która prowadzi m.in. hospicjum domowe dla nieuleczalnie chorych dzieci. Przygotowano mini-kiermasz z przedmiotami wykonanymi przez dzieci podczas warsztatów terapii zajęciowej, wolontariuszy i młodzież katedralną. Dochód przeznaczany jest na działalność pomocową Fundacji.

„Można razem współpracować ponad granicami"

Znaczenie działalności Fundacji podkreślał ks. Mariusz Krawiec SSP, przełożony paulistów w Polsce i na Ukrainie. – To co teraz ma miejsce, a mianowicie przesunięcie działalności Fundacji już nie tylko w kierunku zachodnim, czyli współpraca polsko-niemiecka, ale także współpraca polsko-ukraińska, wspieranie różnego rodzaju inicjatyw na terenie Ukrainy, a szczególnie Lwowa, praktyki, które Fundacja zapewnia młodym ludziom ze Lwowa i dawnych kresów Rzeczypospolitej, to jest ogromne dzieło – mówił.

O znaczeniu pomocy dla Ukrainy mówił także prof. dr hab. Dariusz Patkowski, kierownik Katedry i Kliniki Chirurgii i Urologii Dziecięcej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu. Jak podkreślił, szczególnie w ostatnim okresie Fundacja angażuje się w pomoc osobom z Ukrainy. Sam profesor współpracuje z jej prezesem Kazimierzem Pabisiakiem i przyjmuje w swojej klinice lekarzy z Ukrainy. Wspomniał również o swojej pracy medycznej we Lwowie.

„Nie możemy się zmęczyć w czynieniu dobra"

Niedzielne uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w katedrze wrocławskiej. Liturgii w intencji Fundacji przewodniczył ks. kanonik Paweł Cembrowicz, proboszcz archikatedry pw. św. Jana Chrzciciela.

Duchowny podkreślił, że katedra od lat pozostaje miejscem spotkań związanych z działalnością Fundacji. Zwrócił również uwagę na szczególne znaczenie tej współpracy w czasie wojny na Ukrainie. – Cieszymy się z tego, że tutaj w Katedrze Wrocławskiej każdego roku gromadzimy się, aby właśnie przeżywać kolejną rocznicę istnienia Fundacji. Staramy się, tak jak jest to możliwe, uczestniczyć, zwłaszcza teraz w tych czasach niepokoju, wojny na Ukrainie, kiedy staramy się również materialnie wspierać działania Fundacji – mówił ks. Cembrowicz.

Jak zaznaczył, ważnym elementem tego wsparcia jest również modlitwa za Ukrainę. – Przede wszystkim jesteśmy z Wami zjednoczeni duchowo. Tutaj w katedrze modlimy się codziennie właśnie o to, by ten czas się zakończył, byście mogli żyć w poczuciu bezpieczeństwa, w poczuciu takiej pewności życia, która jest potrzebna każdemu człowiekowi – podkreślił proboszcz archikatedry.

Homilię wygłosił ks. Rafał Zborowski, dyrektor Caritas Spes Archidiecezji Lwowskiej. W czasie kazania podkreślił, że jubileusz powinien być nie tylko czasem podsumowań, ale również spojrzenia w przyszłość. – Nie możemy się zmęczyć w czynieniu dobra. Nie wolno nam przyzwyczaić się do wojny, w której codziennie ginie lub zostaje rannych kilka tysięcy osób. Te 35 lat to solidny fundament, na którym musimy budować dalej – mówił.

Duchowny podziękował również założycielom, wolontariuszom i mieszkańcom Wrocławia, wskazując Fundację jako przykład budowania zjednoczonej Europy poprzez współpracę i solidarność. Na zakończenie modlono się o sprawiedliwy pokój dla Ukrainy, siły dla narodu ukraińskiego oraz o dalszy rozwój Fundacji.

35 lat i plany na przyszłość

Jubileusz był przede wszystkim okazją do podziękowania wszystkim, którzy przez lata angażowali się w działalność Fundacji. Jak podkreślała Justyna Staszak, członek Rady Fundacji im. Św. Jadwigi, organizacja chce kontynuować dotychczasowe projekty i zapewniać wsparcie kolejnym osobom.

35 lat działalności Fundacji św. Jadwigi to historia budowania relacji pomiędzy Wrocławiem, Dortmundem i Lwowem. Jej obecna działalność pokazuje, że wypracowane przez dziesięciolecia kontakty mogą być nie tylko przestrzenią wymiany doświadczeń, ale również realnym wsparciem dla młodych ludzi i dla Ukrainy, szczególnie w czasie wojny.



Jest to też wasze miejsce...

Siedziba, działająca we Lwowie przy ul. Winnyczenki 30, stała się dla Polaków we Lwowie miejscem, gdzie odbywają się niezwykle interesujące imprezy, spotkania, koncerty. O działalności Centrum KRZYSZTOF SZYMAŃSKI rozmawiał z dyrektor Centrum Kultury Polskiej we Lwowie panią AGATĄ SAKOWICZ.



ARCHIWUM AGATY SAKOWICZ

AUTOR WYWIADU Z AGATĄ SAKOWICZ

Nadarzyła się kolejna okazja i Pani przyjazd do Lwowa z racji spotkania z polskim dziennikarzem Zbigniewem Parafianowiczem, autorem szeregu książek, poświęconych obecnej sytuacji na Ukrainie. Prosiłbym o kilka słów o działalności Centrum i historii jego powstania.

Historia tego miejsca jest taka, że początkowo mieścił się tu klasztor karmelitanek bosych, a potem Wyższe Seminarium archidiecezji lwowskiej. W okresie powojennym w tym gmachu działał Instytut Metrologii i inne instytucje.

Dzięki inicjatywie Kurii, arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego i dobrej współpracy z władzami obwodowymi udało się odzyskać te pomieszczenia i przeprowadzić remont. Było to powiązane ze zwrotem Ukraińcom w Przemyślu ich przedwojennego lokalu. Odzyskano trzy piętra tego budynku. Na trzecim piętrze mieści się Centrum psychoterapii, a dwa należą do Kurii metropolitalnej. Kuria z kolei przekazała dwa piętra Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie pod Centrum Kultury Polskiej. Taka ciekawostka – nie zostały oddane piwnice pod budynkiem i dlatego nie są wyremontowane.

Remont i adaptacja budynku trwała ponad trzy lata. Środki pochodziły z funduszy unijnych i polskiego MSZ. Chodziło tu również nie tylko o samo wyremontowanie tych pomieszczeń, ale prace prowadzono pod kątem konserwatorskim, bo są to zabytkowe pomieszczenia. Udało się odnowić stare freski, malowidła i wyeksponować XVII-wieczne mury. Wiem, że o powstanie tego Centrum walczyła i była mocno zaangażowana w przebieg prac była konsul generalna RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz.

Prawie rok trwał odbiór budynku i otrzymanie zezwolenia na jego eksploatację. I nareszcie, w grudniu 2025 roku ostatecznie mogliśmy oficjalnie inaugurować naszą działalność.

Inaugurację i otwarcie Centrum połączyliście Państwo ze „spotkaniem opłatkowym...

Ten „opłatek" był pięknym momentem inauguracji naszej działalności. Tak zaczęliśmy działać, by ludzie po prostu do nas przyszli i zobaczyli, że działamy bez strzelania korków szampana i wielkich fajerwerków. Zadaliśmy sobie plan, że ma być to miejsce dla Polaków i tych Ukraińców, którzy są zainteresowani polską kulturą.

Był to dobry początek, bo zaczęły się wspaniałe imprezy, prezentacje, koncerty, szkolenia. Jak udaje się Pani pozyskać ludzi, którzy są chętni przyjechać tu – jak by tam nie było – do wojennego Lwowa i spotkać się z rodakami?

To wszystko, co się tu odbywa, jest wyłącznie moim autorskim pomysłem. Przedstawiłam kilka projektów, które otrzymały finansowanie ze środków Senatu RP i MSZ i teraz je realizuję. Napisałam do Senatu projekt na roczną działalność kulturalną zatytułowany „Kultura solidarności. Kultura, która łączy". Niestety system finansowania jest jaki jest, bo nasze projekty są najpierw rozpatrywane i zatwierdzane, a środki uzyskujemy przeważnie w drugim półroczu. Niestety wygląda to tak, że przez pół roku jesteśmy w zawieszeniu, a potem dopiero zaczynamy intensywnie działać. Program jest tak nasycony, że nawet nie sposób odwiedzić wszystkie imprezy. Przekonałam się, że Polacy we Lwowie są bardzo otwarci i chętni, a sale zawsze są pełne. Daje mi to satysfakcję i potwierdzenie tego, że warto to robić, bo spotyka się z zainteresowaniem.

Faktycznie bardzo ciężko jest namówić ludzi na wyjazd do Lwowa. Sytuacja pogorszyła się, gdy w województwach wschodnich zaczęliśmy dostawać ostrzeżenia, a w Lublinie kilkakrotnie zawyły syreny alarmowe i dzieci w szkołach musiały udać się do schronów. Zrozumiałe, że wywołuje to lęk i niepokój. Muszę przyznać szczerze, że kilka osób odmówiło mi udziału w imprezach. Coraz trudniej jest pozyskiwać osoby do wyjazdów do Lwowa. Ale jest wiele miłośników Ukrainy i Kresów, którzy mają wielki sentyment do Lwowa, przyjeżdżają tu chętnie i spotykają się z publicznością.

Sytuacja wygląda tak, że ja sobie najpierw coś wymyślam, a potem zderzam się z realizacją pomysłu. Staję na głowie, by doszło do tego co zadecydowałam – zapraszam, zwabiam by jednak przyjechali i zrealizowali projekt...

...ale potem tego nie żałują...

...absolutnie! Są zachwyceni i zawsze jest to dla nich formą wspaniałego spotkania z żyjącymi tutaj Polakami. Wiele osób nie do końca zdaje sobie sprawę, ilu Polaków tu jest, jak potoczyły się ich losy we Lwowie po II wojnie światowej. Są to dla nich też mocno edukacyjne spotkania i wyjazdy.

Dziś korytarze zapełniła młodzież szkolna, czy jest to kolejna akcja?

Tak. Dziś w ramach projektu „Kultura solidarności" mamy cykl zatytułowany „Mikstury kultury". Jest to dwanaście różnych warsztatów artystycznych: od teatralnych, cyrkowych, plastycznych, tanecznych i do muzycznych. Dziś zaprosiłam dzieci z obu szkół – św. Marii Magdaleny i Marii Konopnickiej – do wzięcia udziału w tych „Miksturach". Cieszę się, że sale zapełniają się, że dzieci biorą w tym udział. Jest to dla mnie wielka radość.

Widziałem przygotowywaną tu wspaniałą salę baletową ze specjalną posadzką. Czy planowane są tego rodzaju zajęcia?

W planie mamy zajęcia taneczne. Dziś kupujemy lustra do tej sali, bo w takie powinna też być wyposażona. Jest to nasza kolejna inwestycja. Mam nadzieję, że później będą odbywały się regularne zajęcia i warsztaty taneczne. Myślę, że Edward Sosulski sobie z tym dobrze poradzi i przekaże swoje umiejętności choreograficzne.

Moim założeniem jest też to, żeby nie tylko przywozić tu ludzi z Polski – chociaż jest to jedna część działalności Centrum – ale włączanie lokalnych Polaków do współdziałania, żeby stali się częścią tego Centrum. By sami prowadzili warsztaty, spotkania i prezentowali tu swoją twórczość. Powinni działać sami dla siebie, bo najlepiej się tu znacie i chodzi o to, żeby was aktywować i byście się czuli częścią tego miejsca.

Mieliśmy wielką nadzieję na Dom Polski we Lwowie, ale wyszło jak wyszło, a teraz tu jest ten lokal, gdzie Polacy mogą się skupiać i działać.

Tak, jak najbardziej. Zachęcam wszystkich państwa, by do mnie pisać, dzwonić, bo sal jest tak wiele, dla wszystkich wystarczy i będę je udostępniać z wielka chęcią. Niech to miejsce żyje. Już wiele imprez, spotkań jubileuszowych, opłatków się tu odbyło – co mnie bardzo cieszy i zachęcam, by z tych pomieszczeń korzystać. A ja, na ile mogę, będę je państwu udostępniać.

Niestety na razie nie mamy funduszy na pełne wyposażenie Centrum. Jest to największa bolączka i brak mebli trochę doskwiera, ale za każdym razem, jak przyjeżdżamy coś przywozimy i uzupełniamy. Staram się pozyskać środki i myślę, że małymi kroczkami będzie tego sprzętu coraz więcej. Moim marzeniem były wspaniałe meble, wpisujące się w te historyczne wnętrza, ale tu zderzyłam się z realiami i... Mam nadzieję, że to miejsce jednak zostanie dostrzeżone i gdy decydenci zobaczą, że ono żyje, to znajdą środki na wyposażenie.

Jakie są plany działalności Centrum na ten rok i na przyszłość?

Do końca roku czekają nas jeszcze dwa spotkania literackie. Będę państwa informować o konkretnych datach, ale już wiem, że będzie to spotkanie z pisarzem Ziemowitem Szczerkiem, zajmującym się tematyką Ukrainy. Nigdy nie występował tu przed państwem, przypuszczam, że i dla niego będzie to ciekawe przeżycie. Chciałabym też ściągnąć do Centrum Szczepana Twardocha. Może mi się uda.

21 listopada zapraszam państwa na koncert Marcina Januszkiewicza, który wystąpi wraz z pianistą w swoim projekcie „Osiecka po męsku". Bardzo serdecznie na ten koncert zapraszam, bo jest to wspaniały wokalista na skalę polską i światową i zapowiadają się wspaniałe wrażenia.

Odbędzie się u nas pokaz pięciu filmów Andrzeja Wajdy i będziemy otwierać Filmowy Klub Dyskusyjny. Dalej będą miały miejsce warsztaty artystyczne, wykłady dla młodzieży o historii najnowszej – tej której nie ma jeszcze opisanej w podręcznikach: wydarzenia w Radomiu w 1976 r., powstanie Solidarności itd. Wykładowcą będzie Michał Przeperski z Muzeum Historii Polski.

Z okazji roku Jerzego Giedroycia planuję dyskusję na temat tej wybitnej postaci, która łączy, a nie dzieli. Myślę, że będzie to bardzo interesująca dyskusja.

W planie mamy cykl „Lepiej rozmawiać". Jest to taka trochę podchwytliwa nazwa, bo chodzi o to, by lepiej mówić po polsku, lepiej rozmawiać niż milczeć, bo rozmowy dają pozytywne możliwości. Takie spotkania już się odbywają. Moim założeniem było włączenie tu lokalnej społeczności i panie nauczycielki z obu szkół prowadzą takie zajęcia.

W Centrum działa „Kawiarenka językowa", gdzie zajęcie z języka polskiego prowadzone są na trzech poziomach. Projekt ten jest dofinansowany z Instytutu Języka Polskiego.

W listopadzie planujemy duży pięciodniowy projekt „WizJA". Skierowany jest on do liderów organizacji polskich na całej Ukrainie i ma służyć rozwojowi ich aktywności. Prezesi, liderzy czy aktywni członkowie organizacji przyjadą tu na pięć dni i będą się szkolić.

Jak widać jest to bardzo bogaty i różnorodny program i każdy może znaleźć w nim coś, co go interesuje.

Mam taką nadzieję. A rok ten naszej działalności zakończymy wspólnym spotkaniem opłatkowym i kolędowaniem. Myślę, że będzie to taka klamra, którą zamkniemy faktycznie pierwszy rok naszej działalności. Co nam przyniesie rok następny – to na razie mam to w głowie, nawet nie na papierze. Pracy mam dużo, bo muszę stworzyć projekt, zabiegać o fundusze na jego realizację i tu na miejscu go zrealizować. Do tego dochodzi promocja, strona internetowa i zachęcanie do odwiedzania naszych imprez. Mam bardzo dużo różnorodnej pracy, ale daję sobie radę.

Czy trudno dzielić Pani swoje życie pomiędzy Lwów i Lublin?

Jest to bardzo trudno. Przyznam szczerze, że początkowo były całkiem inne plany mojego życia. Pierwotnie miałam się przeprowadzić do Lwowa i działać tu bezpośrednio, by to centrum tętniło życiem codziennie. Wizja na razie się zmieniła, ale też może ulegnie kolejnej zmianie. Zobaczymy. Na razie póki trwa wojna będzie tak jak jest. Miejmy nadzieję, że ta sytuacja jak najszybciej się skończy, Centrum będzie działało, a państwo będą czerpać z tego radość i mieć poczucie, że jest to też wasze miejsce i Polacy we Lwowie mają nareszcie swój dom.

Dziękuję bardzo i życzę spełnienia tych wszystkich zamiarów, planów, projektów i marzeń.

Romans Haliny Zalewskiej (cz. 1)

Halina była trzecim dzieckiem cukiernika Ludwika Zalewskiego i jego żony Ewy. Na świat przyszła we Lwowie pod koniec 1904 roku w kamienicy, którą niedługo później wyburzono. Właśnie wtedy rozpoczynał się w dużych miastach budowlany boom początku XX wieku. Wiele zabytkowych kamienic uznano za przestarzałe i na ich miejscu wznoszono monumentalne budynki, często użyteczności publicznej. I tak zdecydowano o sprzedaży kamienic Akademicka numer 17 i 19, wyburzeniu ich i wybudowaniu na tych terenach olbrzymiego gmachu Izby Przemysłowo-Handlowej, który stoi w tym miejscu do dziś. Plany budowlane spowodowały, że Zalewscy byli zmuszeni opuścić swoje lokum. Przenieśli się niedaleko, na drugą stronę ulicy, pod numer 22 na pierwsze piętro, gdzie wygodnie mieszkali do połowy lat trzydziestych. Na parterze zaś mieściła się słynna cukiernia Zalewskich. A Halina, której poświęcam ten artykuł, nie tylko zamieszkiwała tam – w wydzielonej części mieszkania prowadziła przez kilka lat swoje fotograficzne atelier.



MŁODA HALINA Z RODZICAMI W MIESZKANIU PRZY AKADEMICKIEJ 22



AKADEMICKA 22, CUKIERNIA ZALEWSKICH I ICH MIESZKANIE Z BALKONEM NA PIERWSZYM PIĘTRZE. ZDJĘCIE Z 1919 ROKU

PAWEŁ DANIEL ZALEWSKI

Halka uczęszczała do liceum SS. Urszulanek. W 1921 roku, w nagrodę za ładnie zdaną maturę, otrzymała w prezencie od rodziców aparat fotograficzny firmy Voigtländer. Nikt nie podejrzewał, że właśnie fotografia stanie się jej największą pasją.

Krótko po skończeniu licem zdiagnozowano u Haliny gruźlicę. Przerwała wtedy naukę języka francuskiego na filologii romańskiej na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Kilka kolejnych lat spędziła na licznych kuracjach w Jaremczu, Worochcie, Olchowcach. Początki choroby płuc udało się skutecznie podleczyć. We wspomnieniach pisała: „W tym czasie dopełniałam wykształcenia w domu, ucząc się języków obcych oraz gry na fortepianie". Między innymi brała udział w kursach języka angielskiego w szkole metodystów. Jednym z najbardziej znanych przedsięwzięć metodystów, przybyłych zza oceanu do wolnej Polski, było utworzenie w Warszawie English Language College – szkoły językowej, która zresztą przetrwała do dziś. W 1922 roku filia lwowska tej szkoły liczyła około pięciuset słuchaczy. Niespełna dwudziestoletnia Halina, ze swoimi zainteresowaniami artystycznymi, przerwanymi studiami filologicznymi oraz głodem wiedzy humanistycznej, a zwłaszcza lingwistycznej, wpisuje się więc znakomicie w model słuchacza tych kursów. Języki obce, a zwłaszcza angielski – cała sfera lingwistyczna okaże się szczególnie dopasowana do predyspozycji Haliny. Łatwość przyswajania języków, umiejętność zyskania posłuchu w grupie, dar przekazywania wiedzy – te cechy charakteru najmłodszej z rodu sprawią, że uczenie angielskiego stanie się jej hobby. A nadejdą i takie czasy, epoka PRL-u, kiedy korepetycje z tego języka będą przez długi czas jej głównym źródłem zarobkowania.

Jest i trzecia miłość Halki: po fotografii i językach – aktorstwo. Już same słowa, jak: aktor, kino, film – określenia wówczas jeszcze dość świeże, stosunkowo nowe, rozbudzają wyobraźnię. Magnetyzują, przyciągają, fascynują.

Halka nie rozstawała się ze swoim aparatem. Jej zdjęcia z tego czasu pokazują, że zanim oddała się fotografii w sposób w pełni profesjonalny, podejmowała różne próby chwytania świata obiektywem aparatu. Równie często sama do nich pozowała. Już w tych wczesnych kadrach widać zalążek poszukiwań artystycznych. Także w jej działaniach. W latach 1929–31 występowała w teatrze wojewódzkim „Nasze oczko" pod kierownictwem Wiktora Budzyńskiego, późniejszego twórcy „Wesołej Lwowskiej Fali".

Próby do występów często odbywały się także w mieszkaniu Zalewskich przy Akademickiej 22. To tam Halina, krok po kroku, nasiąkała kabaretową atmosferą, aż stała się nieformalnym członkiem grupy, by w efekcie w 1929 roku zostać pełnoprawną artystką „Naszego oczka".

W roku 1931 podjęła Halina kilkuletnią praktykę w zakładzie fotograficznym Z. i R. Huberowie we Lwowie, najpierw jako uczennica, a następnie panna terminująca w zakładzie fotograficznym przy ulicy Romanowicza 11. Tam zaprzyjaźniła się z Zofią, córką Huberów. Po uzyskaniu dyplomu kwalifikującego do zawodu fotografa Halina w 1933 roku otworzyła w mieszkaniu rodziców na piętrze, w dwóch specjalnie wydzielonych na ten cel pokojach, własną pracownię. Jedno ze zdjęć Akademickiej 22 ukazuje przy wejściu do bramy gablotę z fotografiami. Tak właśnie Halka reklamowała swoje usługi. W celach zarobkowych wykonywała zdjęcia portretowe, ale podczas wyjazdów z rodzicami na południe Europy chętnie fotografowała zarówno swoich najbliższych, jak i elementy architektury czy pejzaże. Robiła to z pasją, zacięciem artystycznym, czego rezultatem jest bogate archiwum, wielość klisz i albumów. Halina jako jedyna w rodzinie zyskała status profesjonalistki w tej dziedzinie. Większość swoich prac podpisywała odręcznie w charakterystyczny sposób na dolnej krawędzi fotografii – starannie wykaligrafowanymi imieniem i nazwiskiem.



HALINA Z MATKĄ NA PLAŻY W CRIKVENICY, CZERWIEC 1924

Do wybuchu wojny prowadziła własną pracownię fotografii do pism ilustrowanych oraz portretów aktorów teatralnych i filmowych we Lwowie, a w 1936 roku przeniosła ją do Warszawy. Odwrocia wielu fotografii pełne są informacji o rodzajach zabiegów technicznych stosowanych przy danym ujęciu lub też zawierają opisy, jaką sytuację czy jakie zadanie lub zamierzenie fotograficzne dane ujęcie przedstawia.

Swoje prace Halina Zalewska eksponowała nie tylko w gablotach umieszczonych po obu stronach bramy na Akademickiej 22 i nie tylko w kawiarni ojca. Brała udział w wielu wystawach krajowych, m.in. w tarnowskim hotelu Bristol, klubie YMCA w Krakowie, w Warszawie, Lwowie, Stanisławowie oraz w kilku międzynarodowych: w VII Międzynarodowym Salonie Polskiej Fotografii w Krakowie (1933), VII Międzynarodowym Salonie Fotograficznym w Poznaniu (1934), IX Międzynarodowym Salonie Fotografii w Warszawie (1935).

Halinie nie wystarcza już jej lwowskie domowe atelier. Pociąga ją środowisko artystów, w szczególności gwiazd rodzimego kina. W końcu podejmuje odważną decyzję – postanawia wkręcić się jako fotograf w świat filmu. A zatem – stolica! W 1936 roku Halina przenosi się do Warszawy. Za pieniądze ojca i brata wynajmuje obszerne paropokojowe mieszkanie przy ulicy Miodowej 3, na wysokim siódmym piętrze, z widokiem na Stare Miasto i pobliski kościół świętej Anny. W ten sposób, wychodząc poza teren rodzinnego miasta, ekspansja Zalewskich zatacza coraz to szersze kręgi. Sklep w stolicy, doglądany przez Władysława i jego żonę Siunię, działa przy Nowym Świecie 57 już od kilku lat. Otwierając swoją pracownię w Warszawie, Halina konsekwentnie i przebojem zdobywa nowy teren. Staje się coraz bardziej rozpoznawalna w kręgach warszawskiej bohemy. Nieważne są koszty. Idzie o prestiż i nazwisko. Ma się czym pochwalić, nazwisko nosi zacne i z tradycjami. Co prawda, kupieckimi, ale cukiernicza pasja ojca i brata na pewno przydaje jej zalet, a lwowskie pochodzenie i specyficzny sposób zachowania otaczają ją nimbem wyjątkowości i tajemniczości. Mówi się o niej „ta" Halina Zalewska. Halka liczy więc, że stanie się nadwornym fotografem gwiazd srebrnego ekranu.

Halina przebywała w Warszawie, wpadając od czasu do czasu do Lwowa. Rodzice nadal wspomagali ją finansowo. O to wsparcie Halina nieustannie prosiła, nie mogąc utrzymać się bez pomocy rodziny, mimo że szybko zdołała wyrobić sobie opinię wziętej i modnej fotografki. Na okładki do magazynu „Kino" miała wyłączność. Wierzyła, jak niejeden artysta, że zdolności i praca, a nawet popularność łatwo przekładają się na zarobki. To jednak mit. Do rodziny pisała: „Ciężko mi bardzo przemóc się, aby raz jeszcze zwrócić się do Ciebie z prośbą o pomoc. Ale niestety jestem mocno już przyciśnięta. Mianowicie firma Staszewscy, która w skandaliczny sposób założyła mi linoleum i tapety, chodzi mocno po piętach. Ja mam moc zamówień i już od jutra zaczynam pracować. Retuszera mam dochodzącego. Kauczyker pracuje i znosi mi zamówienia od żydowskiej bogatej klienteli. Ale oczywiście, że z tego jest tyle innych bieżących wydatków, że tamtego długu w tej chwili nie mogę uregulować".



FOTOGRAFIA PODPISANA: „KOCHANEJ SZWAGIERCE MOJEJ P. SIUNI MILUTKIEJ PODOBIZNĘ SWOJĄ OFIARUJĘ"

Relacjonowała: „Jestem wspaniale zorganizowana do pracy i wszystko mam w zakładzie, czego dusza zapragnie. Jutro zaczynam znowu flirt z Kodakiem. Jestem ze wszystkiego bardzo zadowolona i pełna jak najlepszych nadzieji na przyszłość. Pertraktują ze mną żydzi, abym robiła fotosy. Była już i arystokracja, złożyli zadatek na zdjęcia. Ci jadą na koniku antysemickim. Ruch już normalny mam i cudowne warunki do pracy. Za gwiazdkę Waszą kupiłam piękną aksamitną kotarę do biura. Ślicznie wygląda, za co Wam bardzo, bardzo dziękuję".

Na początku kwietnia 1937 roku poinformowała rodzinę: „Poświęciłam nareszcie zakład, dałam 7.00 i 2 zł kościelnemu".

Jej siostra donosiła w liście do rodziny: „Halina zostaje w Warszawie, prosi jedynie mamę, by Jej każdego miesiąca niezależnie od prowiantów przysłała 50 zł, bo nie może wyżyć z firmy".

Halina Zalewska, bez względu na kłopoty finansowe, przeżywa w tym czasie szczyt popularności jako fotograf bohemy artystycznej stolicy. Wykonuje portrety najbardziej znanym ze świata aktorskiego. Czuje się częścią tego towarzystwa. W niemal każdym wydaniu czasopism „Film" i „Kino" drukowane są jej prace, często na okładkach. Podpisane imieniem i nazwiskiem. Mówi się o niej „znana warszawska fotografka". Swój cel osiąga, aczkolwiek nadal, nawet po kilku latach uznania w środowisku, w żaden sposób nie przekłada się to na zarobki.

Romans z amantem przedwojennego kina, Mieczysławem Cybulskim, to najsłynniejsza, bodaj najczęściej przewijająca się w rodzinnych opowieściach, historia o Halinie Zalewskiej. Opowieść to za dużo powiedziane. Właściwie krótka wzmianka, bo zapewne nikt nie poznał tajników ich relacji. Pozostały fotografie Cybulskiego z warszawskiego atelier Haliny, jego zdjęcie w eleganckim kabriolecie oraz... łzy. Właśnie do tego epizodu z jej życia odnoszą się owe „zapłakane oczy za kochasiem", a wypowiedziane przez nią podczas wywiadu w filmie reżyserki Marii Kwiatkowskiej o Hance Ordonównie z 1993 roku.

Mieczysław Cybulski – to było nazwisko! Aktor zagrał w okresie międzywojennym w blisko czterdziestu filmach. Był niekwestionowaną gwiazdą srebrnego ekranu. Już jako piętnastolatek Mieczysław, herbu Prawdzic, jako młodzieniec zdobył kwalifikacje szofera, więc w 1920 roku dołączył do służb samochodowych Wojska Polskiego, gdzie w czasie wojny polsko-bolszewickiej zajmował się wożeniem wyższych oficerów. W drugiej połowie lat dwudziestych należał do zamkowej kolumny samochodowej, a w ramach swojej pracy nieraz przewoził między innymi marszałka Józefa Piłsudskiego i prezydenta Ignacego Mościckiego. To właśnie umiejętność jazdy samochodem sprawiła, że w 1925 roku Mieczysław



HALINA ZALEWSKA, LATA DWUDZIESTE

Cybulski zadebiutował na wielkim ekranie w filmie krótkometrażowym Kazimierza Czyńskiego „Hrabianka Nuna", w którym wystąpił u boku Kazimiery Skalskiej. „W tym czasie było bardzo mało pojazdów silnikowych w Polsce i jeszcze mniej ludzi umiejących nimi jeździć. Właśnie tak odkryła mnie polska wytwórnia filmowa. Potrzebowali kierowcy do niemego filmu, a ja byłem akurat dostępny" – tłumaczył ten fakt w rozmowie z dziennikarką. W tym samym roku Mieczysław zaręczył się z Zofią Natalią Zakrzewską, urodzoną 23 marca 1904 roku w Małachowicach, jedyną córką hrabiego Józefa Władysława Zakrzewskiego herbu Pomian i Stefanii z Gąssowskich. Obydwoje mieszkali w tej samej kamienicy przy ulicy Marszałkowskiej i zapewne tam narodziło się ich uczucie. 27 listopada 1928 roku para wzięła ślub.

27 lipca 1938 roku ojciec Ludwik Zalewski żartobliwie komentował sercowe sprawy Haliny z odległego Lwowa: „Halina siedzi w Warszawie i nic nie pisze. Najdroższy wyjechał na urlop do Włoch (tak pisze „Kino")".

Mimo że Cybulski był żonaty, o czym mało kto wiedział, jego znajomość z Haliną była, przynajmniej w rozumieniu Zalewskich, ważna i obiecująca. A także poważna. O czym miałaby świadczyć na przykład dedykacja Mieczysława na fotografii, sprezentowanej Siuni Zalewskiej – mojej babci. W nakreślonych niedbałym pismem słowach nazywa ją bowiem „swoją szwagierką". Taka deklaracja brzmi odpowiedzialnie, a przynajmniej w głowach mieszczan Zalewskich oraz w zakochanej główce ich córki artystki, Haliny. Takie słowa zabrzmiały jak jednoznaczna deklaracja i pozwalały określać Mieczysława, nawet w odległych wspomnieniach mianem „narzeczonego" Haliny. W 1938 roku był najprawdopodobniej zaręczony z aktorką Elżbietą Kryńską. Związek z Haliną nie miał szans na przetrwanie. Cybulski porzucił córkę



INNĄ DEDYKACJĘ DLA SIUNI ZALEWSKIEJ, NASKROBANĄ JESZCZE MNIEJ CZYTELNYM PISMEM, UMIEŚCIŁ CYBULSKI NA ODWROCIE ZDJĘCIA Z PIESKIEM: „PANI SIUNI NA PAMIĄTKĘ DRUGOSTRONNE WYRAZY PRZYJAŹNI, VARSOVI" I RÓWNIE NIEDBALE ZASZYFROWANA DATA, PRAWDOPODOBNIE 1937

zamożnego cukiernika, niepokorną i zakochaną Halkę.

Jednak zupełnie inne słowo, inne określenie pozostało wyeksponowane w odziedziczonej po tamtych czasach rodzinnej pamięci. Bowiem wszyscy krewni współcześni tamtym chwilom, a także potomkowie, z ust do ust powtarzali z uśmiechem, słowo w słowo, reakcję niedoszłej teściowej, matki Haliny, Ewy z Korneckich Zalewskiej, na ostateczne odejście Cybulskiego, na definitywnie rzucenie Halki. „A kopa w dupę!" Dosadnie i dając upust swej wściekłości, widząc rozpacz córki, wyraziła się Ewa Zalewska, zupełnie nie jak elegancka mieszczanka, bardziej w stylu pani z gdowskiej zagrody, skąd przecież pochodziła. A grzechy, niekonsekwencje i niespełnienia Cybulskiego wnet ukryła wojna, ta sama, która następnie kazała mu nagle opuścić kraj i rzuciła w daleki świat. Zapisał się zatem ten szofer – amant o urodzie cherubina w pamięci rodu Zalewskich w dwóch zdaniach: jednym utrwalonym jego ręką na papierze, drugim wykrzyczanym w furii przez mą prababkę Ewę.

(cdn.)

O XXVI Dialogu Dwóch Kultur w Polsce

Po pierwszej części tegorocznego Dialogu Dwóch Kultur, która mimo wojny została jednak ciekawie zrealizowana na Ukrainie w Krzemieńcu, Wiśniowcu, Dubnie oraz Ubieniu, druga część tegorocznych wydarzeń przebiegała w Polsce w dniach 15–18 września. Spotkania odbyły się w kilku miejscowościach: w Lublinie, Kozłówce, Sulejówku i w Warszawie. Tradycyjnie wzięli w nich udział goście z wielu miast Ukrainy, jak i z całej Polski: literaturoznawcy, historycy, muzealnicy, pisarze, przedstawiciele wielu towarzystw naukowych i stowarzyszeń, działacze kultury z obu krajów oraz przedstawiciele władz Krzemieńca. Na bardzo różnorodny, ciekawy i bogaty program złożyły się konferencje naukowe, zwiedzanie obiektów zabytkowych oraz wystaw.

MARIUSZ OLBROMSKI



SVITŁANA WINNICZENKO

MUZEUM WINCENTEGO POLA, INAUGURACJA SPOTKAŃ

Głównym organizatorem ze strony polskiej było Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku przy współpracy ze Stowarzyszeniem Pisarzy Polskich, Państwowym Instytutem Wydawniczym w Warszawie, Muzeum Dworek Wincentego Pola w Lublinie, Muzeum Zamoyskich w Kozłowce, Muzeum Pałac Jana III Sobieskiego w Wilanowie. Ze strony ukraińskiej współpracowało w organizacji tych wydarzeń Obwodowe Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu oraz Akademia Humanistyczno-Pedagogiczna im. Tarasa Szewczenki w Krzemieńcu.

Z obu krajów przybyło liczne grono intelektualistów i artystów ze wszystkich najważniejszych ośrodków nauki i kultury. Odbyło się aż sześć bardzo interesujących konferencji naukowych na następujące tematy: „Józef Łobodowski – orędownik współpracy Polski i Ukrainy”, „Pamięć wspólnego dziedzictwa”, „Juliusz Słowacki i Krzemieniec”, „Sąsiedzi Polski i Ukrainy. Wspólne dziedzictwo kulturowe”, „Przenikanie kultur”, „Literatura bez granic”. Łącznie wygłoszono ponad sześćdziesiąt referatów na różne tematy, często bogato ilustrowanych pokazem unikalnych zdjęć i kopiami cennych dokumentów. Zaprezentowano też nowe wydawnictwa: rocznik „Dialog Dwóch Kultur 2025” zawierający artykuły z ubiegłorocznych sesji zapisanych na ponad pięciuset stronach. To już tom XX, a wiec dorobek corocznych spotkań także pod tym względem jest ogromny.

Warto dodać, że rocznik ten zyskał ostatnio nowoczesną, atrakcyjną szatę graficzną. Obecnie wydawany jest przez Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, a wcześniej przez Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej, następnie przez Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku. Warto dodać, że z kolei Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu opublikowało w 2025 roku w Tarnopolu almanach literacko-artystyczny „Jeżeli duchem będę to się im pokażę” (cyt. z J. Słowackiego) poświęcony 25-leciu Dialogu Dwóch Kultur. Pięknie wydany tom ukazał się pod redakcją Tamary Sieniny byłej dyrektor Obwodowego Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, współorganizatorce wszystkich edycji spotkań ze strony ukraińskiej. Almanach o dużym formacie, w twardej oprawie, bardzo bogato ilustrowany archiwalnymi zdjęciami liczy ponad trzysta stron i dokumentuje najważniejsze wydarzenia i osoby, które ten ruch intelektualny przez ponad dwie dekady współtworzyły. Wydawnictwo ukazało się w języku polskim, ukraińskim i angielskim przy wsparciu finansowym Konsulatu Generalnego RP w Łucku oraz Departamentu Kultury i Turystyki Tarnopolskiej Obwodowej Administracji Wojskowej i Państwowej. Trzecią książką zaprezentowaną w czasie trwania obrad był „Lwów Jana Parandowskiego” z tekstem piszącego te słowa i zdjęciami autorstwa Anny Gordijewskiej. Publikacja została wydana po polsku we Lwowie w 2025 w ramach „Biblioteki Nowego Kuriera Galicyjskiego”.

Tegoroczne spotkania w Polsce rozpoczęły się 15 września w Lublinie w Muzeum Wincentego Pola, wybitnego pisarza doby późnego romantyzmu, autora „Pieśni o ziemi naszej” oraz poematu „Mohort”, rapsodu rycerskiego w którym po raz pierwszy użyto terminu „Kresy” na określenie ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej.

Po powitaniu przez Wiktora Kowalczyka, kierownika tego muzeum oraz wystąpieniu inicjatorów Dialogu Dwóch Kultur Mariusza Olbromskiego i Tamary Sieniny, głos zabrała Helena Haśkiewicz, nowa dyrektorka Obwodowego Muzeum Słowackiego w Krzemieńcu, a następnie wiceburmistrz Krzemieńca Mykoła Matwijuk. Głównych organizatorów reprezentował prof. Grzegorz Nowik, wicedyrektor ds. naukowych Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, wybitny historyk wojskowości, który skierował do zebranych słowa powitania. Następnie rozpoczęła się sesja naukowa „Józef Łobodowski – orędownik współpracy Polski i Ukrainy” poświęcona wybitnemu pisarzowi związanemu biografią z Lublinem, ale też z Wołyniem. Łobodowski był poetą, prozaikiem, tłumaczem z języka ukraińskiego, rosyjskiego, hiszpańskiego i włoskiego. W okresie swych studiów i w latach następnych był zauroczony myślą bolszewicką. W 1935 roku nawet przekroczył nielegalnie granicę z ZSRR, gdzie poznał na terenie Ukrainy tamtejsze realia, w tym skutki sztucznie wywołanego Wielkiego Głodu w czasie którego zmarło kilka milionów osób z braku pożywienia. Po powrocie do Polski do końca swego życia był zdecydowanym antykomunistą. W latach 30. był redaktorem naczelnym wydawanego w Łucku periodyku „Wołyń”. Na łamach tego czasopisma publikowali wiersze twórcy Poetyckiej Grupy Wołyń, m.in.: Czesław Janczarski, Wacław Iwaniuk, Stefan Szajdak, Zygmunt Jan Rumel, Władysław Milczarek. W tamtym okresie Łobodowski był też bliskim współpracownikiem wołyńskiego wojewody Henryka Józewskiego, zdążającego do budowania przyjaznych relacji między wszystkimi mieszkańcami tego regionu. Po wybuchu wojny Łobodowski był żołnierzem kampanii wrześniowej 1939 r. Następnie, po przekroczeniu granicy, został internowany na Węgrzech, skąd zbiegł do Francji. W 1941 roku wyjechał stamtąd do Hiszpanii i mieszkał w Madrycie do końca swego życia... W latach 1947–1975 tworzył Audycję Polską Radia Madryt. Znany był ze zdecydowanych antykomunistycznych wystąpień. Przez wiele lat był też współpracownikiem Jerzego Giedroycia i Paryskiej Kultury. Publikował często na łanach „Zeszytów Literackich” oraz londyńskich „Wiadomości” Zmarł w stolicy Hiszpanii w 1988 r. Był na emigracji rzecznikiem dialogu polsko-ukraińskiego.

W sesji jemu poświęconej wzięli udział najwybitniejsi badacze jego twórczości oraz wydawcy dzieł. Przede wszystkim wnuczka poety Ewa Tomanek oraz bliska znajoma i przyjaciółka pisarza Joanna Skaruch-Piekutowska, która przyleciała do Lublina z Madrytu. Swoje cenne wspomnienia o tym wybitnym twórcy wygłosił jego przyjaciel Piotr Jegliński, działacz opozycji antykomunistycznej w okresie PRL-u, były dyrektor emigracyjnego Wydawnictwa Editions Spotkania w Paryżu, wydawca dzieł poety na obczyźnie. A w Polsce, po upadku komunizmu tomu poezji Łobodowskiego „Rachunek sumienia”, który ukazał się 2018 roku w Warszawie.

W swoim inauguracyjnym wykładzie prof. dr hab. Ludmiła Siryk z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie przedstawiła refleksje na temat: „Aktualność poglądów Józefa Łobodowskiego na kwestie stosunków polsko-ukraińskich” omawiając zarówno jego działalność polityczną jak i wszystkie zawarte w jego publikacjach



SVITŁANA WINNICZENKO

SALA OBRAD W MUZEUM PIŁSUDSKIEGO

refleksje o złożonych relacjach historycznych obu narodów i potrzebie wyciągnięcia z tego wniosków.

Z kolei Bernard Nowak, były działacz opozycji antykomunistycznej w Lublinie, dyrektor zasłużonego Wydawnictwa Test przedstawił imponujący zbiór jedenastu tomów dzieł Łobodowskiego (poezja, proza, przekłady) wydanych w ubiegłych latach właśnie w Lublinie przez jego wydawnictwo. Barwnie zaprezentował swoje wspomnienia związane z tą ogromną pracą, a zatytułowane „Przygody wydawcy z Józefem Łobodowskim". Z kolei Ewa Łoś, która współpracując ze mną bardzo przyczyniła się do organizacji tej wyjątkowej sesji, a także do przygotowania do druku wspomnianego opracowania dzieł Łobodowskiego, ciekawie i wnikliwie przedstawiła temat: „Rola lubelskiego środowiska literackiego w tłumaczeniach i popularyzacji literatury ukraińskiej przed 1939 rokiem" ukazując szersze tło zainteresowań tematyką wschodnią środowiska intelektualnego z którego wywodził się młody wówczas Łobodowski. Z kolei dr Paweł Libera z Biura Badan Historycznych IPN mówił o „Trudnym dialogu polsko-ukraińskim Józefa Łobodowskiego" szeroko i wnikliwie omawiając jego zmieniającą się w czasie i złożoną, zarówno przedwojenną jak i powojenną publicystykę polityczną. Wciąż za mało znaną. Muzeum Józefa Piłsudskiego na sesji reprezentowała Agnieszka Kaczmarska, przedstawiając swe wnikliwe refleksje na temat „Koncepcje polityki wschodniej Jerzego Giedroycia" i omawiając je także w kontekście obecnej, złożonej sytuacji.



SVITŁANA WINNICZENKO

ZWIEDZANIE WYSTAWY O AJNACH

Sesja zakończyła się wizytą na cmentarzu komunalnym w Lublinie na Lipowicy, gdzie spoczywają w rodzinnym grobowcu prochy Józefa Łobodowskiego, przemycone jeszcze w okresie PRL-u przez granicę samolotem przez Andrzeja Paluchowskiego, dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, przy współudziale Piotra Jeglińskiego.

Nota bene Andrzej Paluchowski był przez wiele lat aż do śmierci stałym uczestnikiem Dialogu Dwóch Kultur. Na płycie cmentarnego grobowca Łobodowskich zostały złożone kwiaty i zapalone znicze, a Ewa Tomanek i Piotr Jegliński podzielili się jeszcze wieloma swymi wspomnieniami o tej niezwykłej postaci oraz przewiezieniu urny z jego prochami do Lublina. Spotkanie zakończono wspólną modlitwą za duszę zmarłego. Następnie uczestnicy Dialogu Dwóch Kultur ruszyli autobusem do Muzeum Zamoyskich w Kozłowce, które przywitało wszystkich słoneczną pogodą oraz olśniło swym pięknem i wspaniałymi, zabytkowymi wnętrzami pałacu, ich wykwintnym, historycznym wyposażeniem.

Warto wspomnieć, że w ciągu kilku dalszych dni spotkań ich uczestnicy mogli zapoznać się zarówno z ekspozycjami stałymi w nowoczesnym i oryginalnie zaprojektowanym gmachu Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, jak i wnętrzami historycznymi w domu Józefa Piłsudskiego Milusin. Również z czasową wystawą poświęconą dokonaniom etnograficznym brata marszałka – Bronisława, który za próbę zamachu na cara został zesłany na Syberię i tam podjął niezwykle odkrywcze prace w dziedzinie etnografii. Ekspozycja ta została zatytułowana „Dusza pomiędzy światami. Ajnowie – rdzenni mieszkańcy północnej Japonii i etnograf Bronisław Piłsudski". Podczas oprowadzania kuratorskiego bardzo wnikliwie przedstawiła wystawę dr Jadwiga Rodowicz-Czechowska, wicedyrektorka Muzeum Józefa Piłsudskiego. Wcześniej uczestnicy wysłuchali wykładu wybitnego znawcy zagadnienia prof. Alfreda Majewicza z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, który mówił na temat: „Co jest, a co nie jest istotą wyniku naukowego Bronisława Piłsudskiego".

Ukoronowaniem wędrówek muzealniczych była wizyta w dniu 17 września wszystkich uczestników Dialogu Dwóch Kultur w letniej siedzibie, a obecnie Muzeum Pałac Króla Jana III w Wilanowie oraz spacer po salach wypełnionych arcydziełami sztuki i pamiątkami z przeszłości, także wielu świadectwami wspólnych dziejów obu narodów i zmagań wojennych.

Trudno przedstawić w krótkim tekście wszystkie wątki tematyczne w jakie obfitowały wspomniane wcześniej liczne sesje naukowe podczas których zaprezentowano często odkrywcze badania przygotowane specjalnie na Dialog Dwóch Kultur. Każda z nich to osobny i wielki temat. Także wszystkie osoby reprezentujące ważne ośrodki badawcze i ich dokonania. Bez wątpienia spotkania te przyczyniły się do znacznego poszerzenia naszej wiedzy o wzajemnych związkach historycznych i kulturowych nie tylko Polaków i Ukraińców, ale też Białorusinów i Litwinów, bo także wystąpienia na te tematy można było usłyszeć.

Wygłoszone w tym roku referaty zostaną opublikowane w następnym numerze naszego rocznika. Na zakończenie spotkania złożono wieńce pod pomnikiem Juliusza Słowackiego na Placu Bankowym i pod pomnikiem Tarasa Szewczenki usytuowanym na Starym Mokotowie.

XXVI Dialog Dwóch Kultur był, mimo wszystkich obecnie jakże złożonych uwarunkowań, w moim odczuciu, jednym z najciekawszych w ich dotychczasowej historii.



SVITŁANA WINNICZENKO

PRZED PAŁACEM KRÓLA JANA III

XIX Spotkania Jaremczańskie: Nowe wyzwania dla ekspertów polskich i ukraińskich

Jak już informowaliśmy w dniach 24–26 września 2026 roku w karpackiej wsi Mikuliczyn w obwodzie iwanofrankiwskim przebiegały XIX Spotkania Jaremczańskie. Oficjalny temat tegorocznego forum brzmiał: „Polska i Ukraina w obliczu rosyjskiej agresji: historyczne doświadczenia współpracy oraz współczesne wyzwania dla bezpieczeństwa”.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Wśród organizatorów znalazły się m.in. Karpacki Uniwersytet Narodowy im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankiwsku, Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Instytut Badań Politycznych i Etnonarodowych im. Iwana Kurasa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, Instytut Polski w Kijowie, Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego „Amicus Europae”, Dom Wydawniczy „Helwetyka”, Przedstawicielstwo Polskiej Akademii Nauk w Kijowie oraz Grupa Medialna „Kurier Galicyjski”.

W obradach uczestniczyli naukowcy, dyplomaci, politycy i przedstawiciele życia publicznego z Polski i Ukrainy.

Jacek Kluczkowski, polski dyplomata, w latach 2005–2010 ambasador RP na Ukrainie, który od lat aktywnie uczestniczy w Spotkaniach Jaremczańskich w wywiadzie dla Kuriera powiedział:

„Uważam, że to jest naszym obowiązkiem jako ekspertów, ludzi, którzy poświęcili wiele lat, żeby budować dobre sąsiedztwo Polski z Ukrainą i gdy jest trudno nie uchylać się, tylko ukazywać możliwości współpracy, pomagać w dialogu. Uważam, że dziś jest większa potrzeba naszego spotkania, niż kiedykolwiek. Niestety mamy nowe wyzwania, bo wydawało się, że pewne rzeczy są rozwiązane, przedyskutowane, tym niemniej historia nas doścignęła i musimy się z tym mierzyć.

JACEK KLUCZKOWSKI

Stałym uczestnikiem Spotkań Jaremczańskich jest też prof. Przemysław vel Grajewski.

– Bardzo je cenię z rozmaitych względów, pomijając te najbardziej oczywiste, czyli dyskusje. Przyjemnie, są ciekawi ludzie, miło się rozmawia, i w pięknym miejscu – zaznaczył w wywiadzie dla Kuriera. – Przyjeżdżający tu Polacy reprezentują najrozmaitsze ośrodki z całego kraju. Skoro Opatrzność dała nam możliwość działania w tym zakresie dla dobra publicznego, to ten instrument nie może nie być wykorzystywany dla polepszenie wzajemnego zrozumienia istoty sytuacji, tego co jest trudne. Ponieważ tu wszyscy się lubimy, to najchętniej byśmy sobie opowiadali miłe rzeczy. Tylko te miłe rzeczy nie zawsze są prawdziwe. A żeby oddziaływać na rzeczywistość w kierunku, który sobie wszyscy życzymy, czyli właśnie pogłębienia współpracy, usunięcia przeszkód, rozminowania tych wszystkich niebezpieczeństw, które mogą nam wybuchnąć, musimy stawiać diagnozy rzeczywiste, a nie życzeniowe. Chcemy, żeby tak było, ale to wcale nie znaczy, że od razu tak jest. Trzeba to dopiero zrobić. I myślę, w tym wymiarze właśnie dlatego (mam nadzieję wzajemnie), że i uczestniczący tu Polacy, i uczestniczący Ukraińcy nie podejrzewają tych drugich o złe intencje i w tym zakresie sobie przecież ufamy.

W naszej rozmowie z prof. Przemysławem vel Żurawskim nie omijaliśmy też tragedii w Jarosławiu. To stało się akurat w dniu rozpoczęcia spotkań w Mikuliczynie. Docierały do nas informacje nagłówkowe, natomiast wszyscy o tym rozmawiali w kuluarach i o tym, jak zareagować w tej sytuacji.

– Zagrożenia wynikają z faktu, że w każdym narodzie są ludzie źli albo mówiąc wprost głupi, to jest oczywiste – zauważył mój współrozmówca. – Natomiast chodzi o to, jak zareaguje z jednej strony opinia publiczna, która jest słabo sterowana, bo jest emocjonalna, a z drugiej jak zareagują aparaty państwowe,



JACEK KLUCZKOWSKI


MYKOŁA KNIAŻYCKI

które z kolei dysponują instrumentami oddziaływania na opinię publiczną. Więc w tym zakresie, ponieważ ja nie wiem, czy ta zbrodnia, do której doszło, była prowokacją służb specjalnych Rosji, czy też była wyskokiem człowieka o mentalnych problemach, tego nie wiem. Cokolwiek to było, pokazuje nam, jak łatwo jest doprowadzić do tragedii przy rozbujaniu emocji i co jest w istocie zadaniem elit i państwa. Zadaniem elit i państwa jest to, żeby znaleźć właściwe proporcje pomiędzy uczczeniem ofiar sprzed lat osiemdziesięciu, a uniknięciem ofiar obecnych i to drugie jest ważniejszym zadaniem niż to pierwsze – zaznaczył prof. Przemysław vel Żurawski.

Ważną kontynuacją poruszonych tematów była dyskusja panelowa moderowana przez dziekana Wydziału Historii, Politologii i Stosunków Międzynarodowych Ihora Huraka, z udziałem deputowanego ludowego Ukrainy, współprzewodniczącego grupy deputowanych Rady Najwyższej Ukrainy ds. stosunków międzyparlamentarnych z Rzeczpospolitą Polską Mykoły Kniażyckiego oraz przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP Pawła Kowala. W centrum uwagi znalazła się Inicjatywa Karpacka oraz znaczenie regionu Karpat w procesach integracji europejskiej Ukrainy.

Karpaty mają potencjał, by nie być peryferiami, ale przestrzenią współpracy łączącą kraje tego regionu poprzez edukację i naukę, infrastrukturę, bezpieczeństwo, kulturę oraz kontakty międzyludzkie.

Tradycyjnym współorganizatorem ukraińsko-polskich spotkań jest Instytut Badań Politycznych i Etnonarodowych im. I. F. Kurasa Narodowej Akademii Nauk (NAN) Ukrainy. Prof. Hałyna Zełenko, dyrektor Instytutu, doktor nauk politycznych i członek korespondent NAN Ukrainy, w swoim słowie podczas obrad podkreśliła ogromną odpowiedzialność naukowców zajmujących się naukami społecznymi, za rozwój i efekt ukraińsko-polskiej współpracy w kontekście wojny rosyjsko-ukraińskiej. W obliczu starcia z Federacją Rosyjską Ukraina kończy złożony proces budowania narodu, narodowego samookreślenia oraz formowania własnego niepodległego państwa narodowego. W związku z tym w relacjach ukraińsko-polskich zaostrza się również kwestia pamięci historycznej.

Hałyna Zełenko zauważyła, że z perspektywy teorii polityki konflikty pamięci historycznej są w rzeczywistości konfliktami tożsamości. W hierarchii wszelkich konfliktów politycznych – konfliktów interesów, konfliktów wartości oraz konfliktów tożsamości – to właśnie te ostatnie są najtrudniejsze do rozwiązania. Wezwała stronę ukraińską i polską do dalszego poszukiwania dróg wzajemnego zrozumienia, proponując powrót do formuły „Wybaczamy i prosimy o wybaczenie”, którą jeszcze w 2003 roku zaaprobowali prezydenci Leonid Kuczma i Aleksander Kwaśniewski, aby sfinalizować proces wzajemnego przebaczenia i pojednania.

Spotkania Jaremczańskie to nie tylko słuchanie wystąpień znanych osobistości czy praca w sekcjach, ale przede wszystkim przestrzeń nieformalnej komunikacji między Ukraińcami i Polakami. Uczestnicy nie unikają ostrych dyskusji, lecz po ich zakończeniu starają się szukać wspólnego mianownika i porozumienia. To właśnie ten element niezmiennie przyciąga nowych uczestników zarówno z Ukrainy, jak i z Polski.

Po raz pierwszy w Spotkaniach Jaremczańskich uczestniczyli liderzy Stowarzyszenia i Fundacji Folkowisko z województwa podkarpackiego Marcin Piotrowski i Darek Bobak.

– Dwa dni razem spędziliśmy w Jaremczy, przysłuchując się obradom i rozmowom podczas XIX Spotkań Polsko-Ukraińskich – powiedział Marcin Piotrowski. – To już legendarne forum wymiany myśli i opinii pomiędzy Polską a Ukrainą. Spotkali się tu ludzie, którzy przez lata współtworzyli nasze relacje i nadal mają na nie wpływ: byli prezydenci, politycy, wykładowcy akademiccy, historycy i dziennikarze. Dzielili się swoim spojrzeniem na świat, ale też obawami i pomysłami na przyszłość. Zostają ze mną bardzo mocne słowa prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego: „Ukraina potrzebuje Europy, Europa potrzebuje Ukrainy”. Świetna dyskusja z udziałem Pawła Kowala i Mykoły Kniażyckiego, przemówienie prezydenta Wiktora Juszczenki, rozmowy historyków – Łukasza Adamskiego z Centrum Mieroszewskiego i profesora Bohdana Hudia ze Lwowa. Do tego mocne pytania Kazimierza Woycickiego, które nie pozwalały poprzestać na wygodnych odpowiedziach. Miło było też spotkać przedstawicieli naszych konsulatów w Łucku i we Lwowie. Ważna była obecność środowisk akademickich z obu stron granicy, ludzi, którzy wnoszą do tych rozmów wiedzę, doświadczenie i szerszą perspektywę. Właśnie poprzez takie spotkania można dochodzić do porozumienia. Siadając razem, słuchając się nawzajem i zadając także trudne pytania. Nie we wszystkim musimy się zgadzać, ale musimy ze sobą rozmawiać. Wracam z wieloma przemyśleniami i przekonaniem, że dziś takich rozmów potrzeba nam jeszcze więcej.



PIOTR KOŚCIŃSKI (OD LEWEJ), BOHDAN HUD, ŁUKASZ ADAMSKI, MARCIN PIOTROWSKI

Nagrobki Sieniawskich w Brzeżanach. Inwentaryzowanie zachowanych obiektów

Kolejny etap prac archeologicznych przy pozostałościach nagrobków rodziny Sieniawskich w kaplicy zamkowej w Brzeżanach na Podolu został zakończony. Kaplica przy kościele pw. Trójcy Przenajświętszej na zamku Sieniawskich w Brzeżanach, położonym w widłach rzeczki Złota Lipa, dopływu Dniestru, uważana jest za najważniejsze po kolegiacie żółkiewskiej mauzoleum rodowe na terenach dawnej Rzeczypospolitej.

ALINA WOZIJAN


Brzeżany. Kaplica zamkowa Sieniawskich. Fot. H. Poddębski.

Prawa miejskie Brzeżany otrzymały w 1530 roku z rąk króla Zygmunta Starego staraniem Mikołaja Sieniawskiego herbu Leliwa, późniejszego hetmana wielkiego koronnego i wojewody bełskiego i ruskiego. W połowie XVI w. Mikołaj wznosi potężna twierdzę. Rzeka Złota Lipa zostaje przegrodzona, dzięki czemu powstają dwa stawy, a wody opływają zamek. Wtedy też jest wybudowany jednonawowy kościół pw. Trójcy Świętej. Katarzyna z Kostków ze Sztemberku Sieniawska, wdowa po zmarłym w 1619 roku podczaszym koronnym Adamie Hieronimie Sieniawskim, w latach 1619-1624 rozbudowuje kościół dodając dwie kaplice nakryte kopułami. Jedna zostaje przeznaczona na mauzoleum rodu Sieniawskich. Pierwsze nagrobki wykonuje Jan Pfister, rzeźbiarz, który pracował też nad kaplicą Boimów we Lwowie.

Na początku XVIII wieku, po wygaśnięciu męskiej linii rodu Sieniawskich i przejściu Brzeżan w ręce ich spadkobierców – Czartoryskich, później również drogą małżeństw oraz kupna-sprzedaży do Lubomirskich i Potockich, zamek wraz z kościołem stopniowo ulegał degradacji. Nie od razu, proces ten trwał ponad 200 lat. Jak prawie każdy zamek, zwłaszcza na tych terenach, od początku XIX wieku już nie był zamieszkały. Najczęściej właściciele oddawali te mury pod koszary i browary. Znaczące zniszczenia przyniosły też obie wojny światowe oraz późniejsze działania władz sowieckich.

Zamek, kościół i kaplica uległy zniszczeniu na niespotykaną skalę. W 1920 r., gdy jeszcze trwała wojna, ze względów bezpieczeństwa ewakuowano cynowe sarkofagi z leżącymi postaciami rycerzy w zbrojach (dłuta Jana Pfistera), które obecnie można oglądać na zamku w Pieskowej Skale w Polsce. Większość dekoracji figuralnych nagrobków – przedstawienia osób zmarłych i pochowanych w kryptach kaplicy: Anny Sieniawskiej (z białego alabastru i czarnego marmuru, 1574), Jana Sieniawskiego (z ciemnych i jasnych alabastrów, 1584), Mikołaja i Hieronima Sieniawskich (z ciemnych i jasnych alabastrów, 1582-86), Mikołaja, Aleksandra i Prokopa Sieniawskich (z czarnego i czerwonego marmuru, 1636–38), Adama Sieniawskiego (z czarnego i czerwonego marmuru, 1630–38) została w 1996 r. zabrana do magazynów Lwowskiej Galerii Sztuki mieszczących się w klasztorze pokapucyńskim u stóp zamku w Olesku.


INSTYTUT POLONIKA

PRACE ARCHEOLOGICZNE NA TERENIE ZAMKU W BRZEŻANACH

Po powstaniu w 2004 r. urzędu Miejskiego Konserwatora Zabytków związanego z nadaniem miastu Brzeżany statusu „Miasta-Zabytku" rozpoczęto wstępne prace zabezpieczające. Rozpoczęto również badania archeologiczne i architektoniczne całego kompleksu.

W 2026 roku zespół wolontariuszy i specjalistów w ramach Projektu zrealizowanego w ramach Programu Wolontariat – edycja 2026, którego beneficjentem była Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie im. Jana Olszewskiego, zinwentaryzował zachowane fragmenty nagrobków oraz elementy dekoracji rzeźbiarskiej. Obiekty zostały oczyszczone, opisane, sfotografowane i oznaczone numerami inwentarzowymi. Elementy wymagające interwencji wzmocniono i podklejono, a następnie zabezpieczono do dalszego przechowywania. Prace objęły również część dekoracji zachowanych w kaplicy południowej. Powstała dokumentacja będzie podstawą do opracowania dalszych zaleceń konserwatorskich. Projekt połączył ochronę cennego dziedzictwa z praktyczną edukacją wolontariuszy.

POMYSŁ NA PODSTAWIE:
NARODOWY INSTYTUT POLSKIEGO DZIEDZICTWA KULTUROWEGO ZA GRANICĄ - POLONIKA

Cieszę się, że mogę udzielać się społecznie

Urodziłam się i mieszkam w pięknym, starożytnym i gościnnym Lwowie. Uczyłam się w polskiej szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny, a potem studiowałam języki obce (mianowicie angielski) na Uniwersytecie Lwowskim. Od samego początku założenia TKPZL przez prezesów Leszka Mazepę i Adama Kokodyńskiego byłam jego aktywną działaczką, co środy pracowałam nawet w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie, gdzie byłam odpowiedzialna za dział korespondencyjny. Teraz jestem członkiem Towarzystwa ZABYTEK i lektorką w kościele św. Marii Magdaleny, a jeszcze prowadzę bezpłatny kurs języka polskiego dla mieszkańców Lewandówki. Pracuję jako nauczycielka tu, gdzie mieszkam, tzn. na Lewandówce. Cieszę się, że mogę udzielać się społecznie.

Przy sprzątaniu cmentarza na Lewandówce udzielam się drugi rok, od czasu gdy moja szkolna koleżanka Alicja Brzan-Kloś z Górnośląskiego wydziału Stowarzyszenia WSPÓLNOTA POLSKA zaproponowała mi abym była koordynatorem projektu.

Na tym cmentarzu spoczywa wielu po Polaków, między innymi, p. Franciszek Gembarowski, którego znałam od dziecinnych lat.

Zaangażować dzieci i młodzież było bardzo łatwo, ponieważ jestem nauczycielką uczniów Średniej Szkoły nr 67 oraz studentów Wyższej Szkoły Zawodowej nr 20. Pierwszych uczę języka polskiego, a drugich angielskiego.

W tym roku udało się zrobić kolosalną pracę. Było nie dwie, a trzy grupy dzieci i młodzieży. Pracowali z entuzjazmem i wykonali więcej pracy niż w poprzednim roku, bo oprócz sprzątania, rąbali stare, zeschłe drzewa, kosili trawę i poprawiali mogiły, dosypując ziemię.

W przyszłości chciałabym nawiązać lepszy kontakt ze Lwowskim Komunalnym Przedsiębiorstwem Służba Municypalna, aby bardziej udzielali się w pracach, które do nich należą i za które są odpowiedzialni.

MARIANNA BOŁOZOWSKA



Rada Najwyższa Ukrainy zatwierdziła poprawki do ustawy o oświacie dotyczące praw mniejszości narodowych


UKRINFORM

W poniedziałek, 12 października Rada Najwyższa Ukrainy zatwierdziła w obu czytaniach i ogólnie poprawki do ustawy o oświacie niezbędne do zgody Węgier na otwarcie klastrów 2 i 3 w negocjacjach akcesyjnych Ukrainy do UE.

Za projektem ustawy nr 16119 głosowało 273 posłów, za całość – 266. Projekt ustawy został natychmiast skierowany do podpisu do przewodniczącego Rady Najwyższej, następnie do prezydenta.

1 października Rada Najwyższa Ukrainy zarejestrowała projekt ustawy o edukacji w językach mniejszości narodowych. Jej uchwalenie powinno pomóc w uchyleniu weta Węgier w sprawie odblokowania dwóch klastrów w negocjacjach.

Projekt ustawy ma na celu zapewnienie prawa do edukacji przedstawicielom mniejszości narodowych (wspólnot) i rdzennej ludności Ukrainy. W tekście podkreślono, że język ukraiński pozostaje językiem procesu edukacyjnego, jednak w placówkach oświatowych, w których funkcjonuje klasa lub grupa z nauką w języku rdzennej ludności Ukrainy lub języku mniejszości narodowej (który jest językiem urzędowym UE), zagwarantowane jest prawo do posługiwania się tym językiem.

ŹRÓDŁO: EUROPEJSKA PRAWDA

Dwie dekady lwowskiego czaru i pamięci

Wielki jubileusz Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki i Bałaku Lwowskiego

W poniedziałkowy wieczór, 21 września, krakowski Teatr Groteska stał się tętniącym życiem sercem dawnej kultury kresowej. Wszystko za sprawą wyjątkowego wydarzenia, które na długo pozostanie w pamięci zgromadzonej publiczności. Głównym punktem programu był Wodewil Kresowy pt. „Panna Zuzanna", zaprezentowany przez Fundację Ocalenia Kultury Kresowej „Chawira".







TEKST I ZDJĘCIA
ŁUKASZ SZOT

Spektakl przeniósł widzów bezpośrednio w niepowtarzalny, pełen uroku i specyficznego wdzięku klimat przedwojennego Lwowa. Akcja tego dynamicznego widowiska toczyła się w klubie „Chawira Jazz", w którym tytułowa panna Zuzanna z niezwykłą klasą, charyzmą oraz scenicznym wdziękiem zarządzała zarówno samym lokalem, jak i towarzyszącą jej orkiestrą. Całe przedstawienie przesiąknięte było swojskim lwowskim humorem, charakterystyczną gwarą oraz porywającymi, nieśmiertelnymi piosenkami Kresów. Doskonała obsada wokalno-aktorska, połączona z muzyką wykonywaną na żywo przez zespół Chawira Jazz Band, stworzyła widowisko niezwykle barwne, wzruszające i pełne ciepłej nostalgii. Brawurowe wykonanie oraz widoczna pasja artystów sprawiły, że krakowska widownia od pierwszych minut dała się porwać w tę artystyczną podróż w czasie.

Sala Teatru Groteska wypełniła się w tym dniu po brzegi. Na widowni zasiedli zarówno mieszkańcy Krakowa, jak i licznie przybyli goście z całego kraju. Bardzo serdecznie witano delegacje regionalnych Oddziałów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, między innymi z Krakowa, Zabrza, Poznania, Opola, Bolesławca czy Katowic. Atmosfera panująca na sali odznaczała się głębokim wzruszeniem, poczuciem wspólnoty oraz tradycyjną kresową serdecznością. Wspólne śpiewanie znanych melorytmów i serdeczne brawa towarzyszyły artystom przez cały wieczór, stanowiąc dowód na to, jak żywa i bliska sercom wielu Polaków pozostaje pamięć o Lwowie.

Warto jednak podkreślić, że ten poniedziałkowy wieczór miał charakter szczególny i stanowił zwieńczenie znacznie szerszego przedsięwzięcia artystycznego. Pokaz wodewilu „Panna Zuzanna" wpisywał się bowiem w finałowe obchody Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego, który w tym roku obchodzi swój wyjątkowy, dwudziestoletni jubileusz. Co więcej, wydarzenie to odbyło się w ramach wielkiego Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego – inicjatywy, która od dwóch dekad nieprzerwanie patronuje popularyzacji kresowej kultury w naszym kraju.

Historia tego przedsięwzięcia jest dowodem niezwykłej determinacji i pasji jego twórców. Festiwal oraz towarzyszący mu konkurs odbywają się stale od dwudziestu lat, nie przerywając swojej działalności nawet w najtrudniejszych momentach, takich jak okres pandemii i związane z nim ograniczenia życia społecznego oraz kulturalnego. Głównym organizatorem całego cyklu jest Fundacja Ocalenia Kultury Kresowej „Chawira", która konsekwentnie pielęgnuje pamięć o bogactwie artystycznym dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, budując pomost pomiędzy dawnymi tradycjami a współczesnymi pokoleniami odbiorców.

Sercem wrześniowych obchodów jest od zawsze Ogólnopolski Konkurs Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego. Zmagania te mają na celu wyłonienie i nagrodzenie utalentowanych wokalistów, recytatorów oraz popularyzatorów charakterystycznej lwowskiej gwary i piosenki. Konkurs przebiega w dwóch osobnych kategoriach: dziecięco-młodzieżowej oraz kategorii osób dorosłych. W obu tych grupach powołane przez organizatorów jury przyznaje pierwsze, drugie i trzecie miejsce, honorując wybitne interpretacje utworów poświęconych Lwowowi oraz kunszt posługiwania się lwowskim bałakiem.

Tegoroczna edycja konkursu została zaplanowana w sposób niezwykle staranny i wieloetapowy. Wszyscy laureaci i zdobywcy nagród zaprezentowali swoje umiejętności przed publicznością podczas uroczystego koncertu w piątek, 18 września. Był to przegląd pełen artystycznych wzruszeń, stanowiący podsumowanie wielomiesięcznych przygotowań uczestników z różnych stron Polski. Z kolei w poniedziałek, 21 września, tuż przed rozpoczęciem spektaklu wodewilowego „Panna Zuzanna", odbył się kolejny, wyjątkowy akcent widowiska – na scenie Teatru Groteska ponownie wystąpili wyłącznie laureaci pierwszych miejsc w obu kategoriach wiekowych. Ich ponowne wystąpienie było wspaniałym wstępem do wieczornego spektaklu i pokazało wysoki poziom artystyczny tegorocznej rywalizacji.

Należy zauważyć, że coroczny konkurs wrześniowy nie jest odosobnionym wydarzeniem, lecz stanowi jeden z najważniejszych elementów całorocznego kalendarza wydarzeń kulturalnych. Ogólnopolski Festiwal Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego pod patronatem Fundacji „Chawira" nie ogranicza się bowiem do jednorazowego przeglądu. Konstrukcja festiwalu opiera się na cyklu stałych, regularnych koncertów, które odbywają się co miesiąc i wpisują w rytm pamięci o najważniejszych postaciach oraz wydarzeniach związanych z historią i kulturą Lwowa.

Festiwalowy rok rozpoczyna się wiosną. W kwietniu organizowany jest tradycyjnie koncert zatytułowany „Liść Orzecha". Wydarzenie to jest w całości poświęcone postaci Mariana Hemara – niezrównanego lwowskiego poety, satyryka, dramaturga oraz autora tekstu setek piosenek, które stały się klasyką polskiej estrady. Koncert odbywa się co roku dokładnie 6 kwietnia, upamiętniając rocznicę urodzin tego wybitnego artysty. Program tego wydarzenia przypomina zarówno znane szlagiery, jak i poetyckie utwory Hemara, ukazując jego ogromny wpływ na polską kulturę okresu międzywojennego oraz emigracyjnego.

Kolejny miesiąc przynosi następne ważne wydarzenie w festiwalowym kalendarzu. W maju odbywa się koncert pod tytułem „Serce Batiara", organizowany w rocznicę śmierci Kazimierza Wajdy – słynnego Szczepcia z niezapomnianego duetu Szczepko i Tońko. Koncert ten zorganizowany jest jako hołd złożony twórcom i wykonawcom kultowej audycji radiowej „Wesoła Lwowska Fala", która przed wojną przyciągała przed odbiorniki radiowe miliony słuchaczy w całej Polsce. Wydarzenie to pełne jest batiarskiego dowcipu, charakterystycznej lwowskiej piosenki ulicznej oraz niezłomnego optymizmu, z którego słynęli bohaterowie lwowskiego radia.

Mozaika festiwalowa uwzględnia również wydarzenia o charakterze podniosłym i patriotycznym. W miesiącach letnich akcenty muzyczne łączą się z zadumą nad trudnymi kartami historii. Dokładnie 11 lipca odbywa się uroczysty koncert patriotyczny organizowany w rocznicę Krwawej Niedzieli na Wołyniu. Jest to wydarzenie poświęcone pamięci ofiar tragicznych wydarzeń na Kresach Południowo-Wschodnich, stanowiące wyraz szacunku i pamięci historycznej. Z kolei w sierpniu, dokładnie 17 sierpnia, odbywa się koncert upamiętniający rocznicę heroicznej Bitwy pod Zadwórzem z 1920 roku, nazywanej Polskimi Termopilami. W repertuarze tego koncertu dominują utwory wojskowe, patriotyczne i niepodległościowe, przypominające męstwo młodzieży broniącej Lwowa i granic Rzeczypospolitej.

Jesienią festiwal powraca z kolejnymi wydarzeniami monograficznymi. 9 października organizowany jest koncert pt. „A mnie jest szkoda lata". Tytuł wydarzenia nawiązuje bezpośrednio do słynnego utworu autorstwa Emanuela Szlechtera, wybitnego lwowskiego twórcy tekstów piosenek, scenarzysty i kompozytora wielu przedwojennych przebojów kinowych i teatralnych. Koncert odbywa się w rocznicę jego urodzin i przypomina niezwykły dorobek artysty, bez którego trudna do wyobrażenia byłaby polska piosenka rozrywkowa lat trzydziestych XX wieku.

Całoroczny cykl festiwalowy wieńczy pod koniec listopada koncert zatytułowany „Orlątko". Wydarzenie to organizowane jest pod koniec miesiąca dla uczczenia pamięci Lwowskich Orląt – młodych obrońców miasta z lat 1918–1919. Koncert ten ma niezwykle podniosły, a zarazem wzruszający charakter, będący symbolicznym klamrowym zamknięciem dwunastu miesięcy pracy artystycznej i edukacyjnej Fundacji.

Tegoroczny poniedziałek 21 września w krakowskim Teatrze Groteska pokazał wyraźnie, że Ogólnopolski Festiwal Piosenki Lwowskiej i Bałaku Lwowskiego to coś znacznie więcej niż cykl koncertów czy konkurs estradowy. To żywa, prężnie rozwijająca się inicjatywa, która przez dwadzieścia lat stworzyła trwałą przestrzeń dla kultywowania polskiego dziedzictwa kulturowego. Połączenie występów utalentowanych laureatów konkursu z profesjonalnym i porywającym wodewilem „Panna Zuzanna" udowodniło, że lwowski duch, humor, piosenka i bałak wciąż zachwycają i łączą kolejne pokolenia widzów. Ogromne uznanie należy się Fundacji Ocalenia Kultury Kresowej „Chawira" oraz wszystkim artystom za konsekwentną i pełną pasji pracę na rzecz zachowania pamięci o Lwowie.



Witryna literacka

Mariusz Olbromski



KRZYSZTOFA HEYKE

Wrześniowy Krzemieniec

Znowu Krzemieniec, gdzie cisza i spokój
wiszą na włosku, a w myślach wszędzie
snuje się nieustannie czarna wojny nić.
Wciąż nowe twarze jawią się na zdjęciach
żołnierzy przy pomniku Szewczenki,
którzy odeszli, aby inni mogli wolni żyć.

A jednak świat w odwiecznym rytmie
trwa, rubin jarzębin w parku lśni.
Sady przyniosły soczyste owoce.
Ze wzgórz – daleko – o zachodzie słońca
widać jak znad kartoflisk płynie siny dym.

Jeszcze w uczelni bezruch długich korytarzy,
jeszcze stara czytelnia pustką wielką brzmi,
ale pod dworek Słowackiego znowu
powracamy, by łączyć nuty starych pieśni
I rozerwaną dawnych dziejów treść.

2025



MARIUSZ OLBROMSKI

Powitanie

Wszędzie tu w okna wchodzi Bona
ze swą historią, wielu legendami
z żaglem księżyca płynącym nad basztą
słońcem idącym po murach jak strażnik.
To w tych ruinach teatr ludzi bawił,
to w szczerbach murów wieszcz
rojenia swoje i wizje pozostawił.

I widać z dołu krążących po ścieżkach,
to przytulonych w ciszy zakochanych.
Łączą się kroki tak wielu pokoleń
jak lotne cienie na trawach i murach
przepływające lekko razem z obłokami.
Czasem na wietrze zakołują krzewy
jak kiedy przy ognisku krążyliśmy nieraz
i skry z migotu polan latały nad nami.

Od wielu lat witam się z ta górą niskim
skłonem głowy, z jakże wieloma myślami.
Z królową górującą tutaj nad wzgórzami
odzianą w sukni szmaragdowe fałdy,
w porannej rosy błyszczące diamenty
w tak wielu wonnych ziół aksamit.

IX, 2025

Listy Słowackiego

Wieko żyrafy często unosiła
by musnąć smukłą dłonią pieśni
jak westchnienie i czar melodii
płynął potoczyście, to znowu cichł
w jej zamyśleniu, o tym, kto słał jej
z dala listy te skarby najcenniejsze.

Radośnie trzepotało czułe serce,
gdy rozcinała pośpiesznie kopertę,
by chłonąć słowa najpiękniejsze:
tęcze miłości, troski i zachwytu,
a czasem skryte za symbolem treści.

Pachniały mocniej róże za oknami,
Krzemieniec stawał się piękniejszy.
Łzy jej płynęły cichym szczęściem
To nagły ból je mącił i tęsknoty anioł
niósł smugę przeczuć o tym synu
śniącym w gorączce nieustannie.
Świetnym, a jakże nieszczęsnym.

W Ubieniu

Tylko na zdjęciach dwór pozostał
gdzie Salomea żyła i płakała
o swoim synu ciągle rozmyślając
wspomnienia tuląc wciąż do serca.
I słowa, które niegdyś nadleciały
z szuflady biurka wyciągając
chłonęła jak przebłyski szczęścia.

Pod domem rzeczka meandrami
biegła i z okien widać było
jak w gwiezdne morza wsiąkała
To za dnia złotą wstęgą park
w ramiona swoje brała,
gdzie też Hersylia z Teodorem
w cieniach wędrowali często...
Adam Małecki wraz z Ujejskim
pośród dyskusji po alejach krążył.

Wszystko przepadło, grób jedynie
został skąd słychać z cerkwi śpiewy.
A prosty napis „Januszewscy" wciąż
kryje prochy, ton wysoki myśli.
Milczy o salonie świetnym literackim...
o odkrywanych rękopisów skarbach.
Złożonych losach rodu Słowackiego.

Łoboda

Pamięci Józefa Łobodowskiego

W Madrytu tętniących barwach i tańcach
pośród hiszpańskich kastanietów
i Andaluzji kultur, światła wybrzeży
tęsknił do ziem czarnoziemnych Wołynia
do swoich dawnych tam przeżyć,
i do przymglonych przestrzeni Ukrainy.

W strofy chciał ująć ten strumień
płynący mlekiem i miodem i bólem,
łuną pożarów i wichrami burzy.
Wyśpiewać jak nikt inny heksametrem
przestrzeń czaharów, miasta i wioski
w ich życiu codziennym; konie pędzące,
rzek szumy, błogosławione słońcem
zakola; to widział cienie atamanów,
Petlurę i wspólny też na Kijów pochód.
Siedział w madryckiej kawiarni, pił wino.
Uciekał piórem w przestrzenie szerokie.
Bo nie zna czasu i kolczastych granic myśl
wolna, pełna wiatru wizji, twórczej troski.
Zostawił świetne dukty na papierze.
Ataman sławny wołyńskich poetów.



MAREK KUJAWA



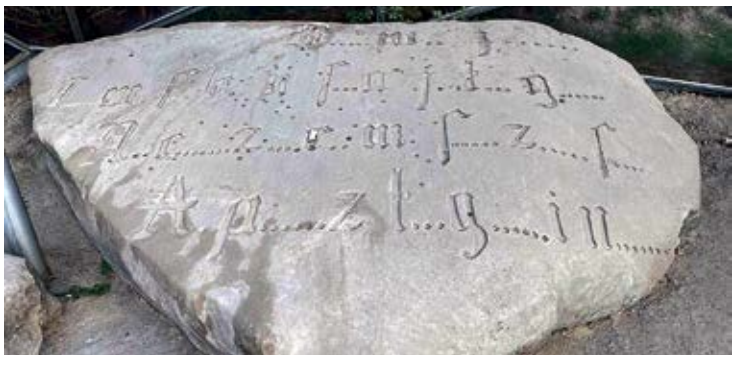
DWOREK JANUSZEWSKICH W UBIENIU



MARIUSZ OLBROMSKI

Inskrypcje na kamieniach na terenie zamku w Złoczowie odczytane przez AI

Tajemnicze kamienie z wyrytymi na nich inskrypcjami od pewnego czasu stanowią jedną z atrakcji zamku w Złoczowie. W 1999 roku zostały tam przewiezione z lasu w okolicach wsi Nowosiółki nieopodal Przemyślan staraniem ówczesnego dyrektora Galerii Sztuki we Lwowie, której złoczowski zamek jest filią, Borysa Woźnickiego. Większy poziomy kamień waży około 9 ton, mniejszy pionowy – 4,5 tony.



Tajemnicze inskrypcje na kamieniach w pobliżu zamku w Złoczowie zostały prawdopodobnie rozszyfrowane. Lwowska Narodowa Galeria Sztuki im. Borysa Woźnickiego poinformowała o tym we wtorek, 6 października.

Inskrypcje na obu kamieniach są niekompletne. Wyryto na nich kilka liter pismem gotyckim, a reszta tekstu oznaczona jest kropkami. Wcześniej uważane za dziedzictwo templariuszy, zdaniem badaczy, nie są w żaden sposób związane z tym zakonem, lecz stanowią zabytek z XIX wieku, kiedy krążyły rozmaite romantyczne historie i legendy.

Za pomocą sztucznej inteligencji napisy spróbował rozszyfrować Artur Ratyński. „Napis nie jest szyfrem, lecz skrótem: wyryto pierwsze litery kolejnych słów, a każdą brakującą literę zastąpiono kropką" – napisał badacz w liście do Tarasa Woźniaka, dyrektora Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki. Poinformował, że odczytał inskrypcję za pomocą asystenta AI Claude stworzonego przez Anthropic.

Według jego wersji na kamieniach wyryto fragment Trenu XII Jana Kochanowskiego:
Kłosie mój jedyny,
Jeszcześ mi się był nie stał, a ja twej godziny
Nie czekając, znowu cię w smutną ziemię sieję:
Ale pospołu z tobą grzebię i nadzieję.

Każde słowo wyryte na kamieniu zaczyna się od pierwszej litery, po której następuje tyle kropek, ile liter liczy dane słowo. Wygląda to tak:
K····· m·· j·····
J····· m· f·· b·· n·· f··· a j· t··· g·····
N·· c····· Z···· c·· w f····· z····· f····
A·· p····· z t··· g····· i n·····

Czcionka utrudniała czytanie: gotyckie „c" łatwo pomylić z „r", a wydłużony znak „f" to stara forma litery „s".

„Uważam, że kamień jest pomnikiem zmarłego dziecka, umieszczonym prawdopodobnie w XIX wieku przez jednego z rodziców. Drugi kamień również byłby zgodny z tym – z wieńcem z kwiatów i koroną cierniową. To jednak tylko przypuszczenie" – czytamy w wyjaśnieniu.

Na drugim kamieniu przedstawiona jest korona cierniowa – symbol męczeństwa i śmierci oraz wieniec z kwiatów – symbol życia i radości. Inskrypcja na nim jest krótka, może to być imię dziecka lub krótki napis pożegnany.

Z tego wynika, że kamienie to nagrobki pochodzące z prawdziwego pochówku lub symbolicznego grobu – cenotafu.

NA PODSTAWIE: ZAMEK W ZŁOCZOWIE, LWOWSKA NARODOWA GALERIA SZTUKI IM. BORYSA WOŹNICKIEGO

IKC o reklamie, prognozach i ciekawostkach

Ilustrowany Kurier Codzienny był jednym z najbardziej czytanych pism w Krakowie i we Lwowie, gdzie miał swoją redakcję. Pismo prowadziło swój dział fotograficzny, z którego korzystały inne periodyki międzywojenne Polski. Oto co IKC proponował swoim Czytelnikom na początku października 1926 r.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W jednym z pierwszych numerów miesiąca czytamy o „niebywałym" wydarzeniu, a mianowicie:

„Rudolfa Valentino uratowała lwowska firma"

Genjalny artysta filmowy, władca miljona serc kobiecych, rzucający dziesiątkami tysięcy dolarów, nie żyje od kilku tygodni. Przeleciał niby meteor błyskawicowy nad współczesnymi i zgasł, pozostawiając po sobie żal niezliczonej rzeszy wielbicieli. Jak wielkie miał znaczenie Valentino, świadczy fakt, iż dla uczczenia jego odbywają się dotąd jeszcze żałobne akademje w Paryżu, gdzie Warszawie, Nowym Jorku, Rzymie i Londynie, że prasa całego świata poświęca mu szpalty ogromne, opisując najdrobniejsze szczegóły z jego przeżyć.

Pewnego dnia, gdy spacerował po moście w Nowym Jorku, spostrzegł stoisko z gazetami. Na jednym z dzienników ujrzał olbrzymią cyfrę 400.000. Zaintrygowany, pyta właściciela kiosku co ta cyfra znaczy. Amerykanin odpowiedział, że dziennik drukowany jest w języku polskim, ale wieczorem skontaktuje się z jakimś Polakiem i poprosi o przetłumaczenie ogłoszenia. Wieczorem zjawia się Valentino, jakby jakąś siłą wyższą kierowany u kioskarza i dowiaduje się, że jest to ogłoszenie Kolektury Państwowej Loterji Klasowej „Nadzieja".

W interesie prawdy historycznej należy więc i nam dorzucić szczegół pewien do tej światowej biografji Valentina. Jest on tem ciekawszy, że łączy się ściśle z firmą „Nadzieja", znajdującą się we Lwowie przy ul. Sykstuskiej 6.

Jak wiadomo, Valentino doszedł do sławy światowej i miljonów dolarów w ostatnich dopiero latach przed zgonem. Przedtem długi czas prześladował go fatalny pech. Uczęszczał do włoskiej szkoły wojskowej, lecz nie skończył jej, gdyż posądzony niewinnie o jakiś figiel, popełniony przez kolegów pokłócił się z dyrektorem tak, że dalszy pobyt jego w szkole, gdzie panował rygor wojskowy, stał się niemożliwy. Chciał się dostać do włoskiej marynarki wojennej – powiedziano mu, że jest za wątły. W akademii rolniczej powiedziano mu, że ma zły wzrok. Przerzucił się do hodowli koni wyścigowych. Brał jedną nagrodę za drugą, ale tracił konie po wyścigach tak, że ostatecznie wyszedł z tego jako biedak. Przerzucił się do samochodu. Skutkiem prześladującego go pecha, kogoś najechał. Groziło mu więzienie, więc uciekł do Ameryki. Tu, w Nowym Jorku był tancerzem kawiarnianym. Pewnego dnia poślizgnął się nieszczęśliwie – tancerka złamała nogę, on stracił posadę. Płukał flaszki, ale że mu w rękach pękały, znowu stracił i tę posadę. Został artystą operowym – opera zbankrutowała. Prawdziwa nędza zajrzała mu w oczy.

„Lwów, ul. Sykstuska 6. Wedle ogłoszenia zapewnia „Nadzieja", że co drugi los wygrywa. Cały los kosztuje 40 zł., pół losu 20 zł., ćwierć losu 10 zł". Oczy zbiedzonego i zgnębionego Valentina zaiskrzyły się. Jakaś myśl olśniła go. Porwał się jak szalony i popędził na dworzec. W ciągu kilku godzin zarobił 5 dolarów, poszedł do kantoru bankierskiego i jeszcze późnym wieczorem depeszą kablową zamówił dla siebie w kantorze „Nadzieja" we Lwowie pół losu loterji klasowej.

W kilka dni później otrzymał Valentimo telegram z Polski. Ze Lwowa Firma „Nadzieja" zawiadamiała go, że wygrał na Nr. losu 26.052 kwotę równającą się 1000 dolarów i że firma lwowska poleciła bankowi Morgana wypłacić tę kwotę natychmiast ze swego konta.



ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY, 1926

REKLAMA KOLEKTURY PAŃSTWOWEJ LOTERJI KLASOWEJ „NADZIEJA"



HEŁM POLICJI PAŃSTWOWEJ WZ. 1925

W 24 godziny później szedł Vaalentino ulicami Nowego Jorku wystrojony przecudnie. Ścigały jego wytworną sylwetkę oczy tysiąca kobiet. W drodze spostrzegł ogłoszenie jakiegoś przedsiębiorstwa filmowego, które proponowało pracę amatorom pod warunkiem, że będą płatni po upływie dwóch miesięcy gdy wytwórnia skończy film. Wytwórnia była biedna. Valentino pomyślał chwilę. Miał pieniądze dzięki polskiej firmie ze Lwowa, mógł sobie pozwolić na taką próbę. Wszedł, został zaangażowany, a kiedy po dwu miesiącach film dzięki jego kreacji zdobył szalone powodzenie, Valentino uzyskał szybko sławę światową genjalnego aktora, hołdy kobiet i setki tysięcy dolarów.

Czy możemy temu wierzyć? Niewiadomo, ale na wszelki wypadek obok IKC zamieścił reklamę firmy „Nadzieja", by inni też mieli nadzieję...

Wymiana rzetelnych informacji jest rzeczą niezmiernie ważna, świadczy też o tym...

Syndykat dziennikarzy czesko-słowackich z wycieczką w Polsce

W Warszawie pod przewodnictwem prezesa syndykatu dziennikarzy czecho-słowackich senatora Jerzego Piekla i prezesa związku syndykatów dziennikarskich w Polsce Zdzisława Dębickiego oraz w asystencji sekretarzy dr. Kopeckiego i Hieronima Wierzyńskiego odbyła się w hotelu „Polonia" konferencja uczestników wycieczki dziennikarskiej czesko-słowackiej do Polski z przedstawicielami prasy polskiej.

W wyniku obrad przyjęto projekt organizacji porozumienia prasy czesko-słowackiej i polskiej. Delegaci organizacji dziennikarskich czesko-słowackich i polskich stwierdzają dalsze współdziałania w informowaniu swych narodów o wszystkiem co dotyczy życia społecznego i politycznego oraz bronić się wzajemnie przeciw fałszywym informacjom, idącym z prasy wrogiej oraz czerpać informacje o sąsiednim narodzie tylko z bezpośrednich źródeł.

Porozumienie prasy polsko-czeskiej świadczy o ważkiej roli, jaką odgrywa ona w życiu narodu i zwraca się z wezwaniem zarówno o pomoc rządów o jej rozwoju.

Następnie wiceprezes syndykatu red. Bazylewski na życzenie strony czeskiej przedstawił genezę rozwoju i stan obecny organizacyj dziennikarskich działających w Polsce, a podobne sprawozdanie zdał red. Fiedler ze strony czecho-słowackiej. W końcu przewodniczący zgromadzenia prezes Dębicki podziękował serdecznie gościom za ich przyjazd do Polski, a red. Smichowski za udział w dojściu do skutku wycieczki. Natomiast sen. Pichel ministrowi Grabowskiemu za życzliwość, okazywaną zawsze prasie czesko-słowackiej.

Dziś wieczorem wycieczka dziennikarzy jest podejmowana obiadem przez syndykat dziennikarzy warszawskich w Resursie kupieckiej.

W drodze powrotnej przez Lwów wycieczka dziennikarzy czesko-słowackich zatrzymała się, by zwiedzić miasto.

Wiele kontrowersji wywołała sprawa hełmów dla Policji Państwowej, zamówionych w 1925 r. Ale z czasem odkryły się tajemnice tej sprawy.

Hełm policyjny a malarz warszawski

Swego czasu wiele krzyku i hałasu narobiła sprawa zamówienia dla policji polskiej hełmów w Berlinie, jakkolwiek można było równie dobre otrzymać z wytwórni krajowych. Pozostało to po dzień dzisiejszy tajemnicą ówczesnych władz naczelnych policji państwowej. Ostatecznie dalsze zamówienia anulowano i cała ta sprawa poszłaby w niepamięć, gdyby nie odświeżyły jej pisma berlińskie, przynoszące dość charakterystyczne dla stosunków w Warszawie informacje.

Otóż komenda policji, oddając zlecenie do pewnej fabryki berlińskiej, przesłała równocześnie projekt takiego hełmu, wykonany przez jednego z poważnych malarzy warszawskich – zamieszczając przytem zastrzeżenie, że hełmy muszą być kopją podobnych z czasów Księstwa Warszawskiego.

Po upływie pewnego czasu, w ciągu którego fabryka była zobowiązana do dostarczenia



SUPERAUTO.PL

TAKIE ELEKTRYCZNE BRYKI OPANOWAŁY DROGI W 2026 R.

ścisłej kalkulacji i wzoru takiego hełmu, fabryka nie dawała o sobie znaku. Wobec tego zwrócono się do niej z zapytaniem, co słychać z hełmami, na co odpowiedziano, że modelu nie wykonano. Wysłano więc owego pośrednika między fabryką a policją, któremu majster tej fabryki oświadczył, że policja zażądała hełmów, wzorowanych na epoce Księstwa Warszawskiego, gdy tymczasem przesłany projekt owego malarza nie ma nic wspólnego z Księstwem Warszawskiem, jest jedynie nieudolną kopją dawnych hełmów angielskich.

Na potwierdzenie swego zdania ów stary majster zaprowadził przedstawiciela policji polskiej do muzeum w Berlinie, gdzie naocznie mógł się przekonać, że hełm z epoki Księstwa Warszawskiego zupełnie inaczej wygląda.

Może by naczelna komenda policji państwowej zechciała odkryć tajemniczego projektodawcę hełmów dla policjantów, gdyż warto by wiedzieć, kto to jest ów znakomity malarz warszawski, który za oszustwo historyczne otrzymał zazdrości godne honorarium?

Tak sobie wyobrażano przed stu laty znaczenie elektryczności.

Elektryczność w r. 2026

Wybitni uczeni rzadko kiedy lubią bawić się w proroctwa, pozostawiając to powieściopisarzom, którzy z upodobaniem malują obrazy przyszłości na tle wymarzonych, bajecznych postępów techniki, przetwarzającej świat i gałęzie jego bytu. Toteż tem większe zainteresowanie musi wzbudzić zamieszczony w ostatnim numerze francuskiego czasopisma naukowego „La esence de la vie", którego autorem jest znany francuski elektrotechnik, prof. Jan Labadier. Prof. Labadier w artykule swoim usiłuje przedstawić rozwój przyszłej techniki w najbliższych 100 latach i odmalować nam obraz warunków życia w r. 2026.

„Dalsza przyszłość – pisze Labadier – należy bez wątpienia nie do elektryczności, ale do owych niezbadanych jeszcze olbrzymich sił zawartych w falach radioaktywnych. Możliwości zastosowania tych fal radjoaktywnych, których ziemia posiada o wiele więcej niż nam się to na razie wydaje, są olbrzymie, ale na razie znajdują się w stadium początkowym. Piotr Curie, mąż Marji Curie-Skłodowskiej, współodkrywca radu zbudował przed laty motor radowy, rodzaj perpetuum mobile. Zużył on przy swych doświadczeniach tylko kilka miligramów radu, co jednakowoż w owych czasach oznaczało plon pracy trzech lat. Od tego czasu rad już się znacznie upowszechnił, znaleziono nowe i obfite źródła radu przez co pierwiastek ten przestał być tak zawrotnie kosztowny.

Gdybyśmy posiadali kilogram radu, którego wartość wynosi obecnie 200 miljonów franków, to można by powtórzyć eksperyment Piotra Cuime, konstruując motor radowy dostarczający energii przez 1800 lat. Jak już wspomniano, dalsza przyszłość ludzkości zależy niewątpliwie do owego motoru radowego

Wszystko zależy jednak od stworzenia lekkiego akumulatora. W rozwiązaniu tego problemu tkwi przyszłość elektrotechniki. Przy dzisiejszych naszych maszynach musimy zużywać zbyt wielkie ilości elektryczności dla osiągnięcia stosunkowo niewielkich rezultatów. Z chwilą rozwiązania problemu lekkiego akumulatora wszystko to ukształtuje się inaczej.

Śmiało bez narażenia się na zawód zbytniego optymizmu można powiedzieć, że do r. 2026 uda się problem ten rozwiązać. Przez tworzenie lekkich akumulatorów ułatwiony będzie transport elektryczności z miejsca na miejsce. Przy pomocy lekkich maszyn można będzie osiągnąć rezultaty możliwe dzisiaj tylko przy ogromnych machinach stale przytwierdzonych. Zmieni to zupełnie wygląd centrów przemysłowych, albowiem zbytecznem stanie się budowanie wielkich miast fabrycznych kiedy łatwe do transportu maszyny w małych miastach lub osadach będą mogły osiągać te same wyniki Będziemy mogli zrezygnować z dalszego eksploatowania pokładów węgla. Zgęszczona elektryczna energja dostarczałaby nam w dostatecznej ilości światła i ciepła, tak, iż mogłoby się obyć bez poszukiwania czarnych diamentów w podziemnych kopalniach.

Dla samolotów napędzanych elektrycznością, która ma zastąpić obecne benzynowe motory, rozsnuwają się najwspanialsze, fantastyczne wprost jak donoszą obecne stosunki, perspektywy.

Wiele z powyższego już się w 100% spełniło, co będzie dalej – zobaczymy.

Dobrych wiadomości było niewiele, ale ta z pewnością ucieszyła mieszkańców w przededniu nadchodzącej zimy.



ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY, 1926

WYCIECZKA CZESKO-SŁOWACKICH DZIENNIKARZY POD KOPCEM UNII LUBELSKIEJ

Podwyżka cen węgla narazie zaniechana

W Warszawie odbyła się trzygodzinna konferencja p. ministra przemysłu i handlu z przedstawicielami ogólnopolskiej konwencji handlowej w sprawie zarządzonej 10% podwyżki cen węgla na rynku wewnętrznym od 25 bm. oraz zapowiedzianej 40% podwyżki cen węgla dla kolei.

W wyniku obrad pp. przedstawiciele konwencji złożyli oświadczenie: Cała 10% podwyżka zostanie zaniechana, a sprawa ewentualnej podwyżki zostanie uzależniona od wyników obrad specjalnej komisji i od wyników konferencji, która się odbędzie następnie z p. ministrem przemysłu i handlu. Podwyżka cen węgla dla kolei również na razie nie wchodzi w życie, z tem że pp. przedstawiciele konwencji rozpoczną bezpośrednie rokowania z p. ministrem komunikacji. Zwyżkę cen węgla łączy p. minister przemysłu i handlu ze sprawą wysokości podwyżek taryf kolejowych, wobec czego obie te sprawy będą poruszone przez czynniki rządowe.

W okresie przedwojennym czytelnictwo stało o wiele wyżej niż obecnie. Ale jednak i tu były niespodzianki.

W Polsce największą poczytnością cieszą się... senniki

– Według niedawno ogłoszonej statystyki ruch wydawnictw za rok ubiegły przedstawia się w sposób następujący: wydaliśmy 6.069 druków w 23 miljonach egzemplarzy, czyli, że na jednego mieszkańca Polski nie przypada nawet jedna książka. W języku polskim odbito 21 miljonów egzemplarzy, z czego najwięcej było beletrystycznych. Tuż za beletrystyką idą książki prawno-społeczne, handlowo-przemysłowe i podręczniki szkolne. Przeciętny nakład jednego druku 4.156 egzemplarzy.

Niemniej jednak pewne rubryki statystyki są zastanawiające. I tak np. senniki osiągają nakład 30.000. Takich nakładów bywa zaś po kilka w ciągu niewielu lat. Ogromnem powodzeniem cieszą się książki wróżbiarskie, powieści na tle bandytyzmu i awanturnicze. W beletrystyce pierwsze miejsce zajmują powieści łzawo-sentymentalne, osiągając po 11 wydań. Pozatem da się zauważyć duże osłabienie na punkcie powieści. Potężnym konkurentem beletrystyki jest naturalnie kino.

Satyryczny felieton niejakiego „Mig-a" poświęcony jest jesiennym kłopotom miłosno-zdrowotnym...

Zakatarzone nastroje

Przychodzi taki moment atmosferyczno-uczuciowy, że w strugach zimnego deszczu, w kałużach lepkiego błota, w podmuchach przenikającego aż do kości wilgotnego wiatru, roztapiają się gorące pożądania serca, najbardziej płomieniste obrazy wyobraźni. Bo jakże się tu palić do „boskiego" tenora, kiedy on cierpi na pryszczykowe zapalenie gardła, jak szaleć z miłości dla czarownej diwy teatralnej w chwili, kiedy ona ma z kataru spuchnięty nos, nabrzękłe wargi i co chwila kicha?

Entuzjastyczna adoracja dla uroczego jak kwiat wiosenny dziewczęcia musi doznać pewnego oziębienia, jeśli ta wiosenka kaszle i chrypi jak stuletnia baba.

Odnosi się wrażenie, jakby cały świat, cała natura dostały straszliwego kataru. Zaiste, że w takich chwilach najbardziej bezpośrednimi celami naszych marzeń są chustki do nosa, aspiryna, parasol i kalosze.

Ktoś ukrywający się pod pseudonimem „r`ei" przesłał redakcji swoją **„Czarnomorską pieśń":**

Jam uboga dziewka na basztanie
A on rybak i bywały człek...
Płynie biały żagiel po limanie.
Tyle widział w drodze mórz i rzek...

Mówią, że tam Greczynki w Bosforze
Usta mają kraśniejsze od róż...
Płynie biały żagiel w sine morze,
A on pewnie nie powróci już...

Na nic wszystkie me troski i żale..
Co stracone nie powróci, nie –
Rzucę zloty pierścień w szumne fale
I swą czarną kosą zduszę się...

Została zachowana oryginalna pisownia

Jeszcze nigdy w Polsce nie było tylu cudzoziemców bez prawa pobytu

W tym roku zatrzymano 8,3 tys. obcokrajowców przebywających w kraju nielegalnie – to o niemal 40 proc. więcej niż w zeszłym roku.

Polska uszczelniła granice, ale nie wiemy, co dzieje się z tymi, którym wygasły pozwolenia na pobyt czy pracę. Wynajmują na lewo mieszkania, pracują na czarno, a niektórzy idą na skróty i żyją z popełniania przestępstw. Zanim wpadną i wyjdzie na jaw, że nie mają ważnych dokumentów pobytowych czy paszportów, upływają miesiące, a czasem lata.

Zdaniem ekspertów zagęszcza się tzw. szara strefa gospodarcza, w której nielegalnie przebywający u nas migranci mogą swobodnie funkcjonować. „Od 1 stycznia do końca sierpnia tego roku SG ujawniła prawie 8,3 tys. cudzoziemców, którzy naruszyli polski porządek prawny w związku z warunkami wjazdu i pobytu cudzoziemców na terytorium RP. Dla porównania, w analogicznym okresie 2025 r. było to blisko 6 tys. osób, natomiast w całym 2025 r. – ponad 9,3 tys. cudzoziemców" – odpowiada nam mjr SG Anna Sobieska-Tekień, rzeczniczka Komendy Głównej Straży Granicznej.

To niepokojący blisko 40 proc. wzrost, a porównanie dotyczy ośmiu miesięcy. Najczęściej zatrzymywano Ukraińców (2,2 tys.), co nie powinno zaskakiwać, zważywszy na ich liczbę w Polsce. Ale nie tak dużo mniej było Kolumbijczyków (1,4 tys.). Kolejne miejsca w tym zestawieniu zajmowali Gruzini (748), Białorusini (400) i Mołdawianie (354). Wszyscy przebywali w Polsce, choć nie powinni, bo wygasły im pozwolenia na pobyt lub nigdy ich nie posiadali, posługiwali się nieważnymi czy wręcz podrobionymi dokumentami.

ŹRÓDŁO: GRAŻYNA ZAWADKA
RP.PL

Państwo chrześcijańskie, bądź odczulanie

Podobno człowiek do wszystkiego zdoła się przyzwyczaić. Czy może inaczej – nic nie jest w stanie szokować go w nieskończoność. Ciśnięci w zalew okropieństw wojny ludzie wreszcie obojętnieją, zaprzęgany do relacjonowania każdej pomniejszej okazji czerwony pasek programu informacyjnego przestaje przykuwać uwagę, a kolejny wpis w mediach społecznościowych o ludobójstwie przewija się dalej. Nadmierna ekspozycja na ekstremalne bodźce znieczula. Wystarczy spojrzeć na wypowiedzi i zachowania Donalda Trumpa, po czym zadać sobie pytanie: czy świat faktycznie się jeszcze nimi emocjonuje?



KRZYSZTOF KOWALEWICZ

MACIEJ SERZYSKO

Doświadczenia pierwszej połowy drugiej kadencji czterdziestego siódmego prezydenta Stanów Zjednoczonych nietrudno podpiąć pod stwierdzenie, że „widzieliśmy już wszystko". Bo i faktycznie, chimeryczne zmiany stanowiska w obrębie mediów społecznościowych, czy ośmieszanie się w nich (choć w zamyśle to chyba rywali) dziwnymi wykwitami sztucznej inteligencji są jedynie czubkiem góry lodowej. Niżej znajdziemy wszak wyburzenie części Białego Domu pod salę balową, wycofywanie kraju ze „zideologizowanej" Światowej Organizacji Zdrowia, masowe zwolnienia urzędników w ramach burzliwie zerwanej komitywy z najbogatszym człowiekiem świata, plany drukowania własnych podobizn w limitowanej edycji paszportów, czy promowanie imiennej kryptowaluty celem dorabiania się na zwolennikach. Owszem, mogłoby to być nawet śmieszne, gdyby nie szło w parze z nieprzemyślanym najazdem na Iran, odgrażaniem się inwazją na Danię oraz sabotowaniem ukraińsko-natowskiego wysiłku przeciw rosyjskiej agresji (i to pomimo jasnej niezgodności podobnych działań z interesem samego Waszyngtonu), zaś cudownym panaceum na wszelkie bolączki był duet zięcia i starego kumpla zastępujący państwową dyplomację.

Na początku kolejne wypowiedzi Trumpa budziły grozę, zdumienie i oburzenie światowych obserwatorów, przy taktycznym milczeniu, rzadziej gestach wymuszonego zrozumienia sił wiążących się z jego obozem. Gdyby jednak chcieć utrzymać podobne reakcje, od dwóch lat nie robilibyśmy niczego innego. Amerykański prezydent i jego ludzie zasypują nas kontrowersjami do tego stopnia, że niektórzy sądzą, iż jest to ich przemyślana strategia. Krótko mówiąc, zalać media byle czym i niech nie dadzą tego rady przerobić.

Tłumacząc rzekomy mechanizm, przypomnijmy sobie aferę z romansem innej głowy Stanów Zjednoczonych, Billa Clintona. Rzecz jasna, ta wstrząsnęła jego rządami i reputacją w innej rzeczywistości społeczno-technologicznej, ale mimo wszystko wyobraźmy sobie następujący scenariusz: dowiadujemy się, że żonaty Clinton utrzymywał intymne stosunki z młodą stażystką. Co robią media? Kolokwialnie rzecz ujmując, „grzeją temat", starając się, by dotarł pod każdy dach w kraju i poza jego granicami. Efekt? Sensacja, skaza na relatywnie czystym obrazie! Załóżmy jednak, że pogłoski o wcześniejszych nieobyczajnych postępowaniach Clintona krążą od lat. Ba, swego czasu przechwalał się nimi, co przez przypadek nagrano. Jakby tego było mało, prezydent ma za sobą kilka rozwodów, była małżonka oskarżała go zresztą o gwałt, choć później się z tego wycofywała. Obecny prezydent uwikłany był też w procesy sądowe, swoją drogą, we wcześniejszych wspomagał go prawnik znany z posłania na krzesło elektryczne małżeństwa szpiegów, co nie uszło uwadze opinii publicznej. Jedna z ostatnich spraw Clintona dotyczyła jego prób tuszowania aktu niewierności z aktorką filmów pornograficznych, w podobnej produkcji pojawił się swego czasu w roli niewinnego statysty. Prywatnie dość długo utrzymywał zażyłe kontakty z masowym drapieżcą seksualnym... Zmienia nieco wymowę wiadomości „Clinton miał romans", czyż nie? Ale nie to jest najważniejsze.

Odłóżmy na bok tak bezpośrednie analogie do Trumpa, który to, znając jego usposobienie, przypuszczalnie wyparłby się całej sprawy, ogłosił medialny spisek i jeszcze zdołałby przekonać wielu zwolenników do swojej racji. Załóżmy, że prezydent Clinton dzień wcześniej zwyzywał pytającą go o los pewnej ustawy dziennikarkę i opublikował w prasie karykaturę Busha seniora, przedstawiającą go jako świnię. To i tak nic w porównaniu z faktem, że przed miesiącem zarządził (nie pytając nikogo o zgodę) atak na Koreę Północną, a jutro leci obściskiwać się z Alim Chameneim, którego nazywa „swoim przyjacielem". W zeszłym tygodniu zdążył natomiast określić Meksyk „obozowiskiem dzikusów", sześć razy przypomnieć wyborcom, że „gdyby on był prezydentem, do wojny w Bośni by nie doszło" i tak dalej, i tak dalej... Wtem okazuje się, że nową aferę nasza percepcja redukuje do „kolejnej afery", odbierając jej tym samym warunki do należytego wybrzmienia. Nie przekreśla krystalicznego wizerunku skoro sam zainteresowany nie stara się go utrzymywać, a dwa – lada chwila pojawi się świeższa sensacja, również wymagająca medialnej otoczki.

Nagromadzone czynniki bulwersujące zaczynają się znosić. Żaden niedyplomatyczny komunikat Trumpa nie funkcjonuje w próżni, przez co, kolokwialnie rzecz ujmując, na prezydenta bierzemy poprawkę. Co absurdalniejsze wyczyny kończą jako nagłówki i obiekt rozmów z koleżankami, które kwitujemy ceremonialnym stwierdzeniem „Co ten Trump znowu wyczynia?" – i tyle. Jesteśmy przyzwyczajeni, czy nam się to podoba, czy nie. Nieustanne bicie piany doprowadziłoby do nerwicy.

W podobnych trybach działa nie tylko dzisiejsza polityka, ale szerzej, społeczny odbiór osób rozpoznawalnych. Przede wszystkim, widz musi wiedzieć, na czym stoi. Kiedy oferuje mu się zachowawczą gwiazdę, operującą w ramach określonych standardów, a przy tym odwołującą się do wspólnych wartości (łamanych na komunały), postępowanie radykalne, bądź obrazoburcze skutkować może odrzuceniem. Nietrudno przewidzieć co by było, gdyby – przykładowo – wokalista brytyjskiego zespołu Coldplay, znanego z promowania postaw równościowych, wykrzyczał ze sceny antysemicką wiązankę. Równocześnie, w świadomości tych samych słuchaczy, których część zwróciłaby bilet na zaplanowany koncert, pozostaje ktoś taki, jak Kanye West. Dla niezorientowanych w muzyce popularnej, raper i producent, któremu rozgłos przynoszą od pewnego momentu bardziej, niż muzyka, uzewnętrznianie wszelakich fobii i deklarowanie się jako nazista. Nawet jeżeli ten spotka się z ostracyzmem za wydanie singla pod tytułem „Heil Hitler" (maj 2025 roku), nie sprawi to, że jego nowy album (marzec 2026 roku) nie dojdzie do drugiego miejsca najlepiej sprzedających się w Stanach Zjednoczonych.

Wróćmy jednak do geopolityki. Teoria mówiąca o tym, że cały trumpowski ekscentryzm (by tak to delikatnie ująć) stanowi przemyślaną zagrywkę nie wytrzymuje konfrontacji z jednym, zasadniczym czynnikiem, a mianowicie stężeniem chaosu. Wypowiedzi wypowiedziami, decyzje prezydenta zbyt często wyglądają na podejmowane losowo, tudzież na zasadzie „kto akurat coś szepnie na ucho". Widać to na przykładzie jego postępowania wobec konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. Co do zasady, bardziej sprzyja agresorowi i kiedy Moskwa za bardzo go zmanipuluje, reszta Zachodu rusza z ofensywą perswazji, po której Trump zaczyna mówić bardziej przyjaznym Kijowowi głosem.

Wkrótce jednak znów dają o sobie znać kremlowskie macki, Zełenskiego po raz enty nazywa dyktatorem... Ostatecznie, to co pozostaje, to trwałe decyzje, pokroju wstrzymania pomocy finansowej dla napadniętego kraju, przywołanego już wcześniej wycofania się z WHO, czy – bodajże najtragiczniejsza w skutkach – operacja przeciw Iranowi.

Rozmycie informacyjne powinno czemuś służyć. Zapory dymnej nie stawia się wyłącznie po to, by kąsać przeciwników, tymczasem upatrywana „strategia" zakłada raczej, by pod taką osłoną odbezpieczyć broń i strzelać gdzie popadnie, na wszelki wypadek w kierunku przyjaciół, nie zapominając, by trafić też w siebie.

***

Integralną częścią politycznego ekosystemu Trumpa są jego poplecznicy. Jeden z nich, Pete Hegseth, zaszokował ostatnio świat, gdy zapowiedział ogólnodostępną transmisję z egzekucji poprzez rozstrzelanie byłego amerykańskiego żołnierza. Słowem wyjaśnienia, chodzi o Nidala Hasana, majora (przed degradacją) amerykańskich sił lądowych, wojskowego psychiatry, który w 2009 roku urządził w bazie Fort Hood masakrę personelu z trzynastoma ofiarami śmiertelnymi. Krzyknął przy tym „Allahu Akbar!", zdradzając fundamentalistyczny motyw zamachu. Swoją drogą, możemy teoretyzować, czy gdyby morderca nie był muzułmaninem pochodzenia palestyńskiego, ściągnąłby na siebie podobny gniew Hegsetha.

Leitmotivem jego działalności publicznej (zarówno jako komentator w mediach, co urzędnik państwowy) jest wszak „obrona chrześcijaństwa". Sęk w tym, że ludzie tacy, jak Hegseth traktują je instrumentalnie. Jako zestaw symboli, estetykę, na którą mogą nanosić własne zapatrywanie na świat. Chrześcijaństwo szefa resortu obrony posiada nie twarz Franciszka z Asyżu, miłości bliźniego, poszanowania ludzkiej godności, ba! Stoi w jawnej sprzeczności z naukami starożytnego Cieśli.

Personifikacją tego, co propaguje Hegseth, jest przerysowany krzyżowiec. Epolet siły i pradawnego porządku, który próbuje się dziś, jego zdaniem, negować. Mityczny „etos wojownika", pozycjonowanie się jako „wierny" przeciw tym, którzy nie podporządkowują się jedynej słusznej wizji, wreszcie opozycja wobec uosabiającego wszelkie strachy islamu i konserwatyzm jako przeciwieństwo postępowości, definiowanej równie karykaturalnie, jak islam. Oto artykuły wiary owego „chrześcijaństwa". W posługiwaniu się nim nie przeszkadza świadomość, że podobne myślenie zawiera w sobie tyle z Ewangelii, co prawicowa ideologia Korei Północnej z komunizmem: graficzne znaki, parę terminów i nazwisk.

Sekretarz obrony postanowił zatem urządzić krwawy spektakl. Raz, że rozstrzelanie, dwa, że poprzez „widowiskowy" pluton egzekucyjny, a trzy, że publicznie. Oto garść faktów, o których media w związku ze sprawą przypominają oraz te nieco mniej znane.

Amerykańskie wojsko wciąż skazuje na śmierć. Obecnie takie wyroki posiada czterech ludzi, nie są one jednak wykonywane – żeby nie przywoływać nazwiska, seryjny morderca-gwałciciel G. czeka na stracenie już ponad trzydzieści osiem lat. Ostatnim razem zabito w majestacie prawa szeregowego B., dwudziestopięcioletniego sprawcę gwałtu na dziecku i usiłowania jego zabicia. Był rok 1961, gdy powieszono go. Przed plutonem zaś nie stanął nikt od drugiej wojny światowej, gdy za dezercję postanowiono – pomimo kontrowersji – zgładzić dwudziestoczteroletniego Edwarda Slovika. Publicznych egzekucji zaprzestano w USA jeszcze w latach 30. ubiegłego wieku. Do dziś zachowały się one w takich państwach, jak Iran, Korea Północna. Parę lat temu po cichu wycofała się z nich nawet Arabia Saudyjska (choć nie wiadomo, czy jeszcze nie wróci), a tymczasem Hegseth postanowił ustawić swoją ojczyznę w jednym rzędzie z fundamentalistami pokroju Państwa Islamskiego, które również transmitowało swoje stracenia na cały świat. Nawet u Kim Dzong Una się tego nie robi.

Nie wiadomo, czy pomysł zostanie zrealizowany. Pewnym jest jedynie publiczne oburzenie, również w Ameryce. Krytycznych głosów nie brakuje zarówno wśród polityków, jak i obywateli... Tyle że co z tego przyjdzie? Hegsetha ani jego mocodawcy nikt nie odwoła. Przejdzie fala oburzenia, wkrótce usłyszymy coś równie głupiego, strasznego, czy groteskowego. Dopiero co podobnym wyczuciem humanitaryzmu i wrażliwości na ludzką godność popisał się prowadzący oficjalne konto Trumpa w mediach społecznościowych, zamieszczając na nim krótki filmik ze sztucznej inteligencji, przedstawiający prezydenta bawiącego się z tygrysem. Niby kolejne niewinne dziwactwo, a jednak – przywódca został tam podstawiony w miejsce człowieka, którego na oryginalnym nagraniu drapieżnik rozszarpał, po tym jak mężczyzna wskoczył do jego wybiegu.

Klik, smutna buźka, komentarz i można żyć dalej.

Profesor Paweł Boliński o wspólnych pracach polsko-ukraińskich we lwowskim kościele pw. św. Michała Archanioła

Profesor Paweł Boliński i polsko-ukraiński zespół konserwatorów pod jego kierownictwem od lat zajmują się pracami konserwatorskimi na terenie Lwowa i Ziemi Lwowskiej. Konserwatorzy ratują monumentalne zespoły malarstwa ściennego dawnych wieków, szczególnie w dawnych XVII – XVIII-wiecznych świątyniach rzymskokatolickich. Prace te wymagają wielkiej umiejętności i znacznych kosztów. Właśnie profesorowi udało się zorganizować zespół młodych konserwatorów (w większości absolwentów i studentów lwowskiej Akademii Sztuki) oraz pozyskać finansowanie w znacznej mierze polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) i warszawskiego Instytutu „Polonika”.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

We Lwowie najbardziej znaną pracą zespołu jest konserwacja barokowej polichromii ściennej i monumentalnego ołtarza głównego w dawnym kościele oo. jezuitów pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła (obecnie cerkiew garnizonowa UGKC). Pod kierownictwem Pawła Bolińskiego konserwatorzy pracują nie tylko w tej świątyni. Wśród ich osiągnięć jest na przykład ratowanie barokowej XVIII-wiecznej polichromii w kościołach w Winnikach i Husakowie i nie tylko.

Od 2024 roku profesor Paweł Boliński rozpoczął nowy ambitny projekt konserwatorski, mianowicie restaurację zespołu zabytkowej polichromii w dawnym klasztornym kościele oo. karmelitów bosych pw. św. Michała Archanioła (obecnie świątynia klasztorna oo. Studytów UGKC). Kościół pw. św. Michała Archanioła pochodzi z XVII wieku. Początki klasztoru sięgają 1613 roku, kiedy spisano akt fundacyjny, w którym magistrat lwowski ofiarował karmelitom bosym pierwszą parcelę pod budowę klasztoru. W 1631 roku ojcowie kupili od Jana Kaszonowicza tzw. „górę Gołuszowską” i inne drobniejsze parcele niedaleko Baszty Prochowej na wschodnich obrzeżach obwarowań miejskich. Bardzo wygodne położenie „góry Gołuszowskiej” dla obrony miasta ocenił król Władysław IV, który wydał rozporządzenie budowy tej placówki zakonnej jako obronnego, obwarowanego murami klasztoru. W październiku 1634 roku położono kamień węgielny pod budowę kościoła. Kolejny król Jan II Kazimierz podarował zakonnikom dla obrony klasztoru działa i inną broń palną. Budowniczym świątyni ojców karmelitów był Jan Pokorowicz, syn znanego lwowskiego budowniczego pochodzenia włoskiego Adama Pokory (Adama de Larto Italus murator de Burmino). Jednak jeszcze na początku XVIII wieku ściany naw stały bez sklepień. Klasztor dobudowano



HERB ZAKONU OO. KARMELITÓW

w latach sześćdziesiątych XVII wieku. Wtedy też wzmocniono klasztorne mury obronne. Dopiero w 1717 roku karmelici zasklepili nawę główną. Około połowy XVIII wieku wnętrze świątyni zostało pokryte malowidłami. Nie jest jednak znane autorstwo tych fresków. W XIX wieku przez pewien czas uważano, że polichromię wykonał artysta malarz, zakonnik Grzegorz Czajkowski. W 1954 roku profesor Tadeusz Mańkowski przypisał freski w kościele karmelitańskim bolończykowi Giuseppe Carlo Pedrettiemu, który miał wykonać je w 1732 roku, zaś i owa atrybucja nie ma poparcia współczesnych historyków sztuki. Profesor Andrzej Betlej uważa, że „powyższe ustalenia mają bardzo kruche podstawy. Nie dysponujemy żadnymi przekazami mówiącymi o wykonaniu dekoracji kościoła karmelitańskiego w latach trzydziestych, a identyfikacja z autorem może być wyłącznie hipotezą. Giuseppe Carlo Pedretti jest wzmiankowany w źródłach bernardyńskich, co sugeruje, że był zatrudniony przez ten zakon. Wydaje się więc, że zarówno atrybucję na rzecz Pedrettiego, jak i datowanie na lata trzydzieste fresków w kościele karmelitańskim należy odrzucić”. Wiadomo też, że w latach 1867–1870 malarz Leonard Zacharski prowadził restaurację polichromii i w większości, jak to było przyjęte w tym okresie, przemalował całą dekorację. Dopiero w latach osiemdziesiątych XX wieku podjęto wstępne prace restauracyjne malowideł ściennych, odsłaniając w niektórych miejscach fragmenty wcześniejszych fresków, lecz pracye nie były kontynuowane.

Dopiero w roku 2024 zespół konserwatorów profesora Pawła Bolińskiego rozpoczął prace przygotowawcze do gruntownego odnowienia malowideł ściennych. Prace rozpoczęto w prezbiterium świątyni. Na wschodniej ścianie tarczowej



FRAGMENT FRESKÓW W KOPULE PREZBITERIUM

w prostokątnym polu znajduje się fresk „Matka Boska adorowana przez zakonników i kapłanów”, na pendentywach postaci Ewangelistów, zaś w kopule fresk „Św. Michał Archanioł strącający zbuntowanych aniołów do piekieł”. W 2026 roku zespół konserwatorów pod kierownictwem Łesi Hanulak pracuje właśnie przy oczyszczeniu tego fragmentu malowideł. Głównym zadaniem na ten rok jest odkrycie autentycznych XVIII-wiecznych fresków. Prace finansuje polskie MKiDN, warszawski Narodowy Instytut Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą „Polonika” i polskie Stowarzyszenie „Robim co możem”, klasztor oo. Studytów UGKC, zaś nadzoruje i organizuje Instytut „Polonika” i lwowski miejski Zarząd Ochrony Środowiska Historycznego. W sierpniu br. odbyła się kolejna polsko-ukraińska komisja konserwatorska, a przy kolejnej wizycie profesora Pawła Bolińskiego rozmawialiśmy o pierwszych podsumowaniach prac konserwatorskich w 2026 roku. Profesor powiedział m.in.:

– Kościół św. Michała Archanioła to przepiękna świątynia z typową architekturą karmelitańską i z cenną dekoracją malarską wewnątrz. Tutaj zaczyna się jakby główny problem, bo stan zachowania tych malowideł jest bardzo zły. Przypomina nieco stan zachowania fresków w dawnym kościele oo. jezuitów. Kościół jezuicki przez wszystkie lata sowieckie był niszczony świadomie lub przez obojętność i zaniedbanie. Z tym też mamy do czynienia w kościele w kościele oo. studytów, kiedyś karmelitańskim. Wprawdzie pod koniec lat 80. XX wieku były prowadzone różne prace konserwatorskie, mało jednak skuteczne. Największe prace konserwatorskie, które wybiły piętno na stan zachowania malowideł, prowadzono w połowie XIX wieku. Wtedy prace konserwatorskie prowadzono w całym wnętrzu świątyni ze zmianami architektonicznymi przez architekta Zacharskiego. Malowidła też podlegały tym pracom. Wskutek tego oryginalna polichromia zastała przemalowana w 100%. To były lata 60. XIX wieku oraz inne rozumienie i podejście do prac konserwatorskich. Otóż przemalowano wszystko, często zmieniając też kompozycję malarską. Na przykład w kościele jezuitów przemalówki w 99% były według form, natomiast w kościele św. Michała Archanioła było całkiem inaczej. Sklepienie jeszcze było przemalowane według formy, ale już reszta – nie. W przyszłości będzie dla nas współczesnych konserwatorów duża trudność. Trzeba będzie naukowo ułożyć plany co i jak robić. Konserwację w latach 80. XX wieku prowadzono w momencie, kiedy powstał pomysł organizacji w tym kościele muzeum. Ale nic z tego nie zrealizowano. Jak to się mówi, była to szybka i mało skuteczna jednorazowa akcja konserwatorska. Brakowało wszystkiego, od dobrych materiałów konserwatorskich do pieniędzy. Jeszcze żyją uczestnicy tych prac, które tak naprawdę polegały na tym, żeby to wnętrze jakoś przygotować na potrzeby muzealne. Chodziło o to, żeby troszeczkę odnowić, odświeżyć, a nie prowadzić pełną konserwację. Według relacji starych konserwatorów, trzeba było zrobić jak najwięcej i jak najszybciej, żeby to w jakiś sposób wyglądało przyzwoicie. Bardzo szybko pomysł otwarcia muzeum upadł i wszystkie prace alarmowo zakończono. Nasz zespół w poprzednich latach przygotował program prac konserwatorskich i przeprowadził kompleksowy plan badań naukowych stanu malowideł. Rok 2026 jest tak naprawdę drugim rokiem prac. W 2024 roku robiliśmy badania, lecz w 2025 roku nie dostaliśmy dofinansowania i prace nie były prowadzone. W br. udało się zdobyć środki finansowe i zaczęliśmy prace przy kopule w prezbiterium - tam gdzie jest właśnie fresk z patronem świątyni św. Michałem Archaniołem. Scena ta przedstawia jego walkę i strącenie szatana do piekła. Piękna scena, wokoło diabły ładnie namalowane. Kiedy usuwamy przemalówki, oczyszczamy oryginalne malowidło, ukazuje się nam dość dobrze zachowana polichromia oryginalna, z czego się bardzo cieszymy, że oryginalny fresk jest w dobrym stanie. Myślę, że w tej partii malowideł (czyli w kopule prezbiterium) nasza ingerencja estetyczna będzie ograniczona do minimum i wierni oraz szeroka publiczność będą oglądać piękne osiemnastowieczne malowidła. Właśnie teraz powstaje problem autorstwa tych malowideł. Tak do końca nie wiadomo kto namalował te freski. Są tylko hipotezy. Jest podpis Leonarda Zacharskiego, który przemalował, lecz nie ma podpisu oryginalnego mistrza. Jest to malarstwo przypisywane jakiemuś Włochowi. Niektórzy idą dalej w hipotezach i przypisują autorstwo konkretnemu Włochowi, który tu, we Lwowie, w tym czasie przebywał, ale nie ma źródła tej wiadomości. Tak naprawdę nie udało się współczesnym badaczom odnaleźć źródła informacji. Mamy nadzieję, że podobnie jak to było u jezuitów, w trakcie prac konserwatorskich, przy usunięciu przemalówek i odsłonięciu oryginalnego malowidła znajdziemy podpis autora i rok wykonania, czy może jakiś inny fakt, który potwierdzi autorstwo tych malowideł. Byłoby to odkrycie o wielkim znaczeniu. Niewątpliwie oryginalne malowidła są wysokiej klasy artystycznej. Warsztatowo bardzo dobrze wykonane, więc z tego okresu nie było tu lwowskiego malarza, który by potrafił w taki sposób malować. Toteż niekoniecznie miał być Włoch. Na przykład Franciszek Eckstein trafił do Lwowa z Moraw, ale z ośrodka, gdzie malarstwo ścienne było na wysokim poziomie artystycznym.

W tym roku przy kopule w prezbiterium pracuje sześciu konserwatorów pod kierownictwem Łesi Hanulak. Wszyscy mają doświadczenie prac konserwatorskich w kościele oo. jezuitów. Prace prowadzi i nadzoruje warszawski Instytut „Polonika”. Trzeba też podkreślić współpracę ojców studytów. Jest to przykład współpracy, z której jesteśmy bardzo dumni i zadowoleni. Obecni gospodarze (oo. studyci) nie tylko wyrażają zgodę na prowadzenie prac, ale i uczestniczą w tych pracach. Łesia Hanulak, kierowniczka zespołu dodała, że w roku 2024 wykonano kompleksowy plan badań naukowych malowideł ściennych. Również przeprowadzono ich skanowanie laserowe, fotogrametryczne wymiary, chemiczne, fizyczne i technologiczne badania. To wszystko razem pozwoliło ocenić stan zachowania polichromii i opracować dalsze plany prac konserwatorskich. Osobno przeprowadzono historyczne poszukiwania w archiwach i literaturze przedmiotu. Jednak poszukiwania archiwalne nie dały jednoznacznej odpowiedzi co do autorstwa i czasu powstania polichromii ściennej. Kolejny etap prac, który realizujemy w 2026 roku, to usunięcie późniejszych przemalówek i oczyszczenie oryginalnych malowideł. W dalszych planach – prowadzenie prac konserwatorskich w głównej i bocznych nawach. Prace konserwatorskie trwają od wczesnej wiosny i planujemy je prowadzić tak długo jak pozwoli pogoda.



ZABUDOWANIA KLASZTORNE OO. KARMELITÓW

Dni Dziedzictwa Europejskiego we Lwowie - rok 2026 (cz. 1)

We wrześniu br. we Lwowie tradycyjnie po raz szesnasty zorganizowano Dni Dziedzictwa Europejskiego (Europen Heritage Days). Tradycja Dni Dziedzictwa Europejskiego powstała w 1991 roku z inicjatywy Rady Europy. Każdego roku w tej inicjatywie bierze udział ponad 50 krajów europejskich, które dołączyły do europejskiej konwencji kulturalnej. Ta inicjatywa powstała by zwrócić uwagę publiczności, również władz lokalnych i państwowych na stan zachowania dziedzictwa kulturalnego krajów Europy i na jego znaczenie dla rozwoju współczesnego społeczeństwa każdego kraju i wspólnoty krajów europejskich. We Lwowie, jak i w latach poprzednich, organizatorem wystąpiła Rada Miejska, mianowicie Wydział Promocji Turystyki.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW



WILLA BRONISŁAWA BAUERA



WILLA JÓZEFY FRANZ



FRAGMENT ZDOBIENIA WILLI BAUERA

Każdego roku Dni Dziedzictwa Europejskiego we wszystkich krajach Europy łączy hasło, zaproponowane przez Radę Europy. W bieżącym roku takim hasłem było „Dziedzictwo zagrożone. Odrodzić. Przeciwstawić się. Nadać nowy sens". Hasło to jak najbardziej odpowiada sytuacji na Ukrainie, gdzie już piąty rok trwa pełnoskalowa wojna, i niestety niszczenie przez agresora rosyjskiego zabytków kultury i sztuki jest sprawą codzienną.

W tym roku Lwów po raz kolejny zaprezentował swój niezwykle wysoki potencjał kulturalny, zaś lwowianie zademonstrowali zainteresowanie wielonarodową i wieloobrządkową historią, kulturą i tradycją miasta, europejską w swoich fundamentach i w swojej duchowości. Dni Dziedzictwa Europejskiego były szansą dla każdego mieszkańca miasta by dotknąć jego historii i poznać sylwetki znanych ludzi, którzy tu mieszkali, i to w sposób szczególny przez ich dorobek kulturalny, który zostawili dla kolejnych pokoleń. Wydział Promocji Turystyki zorganizował 114 niezwykle ciekawych imprez (w 2025 r. było ich 90), które odwiedziło 3465 osób (w 2025 r. – 2000 osób). Do organizatorów zgłosiło się stu chętnych, by podzielić się swoją wiedzą, oprowadzić wycieczki, wygłosić lekcje, organizować wystawy. Większość proponowała swoje tematy. Byli to lwowscy muzealnicy, krajoznawcy, naukowcy, bibliotekarze, przewodnicy. Znaczna ich część uczestniczyła w Dniach Dziedzictwa Europejskiego rok i dwa lata temu. Do organizatorów zgłosiło się też 50 wolontariuszy, którzy byli bardzo pomocni w organizacji imprez, rejestracji uczestników itd. Imprezy w ramach Dni Dziedzictwa Europejskiego z roku na rok nabierają popularności. W tym roku zwykłej osobie zarejestrować się było praktycznie niemożliwie. Elektroniczna rejestracja uczestników na różne imprezy trwała od 40 sekund do 2 minut. Po dwóch minutach po ogłoszeniu rejestracji przez Wydział Promocji Turystyki wszystkie miejsca były już zajęte. Niektóre osoby rejestrowały się na 5–10 wydarzeń, a innym (m.in. emerytom, którzy nie są tak bystrzy w internecie) nie zostało żadnego miejsca. To dziwne ożywienie zrodziło wiele rozmów co do organizacji i przejrzystości rejestracji oraz formowania listy uczestników.

Przeglądając listę wydarzeń, spotkań i wycieczek zwracamy uwagę zarówno na popularność tematów, które powtarzają się z roku na rok i są nadal niezwykle popularne, jak również na nowe tendencje i nowe kierunki zainteresowania uczestników i organizatorów. Wśród pierwszej grupy wydarzeń możemy odnotować na przykład niezwykłą popularność tzw. „Kaplicy Rosena", czyli dawnej kaplicy Rzymskokatolickiego Seminarium Duchownego przy ulicy Winniczenki, którą zdobi zespół malowideł wybitnego polskiego artysty Jana Henryka Rosena.

W ogóle tematyka sakralna była i zostaje niezwykle popularna. Przez wieki Lwów był stolicą trzech metropolii katolickich. Publiczność przyciąga ich bogata, a nawet tajemnicza historia, przepiękne świątynie, legendy i tajemnice dawnych wieków, dzieła sztuki kościelnej, prace konserwatorskie w kościołach lwowskich, nieznane wcześniej nazwiska artystów malarzy i rzeźbiarzy, ich wspaniałe dzieła, działalność zakonów na terenie Lwowa i nie tylko. Otóż w tym roku można było odwiedzić i poznać historię dawnego kościoła i klasztoru ojców zmartwychwstańców przy ulicy Piekarskiej 59a, zobaczyć ciekawe odnowione malowidła ścienne, które też mają swoje sekrety.

Jarosław Byszkewycz, naukowiec Muzeum Historycznego Lwowa, bardzo fachowo opowiadał o historii trzech metropolii katolickich, działających we Lwowie w XIV–XX wiekach. Znaczne zainteresowanie budziła historia ormiańskokatolickiej metropolii (przed Unią z Rzymem metropolii Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego). Dla szerokiej publiczności jest to mało znana strona w historii naszego miasta. Między innymi niezwykle ciekawą była wycieczka Ołeny Laszkewycz „W gościny do średniowiecznej rodziny ormiańskiej" w kamienicy przy ulicy Drukarskiej 6. W dawnych czasach była to kamienica bogatych kupców ormiańskich, w której obecnie prowadzone są kompleksowe prace konserwatorskie według archiwalnych poszukiwań historycznych.

Już po raz drugi ksiądz kapelan Andrij Charkiw organizuje zwiedzanie dawnego XIV-wiecznego kościoła Matki Boskiej Śnieżnej (obecnie greckokatolickiej cerkwi Matki Boskiej Nieustającej Pomocy). Była to najstarsza świątynia katolicka Lwowa, bardzo stylowo odnowiona i dobudowana w drugiej połowie XIX wieku przez profesora Juliana Zachariewicza, wybitnego architekta lwowskiego. W tym roku organizatorzy zaprosili uczestników nawet w najdalsze okolice miasta, między innymi na Stare Zniesienie, gdzie o. Mychajło Horodyśkyj, opowiadał o historii i architekturze cerkwi pw. Wniebowstąpienia Pańskiego, parafialnej świątyni tej dalekiej okolicy miejskiej. Cerkiew została zbudowana w latach 1897–1901 według projektu polskiego architekta Władysława Halickiego w stylu romańsko-gotyckim. Zachował się też oryginalny rzeźbiarsko-dekoracyjny wystrój wnętrza świątyni. W cerkwi znajduję się ikona Matki Boskiej z 1701 roku i prace snycerskie znanego rzeźbiarza ukraińskiego Andrija Kowerka z lat 1938–1939 oraz ołtarzowy obraz Chrystusa Króla pędzla Antona Monastyrskiego. Obok cerkwi zachował się stary cmentarz i zabytkowe nagrobki. W planach organizatorów była też bardzo ciekawa impreza, mianowicie wejście na dzwonnicę katedry rzymskokatolickiej, oglądanie i fotografowanie panoramy średniowiecznej części Lwowa. Można byłoby też obejrzeć zabytkowe dzwony katedralne. Niestety w ostatniej chwili impreza ta z powodu stanu technicznego schodów została odwołana. Lecz chętni nie zostali bez przygód. Już po raz drugi uczestników zaproszono na zwiedzanie kościoła pw. św. Marii Magdaleny i do wejścia na wieżę tej świątyni. Czekał na nich piękny widok na okolicę, tak zwany Nowy Świat i na Cytadelę lwowską. Na uczestników czekała też opowieść o unikatowych organach tej świątyni i zdobiących wnętrze kościoła dziełach sztuki. W tym roku zwiedzanie świątyni było połączone z zapoznaniem się z Muzeum Salomei Kruszelnickiej, które znajduje się na sąsiedniej ulicy i opowieścią o jej dorobku artystycznym. Były to jeszcze nie wszystkie wydarzenia kulturalne w gmachu kościoła pw. św. Marii Magdaleny, w którym jak wiemy działa Sala Muzyki Organowej i Kameralnej. Otóż dyrekcja tej placówki zorganizowała koncert muzyki Krymu, muzyki krymskotatarskich mieszkańców tego regionu Ukrainy. I nie był to jedyny akcent poświęcony kulturze islamu we Lwowie. We lwowskim Centrum Kultury Islamu lekcję o historii islamu i islamskich tradycjach we Lwowie wygłosił Wadym Żumabeków, imam Isłamskiego Centrum Kulturalnego. Zaś Lerane Tulczyj, ekspert krymskotatarskiego dziedzictwa kulinarnego, zaprosiła zainteresowanych do meczetu przy ulicy Wyhowskiego, gdzie opowiadała o tradycjach i sztuce kulinarnej Tatarów krymskich i miejscu prawdziwej czarnej kawy w tych tradycjach.



WILLA ŁOMNICA

O architekturze sakralnej małych form mówiono podczas wycieczki na Cmentarz Łyczakowski, gdzie przewodniczka Handzia Goszko opowiadała o kaplicach tej nekropoli. Szczególną uwagę zwrócono na wieloletni projekt odnowienia (ratowania) kaplic łyczakowskich, który realizuje i finansuje warszawski Instytut „Polonika".

Dzięki wsparciu polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego odnowiono już cztery kaplice, między innymi kaplicę hrabiów Dunin-Borkowskich, neogotycką kaplicę Cetnerów-Krzyżanowskich (słynna kaplica „Pod chimerami"), kaplicę Jaworskich, kaplicę Probusa Samsona Barczewskiego, największą kaplicę na cmentarzu zbudowaną w bizantyńsko-neoromańskim stylu. Trwają prace przygotowawcze do rozpoczęcia konserwacji kaplicy Łodyńskich i Morawskich.



WILLA TZW. OSTROWERCHOWA



FRAGMENT KAMIENICY PRZY UL. DRUKARSKIEJ 6

Architektura Lwowa, szczególnie końca XIX – początku XX wieku, przyciąga uwagę szerokiej publiczności, również organizatorów Dni Dziedzictwa Europejskiego. W tym roku zainteresowanie skupiło się nie tyle na stylach i formach kamienic, pałaców czy świątyń, co na wystroju wewnętrznym mieszkań, bram i klatek schodowych. Niestety zniszczenia są tak ogromne, że można mówić tylko o nielicznych zachowanych przykładach. Warto zaznaczyć, że nawet kamienice czynszowe projektowano zespołowo czyli architekt projektował nie tylko formy architektoniczne, ale też klatki schodowe, sztukaterie, malowidła ścienne, witraże, piece kaflowe, posadzki kaflowe lub stiukowe. Z całego tego bogactwa pomysłów zachowało się bardzo mało, ale to, co zostało jest obecnie przez znawców bardzo cenione. Tym bardziej, że pod pobiałem w zwykłej bramie można jeszcze odkryć nawet dobrze zachowane malowidła secesyjne z początku XX wieku, dzieła tzw. lwowskich „malarzy pokojowych".

W 2026 roku znacznym zainteresowaniem cieszyły się wille, szczególnie wille znanych ludzi i architektów. Otóż docent architektury Demian Wojtowycz oprowadzał po willi „Julietka", rodzinnej willi Juliana Zachariewicza, którą profesor osobiście zaprojektował i wyposażył. Przy ulicy Skoryka 17 (dawna Chorąszczyzny) oglądaliśmy razem z architektem-restauratorem Andrijem Kotlarczukiem ozdobienie kamienicy administracyjnej z lat 90. XIX wieku. Już od dwóch lat niezmiennym zainteresowaniem cieszy się willa „Łomnica", którą zbudował dla siebie i swojej rodziny architekt Stanisław Rewucki. Po willi oprowadzała chętnych Hanna Gawryliw, prezes inicjatywy społecznej „Dziedzictwo UA".

Architekt Chrystyna Badzian zaprosiła uczestników Dni Dziedzictwa Europejskiego do swego biura przy placu Sobornym 1 (dawny pl. Bernardyński), który znajduje się w odnowionej kamienicy z początku XX wieku. W tych pomieszczeniach można było obejrzeć autentyczne piece, okna, drzwi, a nawet klamki. Znaczne ożywienie towarzyszyło zwiedzaniu tzw. „willi Ostrowerchowa" przy ulicy Czuprynki (dawnej, Potockich). Bardzo ciekawa dyskusja dotyczyła losów samej willi, jej dawnych gospodarzy i mieszkańców, również postaci Ostrowerchowa i losów jego zbiorów artystycznych.

Tetiana Kazancewa, popularna lwowska przewodniczka i historyk architektury, przygotowała fachowe zwiedzanie willi architekta Bronisława Bauera, który zaprojektował i zbudował tę willę w 1892 roku dla siebie i swojej rodziny. Willa zbudowana w stylu „malowniczego historyzmu", z wykorzystaniem różnokolorowej dachówki, cegły i majoliki. Wnętrza ozdobiono witrażami i polichromią. Nie mniej malowniczo wygląda willa Józefy Franc przy ulicy Konowalca (dawnej 29 Listopada), która zwraca uwagę bogatą sztukaterią fasady i kopuły. O historii właścicieli tej willi, „gipsowych królów" rodziny Franców i o wyposażeniu wnętrz opowiadała Oksana Neczyporuk. Wielu mieszkańców Lwowa marzy, by odwiedzić ten obiekt i to z fachowym przewodnikiem, lecz zrobić to można tylko podczas Dni Dziedzictwa Europejskiego. To samo można powiedzieć o willi „Ajwa" w dzielnicy łyczakowskiej. Willa została zbudowana 120 lat temu i niestety obecnie stała się ruiną. Dopiero dzięki inicjatywie prywatnych osób w ciągu ostatnich dziesięciu lat została odbudowana i otrzymała nowe życie. Po willi „Ajwa" oprowadzała jej właścicielka Katarzyna Łoza, lwowska przewodniczka i blogerka.

W grudniu rusza kolejna edycja akcji charytatywnej „POMOCNA DŁOŃ DLA LWOWA"

W grudniu odbędzie się kolejna edycja akcji charytatywnej „POMOCNA DŁOŃ DLA LWOWA", organizowanej przez FUNDACJĘ „SERCE DLA LWOWA" w Poznaniu. Poznańska Inicjatywa od wielu lat niesie pomoc Polakom mieszkającym we Lwowie oraz na dawnych Kresach Wschodnich.

W ramach akcji wolontariusze przygotowują i dostarczają paczki z żywnością, słodyczami, środkami higienicznymi, artykułami szkolnymi oraz upominkami świątecznymi dla dzieci, seniorów i osób znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej. Pomoc trafia bezpośrednio do potrzebujących, bez pośredników.

W tegorocznej edycji, podobnie jak w latach ubiegłych, do Lwowa wyjedzie grupa



wolontariuszy, która osobiście dostarczy dary do polskich rodzin, osób samotnych i chorych oraz do polskich organizacji działających na terenie Lwowa i okolic. Szczególnym wydarzeniem będzie dodatkowo pomoc organizatorom spotkań św. Mikołaja z najmłodszymi podopiecznymi akcji.

Organizatorzy zachęcają wszystkich ludzi dobrej woli do włączenia się w przedsięwzięcie poprzez przekazanie darów rzeczowych lub wsparcie finansowe. Każdy gest solidarności ma znaczenie i pozwala sprawić, że święta Bożego Narodzenia będą dla wielu rodaków na Kresach czasem radości, nadziei i pamięci ze strony Polaków z kraju.

Akcja „Serce dla Lwowa" od lat łączy mieszkańców Poznania, harcerzy, szkoły, wolontariuszy oraz darczyńców, którzy wspólnie pokazują, że pamięć o rodakach mieszkających za wschodnią granicą pozostaje żywa i przekłada się na realną pomoc.

Więcej informacji i numer konta na stronie: sercedlalwowa.pl/#kontakt

Chór „ECHO" zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc
tel.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy"

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433.

Kierownik zespołu Edward Sosulski

nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów
Львів

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com
Свідоцтво про державну реєстрацію
серія КВ № 24708-14648Р
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski"

Видавець ГО „Кур'єр Ґаліцийскі"

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:
Alina Wozijan, Czesława Żaczek, Luba Lewak, Artur Żak, Agnieszka Sawicz, Kazimierz Świetlicki, Mariusz Olbromski, Maciej Serżysko, Iryna Kotłobułatowa, Elżbieta Lewak, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski", 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.
Газета виходить 2 рази на місяць.
Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс"
м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Zadania realizowane przez Fundację Wolność i Demokracja:
Profesjonalne Media na Ukrainie I (2026)
Profesjonalne Media na Ukrainie II (2026)
Profesjonalne Media na Ukrainie III (2026)

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/-ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Senatu

Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia Kurier Galicyjski. Utwór powstał w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw.

Prezentacja albumu „Wspomnienia z poturzyckich polowań”

We wrześniu br. w Sali Kominkowej Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka (LNNB im. W. Stefanyka) zorganizowano prezentację albumu „Wspomnienia z poturzyckich polowań”. Organizatorami prezentacji wystąpili: dyrektor generalny LNNB im. W. Stefanyka dr Wasyl Fersztej i przewodniczący Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas Mateusz Jan Dzieduszycki. Spotkanie prowadzili Mateusz Jan Dzieduszycki i Zoriana Hreń, zastępca dyrektora LNNB im. W. Stefanyka. Na prezentację albumu z Polski przybyła grupa przedstawicieli Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu Sas, między innymi: Barbara Czartoryska, Melania Dzieduszycka, sekretarz Rady Związku.



MELANIA I MATEUSZ DZIEDUSZYCCY



ZAPROSZENIE NA PREZENTACJĘ

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Album „Wspomnienia z poturzyckich polowań” jest unikatowym świadectwem nie tyle myśliwskich zainteresowań Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego (1825–1899), co jego pasji przyrodniczych, również świadectwem galicyjskiego życia społecznego i towarzyskiego jego czasów. Album już w czasach jego powstania wyrósł daleko ponad funkcję zwykłej „księgi gości”. Łączy nie tylko wpisy, ale też wklejone ryciny, akwarele, rysunki autorstwa znanych artystów malarzy, którzy brali udział w polowaniach poturzyckich, byli gośćmi Włodzimierza Dzieduszyckiego.

O jego treści, historii i znaczeniu dla rozumienia epoki z której pochodzi, pisał „Nowy Kurier Galicyjski” w wywiadzie Anny Gordijewskiej z Melanią Dzieduszycką (KG nr 15, 3–17 sierpnia 2026 r.). Owa księga wpisów gości polowań w Poturzycy, majątku Włodzimierza Dzieduszyskiego na Ziemi Sokalskiej, powstała w latach 1870–1896. Już w naszych czasach album odnaleziono w zbiorach bibliotecznych LNNB im. W. Stefanyka po długich latach zapomnienia, a nawet uchodził za zaginiony. Trafił do LNNB im. W. Stefanyka po II wojnie światowej. Według Melanii Dzieduszyckiej, album jeszcze do początku XX wieku znajdował się w pałacu Dzieduszyckich w Poturzycy, później został przeniesiony do Lwowa razem z wszystkimi zbiorami bibliotecznymi z pałacu w Poturzycach. Być może znajdował się w bibliotece Muzeum Przyrodniczego



KONSERWATORKA ŁESIA DZIENDZIELUK

im. Dzieduszyckich przy ulicy Teatralnej 17 lub w zbiorach Biblioteki Poturzyckiej w pałacu Dzieduszyckich przy ulicy Kurkowej 15.

Na ślad albumu w LNNB im. W. Stefanyka natrafił profesor Kazimierz Karolczak, który w latach 90. XX wieku pracował w funduszu rękopisów i dziale sztuki biblioteki lwowskiej. Album już wtedy wymagał konserwacji i prac zabezpieczających jego dalsze zachowanie. Jednak dla przeprowadzenia tych prac potrzebne były odpowiednie fundusze, znaczne środki finansowe. Dopiero w 2026 roku takie środki udało się pozyskać dzięki dofinansowaniu ze strony polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), pochodzących z Funduszu Promocji Kultury i warszawskiego Narodowego Instytutu „Polonika”.

Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas opracował szeroki program nie tylko ratunkowo-konserwatorski albumu, ale też jego prezentacji i popularyzacji, wprowadzenia jego treści w szeroki obieg, program udostępnienia albumu masowemu czytelnikowi.

W naszych czasach jest to możliwe dzięki digitalizacji odnowionego albumu i jego publikacji elektronicznej. Projekt przewiduje też naukowe opracowanie albumu, między innymi publikację artykułów profesora Kazimierza Karolczaka o albumie w kontekście historycznym i profesora Tadeusza Budrewicza – ujmujący go z perspektywy historyka literatury. Przewidywano też publikacje artykułów dr Larysy Kupczyńskiej o losach albumu w LNNB im. W. Stefanyka oraz konserwatorki Łesi Dziendzieluk o problemach związanych z konserwacją albumu. Warto dodać, że do tego pamiątkowego albumu wpisało się kilkadziesiąt gości polowań poturzyckich. Są to nie tylko zwykłe wpisy, ale również wiersze, rysunki, karykatury, akwarele. Wśród autorów byli znani politycy, arystokraci, pisarze, artyści malarze i nie tylko. Dla uzupełnienia publikacji elektronicznej Melania Dzieduszycka wybrała ponad 60 nazwisk znanych osobistości wpisanych na kartach albumu i opracowała ich biogramy. Będą owe biogramy ważną częścią publikacji, pomogą przyszłym czytelnikom zrozumieć skalę wydarzeń, które otrzymały nazwę „polowań poturzyckich”. Właśnie podczas prezentacji albumu w Sali Kominkowej mówiono o tym, co już zrobiono i o planach na przyszłość. Łarysa Kupczyńska i Łesia Dziendzieluk wygłosiły referaty na odpowiednie tematy. O historii albumu i o polowaniach w Poturzycy, o gościach tych polowań, o postaci i działalności Włodzimierza Dzieduszyckiego mówiła też Melania Dzieduszycka.

Na prezentację albumu do Sali Kominkowej LNNB im. W. Stefanyka przybyło wiele zainteresowanych osób m.in.: dyrektor lwowskiego Archiwum Ołesia Stefanyk, dyrektor lwowskiej Galerii Sztuki Taras Wozniak, przedstawicielka Rady Miejskiej Lilia Onyszczenko, przedstawiciel Instytutu „Polonika” we Lwowie Aleksy Łoziński. Wicedyrektor lwowskiego polskiego liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny Wiera Szerszniowa zorganizowała młodzież szkolną, która licznie przybyła na spotkanie. Z Państwowego Muzeum Przyrodniczego NAN Ukrainy (dawne Muzeum im. Dzieduszyckich) przybyły Oksana Wowk i Iryna Susłowska. Spotkanie wzbudziło też zainteresowanie mediów lwowskich.

Dr Łarysa Kupczyńska, dyrektor Instytutu Badań Sztuki LNNB im. W. Stefanyka (są to przedwojenne zbiory Wiktora hr. Baworowskiego) w swoim referacie mówiła o znaczeniu albumu „Wspomnienia z poturzyckich polowań” na tle epoki, czasu, kiedy wielu ludzi prowadziło swoje zapiski, pisało wspomnienia lub miało w swoich domach tzw. „księgi gości”, do których wpisywały się osoby zaproszone z racji różnych wydarzeń, na przykład balów lub urodzin gospodarza. Jednak album „Wspomnienia z poturzyckich polowań” był czymś innym zarówno z powodu postaci samego gospodarza Włodzimierza Dzieduszyckiego, jak i rangi zapraszanych gości. Prelegentka też zwróciła uwagę na to, że same polowania nie były tylko zabawą myśliwych, lecz kworum na którym przy okazji omawiano ważne kwestie polityczne, kulturalne, literackie i nie tylko. Na polowaniach nie było gości przypadkowych. Świadectwem tego są nazwiska wpisanych do albumu gości od Aleksandra Jana Fredry do Henryka Sienkiewicza. Autorami rysunków, karykatur, czy akwareli byli znani artyści malarze Michał Sozański, Leopold Starzeński czy Franciszek Tepa. Wszystko razem czyni album unikatowym zabytkiem epoki, zabytkiem polskiego dziedzictwa kulturowego, cennym dokumentem epoki.

W swoim referacie Łesia Dziendzieluk dokładnie opisała przebieg prac konserwatorskich, opowiadała o metodach i technologiach konserwacji różnych rodzajów papieru, atramentów, a nawet klejów. Zostały odnowione wszystkie 83 zachowane strony albumu (było ich kiedyś nieco więcej, lecz niektóre zaginęły nie wiadomo kiedy i przy jakich okolicznościach). Prelegentka podkreśliła, że projekt wspierał partnerski Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, konkretnie ekspert Zakładu Urszula Wencka. Digitalizacją albumu zajmował się Wołodymyr Hissowski z LNNB im. W. Stefanyka. Dla zebranej publiczności Łesia Dziendzieluk zademonstrowała też filmik, który dokumentuje prace konserwatorskie i przedstawia ich technologie. Jako wyjątek można było obejrzeć oryginalny album, lecz tylko w rękach konserwatorki. Właśnie oglądanie oryginału stało się wielką atrakcją, po między innymi dla młodzieży szkolnej.

